nto extra. Otmuchów

wydanie bezpłatne

nto

NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Czwartek 30.04.2026

Spacer po murach zakończony tragedią. Projektant skazany na 3 lata więzienia **str. 6**

Most Cukrowniczy odzyska dawny blask. Dziewięć firm chce go remontować **str. 2**

W Otmuchowie rusza budowa nowego stadionu miejskiego. Nowoczesny obiekt będzie spełniał aktualne wymogi Polskiego Związku Piłki Nożnej **str. 3**

FOT. UM OTMUCHÓW / KOLAŻ AG / ARCHIWUM

To będzie lato pełne imprez. Na początek Lato Kwiatów, a później regaty, koncerty szantowe, dożynki i Bieg Niepodległości str. 2

eprasa.pl 17b87cdcba

To będzie lato pełne imprez. Na początek Lato Kwiatów

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Najważniejszym wydarzeniem sezonu będzie 53. Lato Kwiatów, które odbędzie się w pierwszy weekend lipca. Później zaplanowano regaty, koncerty szantowe, dożynki i Bieg Niepodległości.

Lato Kwiatów w Otmuchowie to jedna z największych imprez florystycznych w Polsce. W tym roku ponownie połączy wystawy kwiatów, koncerty i spotkania mieszkańców oraz turystów. – Przed nami wyjątkowe wydarzenie, 53. Lato Kwiatów w Otmuchowie. Z ogromną radością zapraszam państwa na tę edycję. Lato Kwiatów to muzyka, spotkania i wspólne świętowanie. Pamiętajcie, w tym roku nie może was zabraknąć – zapowiada Damian Nowakowski, burmistrz Otmuchowa.

Na głównej scenie wystąpią artyści dla różnych pokoleń. W piątek publiczność rozgrzeje Oskar Cyms, przedstawiciel młodego pokolenia i nowoczesnego popowego brzmienia. W sobotę wystąpi Dżem, legenda polskiego blues-rocka. Niedzielny finał należeć będzie do zespołu Ich Troje.

Boczna scena Lata Kwiatów zostanie zorganizowana w sołectwie Nadziejów. Tam gwiazdą będzie Paweł Gołecki z zespołem.

Choć koncerty co roku przyciągają tysiące uczestników, sercem wydarzenia pozostaje wystawa kwiatów ciętych. Tradycyjnie będzie ją można oglądać w salach średniowiecznego zamku w Otmuchowie. Kompozycje florystyczne pojawią się także w holu Urzędu Miejskiego i na skwerach w centrum miasta.

Lato Kwiatów to największa, ale nie jedyna impreza kulturalna w Otmuchowie. – Kiedy startowałem na burmistrza, mieszkańcy pytali, czy będę organizował więcej wydarzeń kulturalnych. Zadeklarowałem to w kampanii wyborczej i słowa dotrzymuję – mówi Damian Nowakowski.

W kalendarzu gminy są także kolejne imprezy. W drugi weekend lipca odbędą się regaty polsko-czeskie u czeskich sąsiadów. Tydzień później, w trzeci weekend lipca, regaty zaplanowano już po stronie polskiej, na Jeziorze Otmuchowskim, przy ośrodku Sandacz. Podczas regat ma odbyć się także festiwal szantowy.

W planach są również dożynki, które mają odbyć się w ostatnią niedzielę sierpnia. Jesienią gmina chce zorganizować Bieg Niepodległości 11 listopada. W planach jest również Festiwal Świadomego Zdrowia, organizowany wspólnie ze starostwem i Narodowym Funduszem Zdrowia. Podczas wydarzenia mieszkańcy będą mogli skorzystać z badań i konsultacji lekarskich, a także założyć Internetowe Konto Pacjenta.

Burmistrz przypomina też, że część wydarzeń ma już zostać wpisana do stałego kalendarza gminy. Tak ma być m.in. ze Zlotem Klasyków w Otmuchowie, który w tym roku po raz pierwszy odbył się w mieście. Tegoroczna edycja przyciągnęła tłumy odwiedzających. A było co oglądać, bo na otmuchowski rynek przyjechało ponad 200 samochodów, a także motocykle i zabytkowe traktory.

©℗

REKLAMA 0011513094

Most Cukrowniczy odzyska dawny blask

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Most Cukrowniczy w Otmuchowie przejdzie kompleksową renowację. Inwestycja przywróci pełną funkcjonalność jednej z najbardziej charakterystycznych przepraw w regionie.

FOT. ARCHIWUM

W ubiegłym roku powstała kładka technologiczna. Było to rozwiązanie przejściowe, ale bardzo potrzebne.

Do przetargu na jej realizację zgłosiło się aż dziewięć firm. Obecnie trwa analiza ofert. Najtańsza z nich opiewa na około 1,6 mln zł, natomiast najdroższa sięga 2,3 mln zł. Prace powinny ruszyć przed wakacjami i zakończyć się jeszcze w tym roku.

- Przejście będzie poszerzone do trzech metrów, zgodnie z obowiązującymi przepisami. Cała konstrukcja zostanie także oczyszczona i zabezpieczona antykorozyjnie - zapowiada Damian Nowakowski, burmistrz Otmuchowa.

W ramach inwestycji pojawią się również nowe elementy poprawiające komfort użytkowników, w tym barierki, a niewykluczone, że także ławki. Dzięki temu przeprawa stanie się nie tylko bezpieczna, ale po prostu bardziej przyjazna dla spacerowiczów oraz rowerzystów.

Najpierw kładka, teraz pełna modernizacja

Przypomnijmy, że już w ubiegłym roku na moście powstała tymczasowa kładka technologiczna, która umożliwiła mieszkańcom korzystanie z przeprawy. W ramach prac wykonano nową nawierzchnię, zabezpieczono konstrukcję i przystosowano ją do ruchu pieszego oraz rowerowego. Było to rozwiązanie przejściowe, ale bardzo potrzebne.

- Dowodem są tłumy, które odwiedzają to miejsce. W pogodne dni spacerowiczów i cyklistów jest naprawdę bardzo dużo - podkreśla Damian Nowakowski.

Dzięki temu piesi i rowerzyści odzyskali wygodne i malownicze przejście nad Nysą Kłodzką, łączące centrum Otmuchowa z terenami rekreacyjnymi oraz trasami prowadzącymi w kierunku Śliwic i dalej w stronę granicy czeskiej.

Most Cukrowniczy ma szczególne znaczenie komunikacyjne. To jedyne w tej części gminy bezpieczne przejście przez rzekę przeznaczone wyłącznie dla ruchu pieszo-rowerowego.

- To bardzo wygodny skrót. Najbliższe alternatywne przejście znajduje się dopiero przy skrzyżowaniu w kierunku Śliwic – zaznacza burmistrz.

Inwestycja wpisuje się również w rozwój turystyki. Wzdłuż rzeki powstały ścieżki spacerowe i rowerowe, które przyciągają mieszkańców oraz turystów.

- To teren bardzo chętnie uczęszczany przez spacerowiczów i rowerzystów. Dzięki tej przeprawie można w bezpieczny sposób dotrzeć m.in. do Nysy – dodaje włodarz.

Historia z nowym rozdziałem

Most Cukrowniczy ma bogatą historię. Został wybudowany pod koniec XIX wieku jako element linii kolejowej łączącej Otmuchów z Dziewiętlicami i dalej z granicą czeską. Po likwidacji trasy w latach 60. XX wieku obiekt przez lata popadał w ruinę.

Dopiero w ostatnich latach samorząd zdecydował się przywrócić mu życie, nadając mu nową funkcję pieszo-rowerową.

- Ta modernizacja to kolejny etap tego procesu. Po zakończeniu prac most nie tylko odzyska swój dawny blask, ale stanie się jeszcze ważniejszym punktem na mapie gminy, łącząc historię z nowoczesnością i służąc zarówno mieszkańcom, jak i turystom - kwituje Nowakowski.

©℗

REKLAMA 0011510906

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA 0011511273

eprasa.pl 17b87cdcba

STADION BĘDZIE POSIADAŁ M.IN. LOŻĘ VIP, MIEJSCE DLA SPIKERA ORAZ PEŁNE ZAPLECZE TECHNICZNE

Rusza budowa nowego stadionu

Anna Gryglas
agryglas@nto.pl

Budowa nowego stadionu w Otmuchowie to będzie najważniejsza inwestycja w tym roku. Zakończono już pierwszy etap prac obejmujący rozbiórkę starych trybun oraz zaplecza szatniowego.

FOT. UM OTMUCHÓW

Docelowo obiekt ma stać się przestrzenią otwartą dla mieszkańców, miejscem rekreacji, spotkań oraz organizacji wydarzeń sportowych i kulturalnych.

- Wykonawca został już wyłoniony i przeprowadził prace rozbiórkowe starego obiektu. Teraz czekamy na formalne pozwolenie na budowę, które, jak zakładam, powinno zostać wydane najpóźniej w przyszłym tygodniu. Zaraz po tym firma przystąpi do intensywnych robót, wykorzystując sprzyjające warunki pogodowe - zapowiada Damian Nowakowski, burmistrz Otmuchowa.

Plan jest taki, aby zasadnicze prace budowlane zostały prowadzone wiosną i latem, co ma pozwolić na oddanie obiektu do użytku jeszcze późną jesienią. To ambitny harmonogram, ale, jak podkreśla Nowakowski, wykonawca deklaruje pełne zaangażowanie i maksymalne wykorzystanie swoich mocy przerobowych.

Mieszkańcy zdecydowali

Projekt stadionu nie powstał wyłącznie za biurkiem urzędników. Ważną rolę w całym precesje odegrali mieszkańcy Otmuchowa, którzy wzięli udział w konsultacjach społecznych prowadzonych m.in. za pośrednictwem mediów społecznościowych. Do wyboru były dwie wizualizacje różniące się m.in. formą zadaszenia. Ostatecznie wyraźnie zwyciężył wariant B, który uzyskał 273 głosy.

- Dziękuję wszystkim, którzy wzięli udział w głosowaniu. Równie ważne były komentarze, uwagi i sugestie mieszkańców. Zostały one przekazane projektantowi i będą uwzględniane na dalszym etapie prac nad dokumentacją - podkreślał po wyłonieniu zwycięskiego projektu Damian Nowakowski.

Pierwszy etap

Modernizacja stadionu została podzielona na etapy. Pierwszy z nich obejmuje budowę nowego budynku szatniowo-administracyjnego oraz głównej trybuny z zadaszeniem dla około 500 kibiców. To najważniejszy element inwestycji, który ma poprawić komfort zarówno zawodników, jak i widzów.

Nowy obiekt będzie spełniał aktualne wymogi Polskiego Związku Piłki Nożnej. W planach jest m.in. budowa loży VIP, miejsca dla spikera oraz pełnego zaplecza technicznego. Stadion zostanie także dostosowany do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, zarówno pod względem infrastruktury, jak i dostępności miejsc na trybunach.

Nie tylko dla piłkarzy

Władze gminy podkreślają, że stadion ma pełnić znacznie szerszą funkcję niż tylko sportową. Docelowo obiekt ma stać się przestrzenią otwartą dla mieszkańców, miejscem rekreacji, spotkań oraz organizacji wydarzeń sportowych i kulturalnych. - Chcemy, aby był to stadion wielofunkcyjny, który będzie służył całej społeczności, nie tylko podczas meczów piłkarskich - zaznacza burmistrz.

7 milionów dofinansowania

Inwestycja realizowana jest przy wsparciu środków zewnętrznych. Gmina pozyskała na ten cel 7 milionów złotych dofinansowania z programu Polski Ład.

Równolegle prowadzone są prace nad infrastrukturą towarzyszącą. Modernizowana jest ulica Lipowa, stanowiąca główny dojazd do stadionu. Pierwszy etap został zrealizowany w ubiegłym roku, natomiast drugi jest już zaawansowany w około 90 procentach. Droga ma zapewnić wygodne i bezpieczne połączenie stadionu z obwodnicą oraz w kierunku jeziora.

- Dzięki tej inwestycji nie tylko stadion zyska nowe oblicze, ale też cała ta część miasta zaczyna się dynamicznie rozwijać - podkreśla Nowakowski.

©℗

REKLAMA 0011514866

Autoryzowany Zakład Napraw Nadwozi Ford

Nowoczesne obiekty i wyposażenie
Oryginalne części zamienne używane do napraw
Specjalistyczna wiedza i doświadczenie pracowników
3-letnia gwarancja na wykonanie naprawy

W Polsce jest tylko 49 stacji Autoryzowanych Zakładów Napraw Nadwozi Forda
PPUH „BUSTAN" jest jedną z nich

PPUH BUSTAN S. BUCZKOWSKI
Autoryzowany Dealer Forda
STACJA KONTROLI POJAZDÓW
48-300 NYSA, Ujejskiego 17/19
czynne:pn.-pt. 7.00-17.00, sob. 8.00-14.00
Numery telefonów:
77 409 12 50, 77 433 30 66
e-mail: info@bustan.pl | www.bustan.pl

eprasa.pl 17b87cdcba

MATERIAŁ INFORMACYJNY TAURON DYSTRYBUCJA

0011513700

Chcesz kupić agregat? Sprawdź, zanim będzie za późno. Pobierz poradnik bezpieczeństwa

Awaria prądu potrafi sparaliżować codzienność w kilka sekund. Agregat prądotwórczy daje poczucie kontroli i pozwala utrzymać działanie najważniejszych urządzeń, ale tylko wtedy, gdy korzystamy z niego właściwie. Energetycy ostrzegają: jeden błąd może kosztować zdrowie, a nawet życie.

Zaczyna się niewinnie. Mruga światło, milknie lodówka, router traci zasięg. Ale bywają urządzenia, od których działania zależy czyjeś życie. Czasem to tylko kilka minut, ale po burzy, silnym wietrze czy uszkodzeniu linii energetycznych prądu może nie być znacznie dłużej. Czasem zdarzają się też planowe wyłączenia – konieczne, gdy energetycy prowadzą prace na sieci. W takich sytuacjach wiele osób myśli o jednym rozwiązaniu: **agregacie prądotwórczym.**

To urządzenie potrafi przywrócić namiastkę normalności. Dzięki niemu działa oświetlenie, w domu jest ciepło, nie rozmraża się jedzenie, można sprawdzić w telefonie, co dzieje się na świecie. Agregaty są dziś wykorzystywane nie tylko w domach jednorodzinnych, ale też w firmach i instytucjach – wszędzie tam, gdzie przerwa w dostawie energii oznacza realne straty lub zagrożenie bezpieczeństwa.

Ale jest też druga strona tej historii.

Bo choć agregat daje poczucie kontroli, **jego niewłaściwe użycie może być bardzo niebezpieczne** – zarówno dla właściciela, jak i dla energetyków pracujących przy usuwaniu awarii.

Nie wszystko podłączysz i nie wszędzie ustawisz

Pierwszy błąd? Myślenie, że agregat „pociągnie cały dom". Nie pociągnie.

Suma mocy wszystkich urządzeń zwykle przekracza możliwości agregatu. Dlatego przed zakupem warto odpowiedzieć sobie na proste pytanie: **co naprawdę musi działać?** Najczęściej jest to ogrzewanie, lodówka, oświetlenie i router. Eksperci przypominają, że moc agregatu powinna być **o około 25 proc. większa** niż łączna moc urządzeń, które chcemy zasilać.

Drugi błąd bywa jeszcze groźniejszy – podłączanie agregatu „na skróty". Metoda „na wtyczkę", czyli do zwykłego gniazdka w ścianie. To może doprowadzić do porażenia prądem, uszkodzenia instalacji, a nawet **oddania energii do sieci**, która powinna być wyłączona. To ogromne zagrożenie dla służb pracujących przy naprawie.

Bezpieczne rozwiązania są tylko dwa: – zasilanie całej instalacji przez **specjalny przełącznik sieć–agregat**, – albo podłączanie wybranych urządzeń **bezpośrednio do agregatu.**

Tlenek węgla nie daje drugiej szansy

Jest jeszcze coś, o czym wielu zapomina – **miejsce pracy agregatu.**

Nigdy nie powinien pracować w garażu, piwnicy lub innym zamkniętym pomieszczeniu. Spaliny – szczególnie tlenek węgla – są śmiertelnie niebezpieczne. Agregat musi pracować **na zewnątrz**, na stabilnym podłożu, z dala od okien i drzwi.

Lista zasad jest dłuższa: kontrola paliwa, ochrona kabli, niepozostawianie urządzenia bez nadzoru, tankowanie tylko po wyłączeniu i ostygnięciu. To nie są drobiazgi – to działania, które decydują o tym, czy agregat zadziała wtedy, gdy będzie naprawdę potrzebny.

Prąd wraca – i co dalej?

Równie ważny jest moment, kiedy zasilanie wraca. Wtedy obowiązuje konkretna procedura: wyłączamy urządzenia w domu, przełączamy instalację, dopiero potem wyłączamy agregat i wracamy do zasilania z sieci.

Pośpiech może skończyć się kosztowną awarią.

Wspólna sprawa bezpieczeństwa

Bezpieczne korzystanie z agregatów to nie tylko kwestia indywidualna. To element bezpieczeństwa całych społeczności.

Dlatego TAURON Dystrybucja wspólnie z Dolnośląskim Urzędem Wojewódzkim i Strażą Pożarną prowadzi kampanię **„Wspólnie dla bezpieczeństwa: agregaty prądotwórcze w sytuacjach kryzysowych".** Jej cel jest prosty: pokazać mieszkańcom, samorządom i instytucjom, **jak korzystać z agregatów mądrze i bez ryzyka.**

Agregat może być sprzymierzeńcem w trudnych chwilach – pod warunkiem, że wiemy, jak go używać.

Pobierz praktyczny poradnik

TAURON Dystrybucja przygotowała prosty, zrozumiały poradnik dla właścicieli domów jednorodzinnych: **https://www.tauron-dystrybucja.pl/wspolnie-dla-bezpieczenstwa**

Bez technicznego żargonu, krok po kroku wyjaśnia, jak działać bezpiecznie, gdy pojawi się przerwa w dostawach prądu.

eprasa.pl 17b87cdcba

WYPADEK NA MURACH MIASTA ZNANY PROJEKTANT SKAZANY NA 3 LATA WIĘZIENIA

Zamiast podziwu była tragedia

Mirela Mazurkiewicz
mmazurkiewicz@nto.pl

To projektant, zdaniem sądu, ponosi kluczową odpowiedzialność za zawalenie tarasu widokowego w Paczkowie, w wyniku którego zginęła młoda kobieta, a dwie kolejne osoby zostały ciężko ranne.

- Pokrzywdzeni weszli na tę konstrukcję w przekonaniu, że jest ona bezpieczna. Nie była. Oskarżony Andrzej L., czyli projektant, przyjął na siebie zbyt wiele. W odczuciu sądu nie kierowała nim chęć zapewnienia bezpieczeństwa, ale raczej osiągnięcia osobistego sukcesu, kariery, wypromowania się - uzasadniał sędzia Robert Mietelski z Sądu Okręgowego w Opolu, przed którym toczył się proces. - To on rozwiązywał wszystkie problemy, które pojawiały się na budowie, niejako narzucał swoją wolę pozostałym uczestnikom procesu budowlanego oraz wykonawcy. A oni z niezrozumiałych powodów to akceptowali. Podstawowym błędem wykonawcy było to, że w ogóle zajął się tą budową, choć nie był do tego przygotowany.

Spacer zakończony tragedią

Dramat rozegrał się 2 września 2018 r. Wczesnym popołudniem, na drewnianym tarasie widokowym usytuowanym na murach obronnych Paczkowa, przebywało pięć osób. W pewnym momencie konstrukcja zawaliła się, a trzy osoby runęły w dół z wysokości ponad siedmiu metrów wraz z elementami ścieżki widokowej.

Wskutek odniesionych obrażeń 37-letnia Justyna Sobieszczyk zmarła, a dwie inne osoby doznały ciężkiego uszczerbku na zdrowiu.

Choć od wypadku minęło ponad 7,5 roku, Waldemar Sobieszczyk z Grodkowa często wraca myślami do dnia, w którym stracił żonę, a jego wkraczający w dorosłość syn stracił matkę. On sam został poważnie ranny, a skutki tego odczuwa do dziś.

Tamtej niedzieli w Paczkowie odbywały się dożynki wojewódzkie, połączone z wyborem najpiękniejszej korony żniwnej. Zdecydowali z żoną, że pojadą i przy okazji spotkają się z mieszkającą w miasteczku znajomą. Postanowili, że porozmawiają przy kawie w lokalu nieopodal tarasu. Krótko przed ich przyjściem siąpił deszcz, więc kelner poprosił o kilka minut na wytarcie stolików. Na swoje nieszczęście postanowili wykorzystać ten czas, by sprawdzić, jaki widok rozciąga się z tarasu.

Śledczy ustalili, że zarówno na etapie projektowania ścieżki widokowej, jak i jej wykonania doszło do licznych uchybień, które doprowadziły do fatalnych w skutkach wydarzeń. Biegła z zakresu budownictwa stwierdziła m.in., że zastosowano belki o mniejszym przekroju, a także użyto krótszych oraz cieńszych śrub zespalających zastrzały z elementami nośnymi, co dodatkowo osłabiło wytrzymałość konstrukcji. Dokonano też modyfikacji w zakresie rozwiązań konstrukcyjnych tarasu, a drewno użyte do konstrukcji ścieżki nie było impregnowane.

Nie wszyscy byli winni w równym stopniu

Proces w tej sprawie trwał ponad rok. Wyrok zapadł w środę, 1 kwietnia. Dr hab. Andrzej L., czyli projektant (który realizował również obowiązki w ramach nadzoru autorskiego, choć nie miał do tego uprawnień) został skazany na karę 3 lat bezwzględnego więzienia. Dodatkowo musi zapłacić na rzecz pokrzywdzonych łącznie 175 tysięcy złotych nawiązek oraz ma 5-letni zakaz zajmowania stanowisk związanych z wykonywaniem samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie.

ARCHIWUM/MIRELA MAZURKIEWICZ

Oprócz dra hab. Andrzeja L. na ławie oskarżonych zasiadło jeszcze trzech mężczyzn. Wszyscy usłyszeli kary bezwzględnego więzienia.

Wraz z cenionym projektantem na ławie oskarżonych zasiadł również wykonawca Władysław K., inspektor nadzoru inwestorskiego Jan S. oraz Grzegorz W., który na zlecenie gminy Paczków wykonywał ocenę stanu technicznego budowli na kilka miesięcy przed jej zawaleniem się.

Władysław K. oraz Jan S. usłyszeli wyroki jednego roku i 6 miesięcy więzienia. Każdy z nich musi też zapłacić nawiązki w wysokości 120 tysięcy złotych. Inspektor nadzoru inwestorskiego, podobnie jak projektant, ma 5-letni zakaz zajmowania stanowisk związanych z wykonywaniem samodzielnych funkcji technicznych w budownictwie.

Wszyscy oskarżeni zostali skazani, ale w ocenie sądu to Andrzej L. miał największy wpływ na konstrukcję, która doprowadziła do tragedii. Sąd podkreślił w uzasadnieniu, że niemal wszystkie osoby, które odpowiadały za przyczynienie się do tej zdarzenia, nie posiadały właściwego wykształcenia i wiedzy, dlatego nie mogły przeprowadzić tej inwestycji w sposób bezpieczny. Wyjątkiem był Jan S., czyli inspektor, który miał wiedzę, ale mimo wszystko - z nieustalonej przyczyny - godził się z tym, co narzucał projektant.

Szokujące ustalenia biegłych

W marcu 2018 roku, a więc na pół roku przed katastrofą budowlaną, gmina zleciła inspekcję stanu technicznego ścieżki widokowej. Grzegorz W. podjął się tego zadania, choć nie miał uprawnień, dlatego posłużył się uprawnieniami innej osoby, która nie miała o tym pojęcia. Oskarżony tłumaczył, że był w trudnej sytuacji życiowej i przyjmował wszystkie zlecenia, które mu się trafiały. W ocenie sądu zakończony właśnie proces pokazał, jak bardzo ryzykowne jest korzystanie z podobnych obiektów użyteczności publicznej, m.in. ze względu na to, jak są one doglądane po zakończeniu budowy.

- W tym przypadku okazało się, że ta ochrona jest żadna - mówił dosadnie sędzia Mietelski. - Dowodem na to jest czwarty oskarżony, czyli Grzegorz W., który - nie mając uprawnień - uzyskał zlecenie (od gminy) na przeprowadzenie przeglądu okresowego budowli i go przeprowadził. Konkluzja biegłych była taka, że gdyby ten przegląd przeprowadziła osoba kompetentna, do tej katastrofy prawdopodobnie by nie doszło, a obiekt zostałby wyłączony z użytkowania.

Grzegorz W. usłyszał najsurowszą karę, ponieważ dodatkowo odpowiadał za podrabianie dokumentów oraz oszustwo. Sąd wymierzył mu łącznie 3 lata i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz nakazał zapłatę 175 tysięcy złotych nawiązek na rzecz pokrzywdzonych.

W trakcie procesu pojawiły się szokujące doniesienia, że wcześniejsze przeglądy techniczne były przeprowadzane w podobny sposób, a katastrofa od dawna wisiała w powietrzu. Sąd zwrócił uwagę, że przyczyną takiego stanu rzeczy było m.in. zarezerwowanie na przeglądy zbyt małych kwot.

- To jest sytuacja, która nie powinna mieć miejsca, bo bezpośrednio zagraża życiu i zdrowiu ludzi - punktował sąd. - To był kolejny przegląd, który nie wykazał usterek konstrukcji, przez co nie doszło do zamknięcia obiektu, w efekcie czego doszło do wypadku, w którym ktoś stracił życie, a ktoś inny zdrowie.

Sąd, uzasadniając rozstrzygnięcie, podkreślał, że kary nie są represyjne, ale powinny powstrzymać lekkomyślność i niedbalstwo, które mogą mieć tragiczne skutki, jak ten w Paczkowie.

- Przyjmujemy ten wyrok z zadowoleniem. Obawiałem się, że kara będzie łagodniejsza - mówił tuż po jego ogłoszeniu Waldemar Sobieszczyk, który nie tylko stracił żonę, ale również zdrowie. Mężczyzna ma orzeczony znaczny stopień niepełnosprawności. - Tego dnia runęła nie tylko konstrukcja, ale także nasze życie. Byliśmy młodymi ludźmi z perspektywami i marzeniami na przyszłość. Kolejne lata okazały się wielką udręką, walką z kalectwem i elementami dnia codziennego, które musieliśmy z synem pokonywać sami.

Żaden z oskarżonych nie pojawił się na ogłoszeniu wyroku. Rozstrzygnięcie nie jest prawomocne, a to oznacza, że strony mogą się od niego odwołać. ©℗

Kamienica zmieni się w nowoczesne centrum kultury

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

To już pewne: są pieniądze na gruntowną przebudowę starej kamienicy na paczkowskim Rynku, gdzie mieścił się Dom Plastyka. Za kilka lat artyści będą mogli powrócić do tego miejsca.

Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego ogłosiła, w jaki sposób podzieli 633 milionów złotych z unijnego programu Feniks. Wśród 24 dofinansowanych projektów jest wniosek gminy Paczków.

Miasto dostanie 8,8 mln złotych dofinansowania do przygotowywanej od kilku lat przebudowy Domu Plastyka. Szacunkowy koszt wszystkich zaplanowanych tam prac to aż 13,5 mln złotych.

Z tego samego funduszu dofinansowanie wysokości 11,2 mln złotych dostanie także Kluczbork na przebudowę siedziby swojego domu kultury.

Dom Plastyka to zabytkowa kamienica położona pod numerem 20 na Rynku w Paczkowie. Zbudowano ją 200 lat temu. Przez ostatnie lata była siedzibą ogniska plastycznego dla dzieci, prowadzonego przez powiat nyski.

W 2022 roku starostwo przekazało zarówno samą nieruchomość jak i zadanie prowadzenia ogniska plastycznego gminie Paczków, a burmistrz Artur Rolka rozpoczął przygotowania do remontu.

Gmina Paczków sfinansowała projekt, zakładający przebudowę na bardzo nowoczesną siedzibę domu kultury z biblioteką i salami ekspozycyjnymi. Obiekt będzie miał też dobudowaną windę dla osób niepełnosprawnych. Od frontu kamienica zachowa zabytkowy wygląd, natomiast tylna elewacja dobudówki będzie nowoczesna i przeszklona.

- Budynek wymaga generalnej moderacji - napisał w swoich mediach społecznościowych burmistrz Paczkowa Artur Rolka. - W ramach zadania zostanie dobudowana nowa cześć w celu poszerzenia działalności kulturalnej. Powstanie nowoczesne centrum czytelnictwa i kultury adresowane do wielopokoleniowej społeczności gminy Paczków. ©℗

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA
www.nto.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Kapica**
Dyrektor biura reklamy **Tomasz Jaroch**
Dyrektor marketingu **Justyna Duchnowska**
Newsroom **Robert Lodziński**
Redaktor wydania **Marcin Żukowski**

ul. Powstańców Śląskich 9, 45-086 Opole
tel. 77 44 32 500 w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz **online@nto.pl**

Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca **Pro Media Sp. z o.o.**
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu **Robert Glinkowski**

Projekt graficzny **Tomasz Bocheński**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PBC

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA 0011511121

JEDZ PO *więcej* Z MG ZS HYBRID+

KREDYT 50/50

OD 88 900 ZŁ

7-LETNIA POTRÓJNA GWARANCJA

ULTRAPOJEMNY BAGAŻNIK 443L

Oferta promocyjna obowiązująca na zamówienia złożone od 01.04.2026 r. do 30.06.2026 r. lub do wyczerpania puli pojazdów. Regulamin promocji oraz lista dealerów dostępne są na stronie www.mgmotor.pl. RRSO 0%. Propozycja finansowania „Kredyt 50/50" dostępna do 30.06.2026 r. Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla reprezentatywnego przykładu kredytu 50/50 u Dealerów MG na 23.03.2026 r. wynosi 0%. 50% wpłaty własnej przy zakupie pojazdu, pozostałe 50% płatne jednorazowo w 12 miesiącu. Kredytu udziela BNP Paribas Bank Polska S.A. (Bank) po ocenie zdolności kredytowej. Dealerzy MG współpracują z Bankiem i są umocowani do dokonywania czynności faktycznych i prawnych związanych z zawieraniem umów kredytu. Propozycja dotyczy modelu MG ZS Hybrid+. Materiał nie stanowi oferty.

- Opole, ul. Pużaka 8
- Tel: 77 403 20 80
- www.vipcar.pl

Vip Car

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA 0011509288

Furs Ogrody

Szkółka roślin
Centrum ogrodnicze

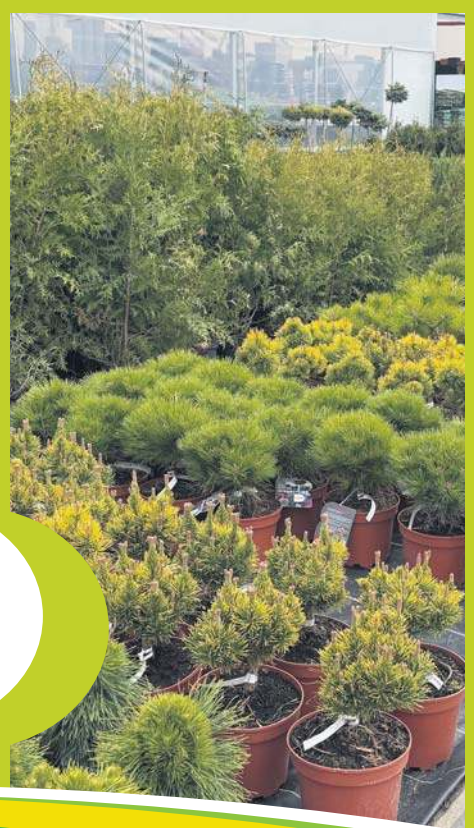

Oferujemy:

- ✓ rośliny ozdobne i owocowe własnej produkcji
- ✓ hortensje bukietowe 15 odmian
- ✓ drzewa alejowe ✓ kwiaty jednoroczne i rabatowe
- ✓ nasiona roślin i cebulki kwiatów
- ✓ nawozy, środki ochrony roślin i narzędzia
- ✓ doniczki ceramiczne oraz plastikowe

DUŻY WYBÓR

Polub nas na facebooku

77 415 70 28

Grodków,
ul. Krakowska 23
pon.-pt. 8-18 | sobota 8-15

eprasa.pl 17b87cdcba

Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026 | Nr 100 (10 042) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT) | www.nto.pl | Nr ISSN 1230-6134 | Nr indeksu 348-252

nto
NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Zanurz się w majówkę.
Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Moje rowery są jak dzieci, nie lubię się z nimi rozstawać

Prof. S. Nicieja - Moje Kresy: Rozdół – gniazdo Lanckorońskich

Ktoś skaził wodę zakazanymi od lat pestycydami
str. 4

Wreszcie znikną bramki na opolskim odcinku autostrady A4
str. 5

W opolskim zoo urodził się biały wielbłąd. To rzadki przypadek
str. 2

FOT. GETTY IMAGES

9 771230 613056 18

REKLAMA 0011496046

opolagra DLG
12-14 czerwca 2026
Lotnisko Opole – Polska Nowa Wieś

eprasa.pl 17b87cdcba

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy

WTOREK
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie

ŚRODA
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich

CZWARTEK
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne

PIĄTEK
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 77 540 78 30, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nto.pl

FOT. ARCHIWUM NTO

Pokaz sprzętu wojskowego i parada kawalerzystów są nieodłącznym elementem trzeciomajowych uroczystości.

Święto Konstytucji w Opolu. Przygotowano moc atrakcji

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

Obchody w Opolu rozpoczną się o godzinie 10:30 Mszą świętą w intencji ojczyzny w katedrze opolskiej. Uroczystości państwowe zaplanowano na godzinę 12:00.

Oficjalna część obchodów odbędzie się przy Pomniku Bojownikom o Polskość Śląska Opolskiego. Następnie, o godzinie 13:30, w opolskim ratuszu rozpocznie się okolicznościowa sesja Rady Miasta Opola.

Równolegle do wydarzeń oficjalnych, na scenie zlokalizowanej przed ratuszem, trwać będzie część artystyczno-rozrywkowa. Na godzinę 13:00 zaplanowano koncert piosenek „Radość najpiękniejszych dni" w wykonaniu podopiecznych Studia Emisji Głosu MDK Opole. O godzinie 13:30 na scenie zaprezentowana zostanie etiuda historyczna „Konstytucja Wolności – Tu bije Maj". Następnie mieszkańcy zostaną zaproszeni do wspólnej nauki mazura.

O godzinie 14:30 odbędzie się rodzinny quiz z nagrodami. O 15:00 wystąpi z kolei Zespół Pieśni i Tańca „Opole", prezentując suitę tańców narodowych, a o 15:30 rozpocznie się koncert Bialskiej Orkiestry Dętej „Wiwat maj". Wydarzenia na scenie zwieńczy o godzinie 16:30 koncert zespołu Dwa razy Dwa „Znowu przyjdzie maj".

Wydarzeniiom na opolskim rynku będą towarzyszyć liczne atrakcje dodatkowe. Odbędą się m.in. pokazy sprzętu wojskowego i służb. Z myślą o najmłodszych uczestnikach przygotowano też szeroki wybór rodzinnych warsztatów artystycznych. ©℗

W opolskim zoo urodził się wielbłąd biały. To wyjątkowo rzadki przypadek

Milena Zatylna
mzatylna@nto.pl

Pod koniec marca, w ogrodzie zoologicznym w Opolu urodził się wielbłąd biały. Dziś Pawełek, bo takie imię otrzymał, ma się coraz lepiej. Waży 43 kilogramy i z dnia na dzień przybiera na wadze.

FOT. ZOO OPOLE

Jeśli ktoś będzie odwiedzał opolski ogród zoologiczny w najbliższych dniach to warto pamiętać, że około godziny 11.00 Pawełek spaceruje po swoim wybiegu.

To wyjątkowe narodziny, na które pracownicy zoo czekali bardzo długo. Rodzice malucha - Blondi i Henio - nie mogli doczekać się potomstwa.

- Długo zabiegaliśmy o to, żeby ich potomstwo wreszcie się pojawiło – mówi Maciej Kempa, zastępca kierownika działu hodowlanego ogrodu zoologicznego. - Nie potrafili dograć się w parze, ale w końcu się udało.

Mały wielbłąd przyszedł na świat 25 marca, chwilę po godzinie 7.00 rano. Już od pierwszych chwil wzbudził ogromne emocje - nie tylko dlatego, że to pierwsze młode tej pary, ale przede wszystkim ze względu na niezwykłe, białe umaszczenie. To prawdziwa rzadkość, zwłaszcza że jego matka jest beżowa, a ojciec brązowy.

Radość szybko jednak zmieszała się z niepokojem. Blondi, mimo że nosiła młode pod sercem przez 13 miesięcy, odrzuciła je.

- Nie miała instynktu, żeby się nim zaopiekować – tłumaczy Maciej Kempa.

W tej sytuacji nie było czasu na wahanie i zapadła decyzja o odchowaniu malucha przez ludzi.

Dziś mały wielbłąd waży już 43 kg. Nazywany jest Pawełkiem na cześć kierownika Pawła, który - jak donoszą pracownicy zoo - totalnie oszalał na jego punkcie. Codziennie coś poprawia, ulepsza, dogląda. A wybieg, w którym przebywa maluch, jeszcze nigdy nie był tak dopieszczony.

- Karmimy go kilka razy dziennie, jest pod stałą opieką weterynaryjną, czuwamy nad nim od świtu do późnego wieczora – informuje Marcelin Brój.

Choć jego życie zaczęło się dramatycznie, dziś widać wyraźne postępy.

- Coraz mocnej stoi na nogach. Uwielbia spacery i chętnie wychodzi na swój wybieg, gdzie wygrzewa się na słońcu. Lubi skubać sianko, ceni sobie kontakt z człowiekiem i wręcz uwielbia głaskanie. Rozpoznaje też swoich opiekunów – dodaje Marcelin Brój.

Najbliższe trzy miesiące będą kluczowe, jeśli chodzi o zdrowie i życie malucha.

- Jesteśmy dobrej myśli, bo z każdym dniem jest silniejszy – zaznacza Marcelin Brój.

Już teraz odwiedzający opolski ogród zoologiczny mogą zobaczyć małego bohatera. Codziennie około godziny 11.00 wyprowadzany jest na dłuższe spacery, podczas których można go obserwować. Choć nie ma kontaktu z rodzicami, zyskał coś innego – oddaną „rodzinę" opiekunów, którzy robią wszystko, by mu ich zastąpić.

- Pawełek nie ma wielbłądziej mamy, ale ma coś innego, całą armię „mam" i „tatusiów" – mówią z uśmiechem pracownicy. – I chyba jest z takiej sytuacji zadowolony. ©℗

Pogoda w regionie

Dzisiaj

MIN **-3°C** MAX **14°C**

Barometr
1033 hPa
Wiatr
pn.- zach. 13 km/h
Biomet
korzystny

Jutro
MIN **4°C** MAX **19°C**

Sobota
MIN **6°C** MAX **23°C**

Niedziela
MIN **7°C** MAX **25°C**

Zachmurzenie małe, pogodnie. Weekend przeważnie słoneczny i ciepły.

Wyższa emerytura za 800 zł? To naciagacze

Łukasz Biernacki
lbiernacki@nto.pl

Obietnica powiększenia emerytury w zamian za przelew 800 złotych to najnowszy sposób przestępców na wyłudzenie oszczędności od starszych osób. Oszuści bez skrupułów podszywają się pod ZUS.

Nowy mechanizm działania naciągaczy bazuje na zaufaniu do państwowych instytucji oraz chęci podreperowania domowego budżetu przez osoby starsze.

Do jednego z seniorów zadzwonił fałszywy urzędnik, proponując udział w nowym „programie emerytalnym", który miałby zagwarantować znaczną podwyżkę emerytury. Koszt przystąpienia do fałszywego programu wyceniono na 800 złotych. Tuż po zakończeniu rozmowy, ofiara otrzymała na swój telefon dwa SMS-y, pierwszy z potwierdzeniem rejestracji w systemie, a drugi przypominający o konieczności wykonania przelewu.

Przedstawiciele Zakładu Ubezpieczeń Społecznych apelują do mieszkańców regionu o wzmożoną czujność i ostrzeganie swoich bliskich.

- Apelujemy o szczególną ostrożność podczas rozmów telefonicznych z każdym, kto podaje się za pracownika Zakładu Ubezpieczeń Społecznych i oferuje „załatwienie" sprawy, żąda za to pieniędzy lub wyjawienia danych osobowych. To próba wyłudzenia pieniędzy oraz danych, które powinniśmy chronić – informuje Sebastian Szczurek, rzecznik prasowy ZUS w Opolu.

Instytucja zwraca również uwagę na ewolucję metod działania grup przestępczych działających w internecie. Oszuści coraz częściej wykorzystują zaawansowane narzędzia, w tym sztuczną inteligencję, do tworzenia stron i komunikatów łudząco przypominających te oficjalne.

Zakład Ubezpieczeń Społecznych przypomina jasne zasady komunikacji: drogą elektroniczną lub SMS-ową kontaktuje się wyłącznie z tymi klientami, którzy posiadają aktywne konto na platformie eZUS i samodzielnie wybrali właśnie taki kanał kontaktu. ©℗

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA 0011509576

JUŻ TERAZ ZRÓB ZAPASY OPAŁU NA ZIMĘ!

TANIEJ O 20ZŁ Z KODEM: BARTEX2026

www.BARTEX-WEGIEL.pl

ZADZWOŃ! 666 102 222

ORYGINALNE PRODUKTY!

Z DOSTAWĄ PROSTO DO TWOJEGO DOMU!

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY HURTOWEJ OD 24 TON! W OFERCIE: GROSZKI, MIAŁY, ORZECHY, KOSTKI

ZADZWOŃ! 795 437 619

eprasa.pl 17b87cdcba

Ktoś skaził wodę pitną pestycydami

Milena Zatylna
mzatylna@nto.pl

Już ponad tydzień mieszkańcy Komorzna (gm. Wołczyn) nie mogą wykorzystywać wody z sieci do celów spożywczych. Wykryto w niej pestycydy, które są neurotoksyczne, a także bakterie coli.

- W niedzielę (19.04) po śniadaniu zabrałam się za sprzątanie. Chciałam umyć naczynia, ale zamiast wody popłynęła cuchnąca ciecz. Śmierdziała chemią, była mętna, pieniła się - wspomina jedna z mieszkanek wsi.

Sanepid bada wodę

W poniedziałek (20.04) Sanepid, zawiadomiony przez wołczyński Zakład Wodociągów i Kanalizacji, pobrał trzy próbki do badania.

- W dwóch stwierdzono przekroczenie dopuszczalnych wartości chloropiryfosu oraz sumy pestycydów, co jest niezgodne z wymaganiami określonymi w rozporządzeniu ministra zdrowia z grudnia 2017 roku w sprawie jakości wody przeznaczonej do spożycia przez ludzi - informuje Małgorzata Zabierowska, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Kluczborku.

Równocześnie Sanepid nakazał ZWiK w Wołczynie płukanie sieci.

- Robimy to bardzo rzetelnie i intensywnie. O to samo zaapelowaliśmy również do mieszkańców Komorzna - mówi prezes Mariusz Pieńkowski. - Płakanie sieci i wyrzucenie zanieczyszczeń na zewnątrz, to jedyny sposób, aby poradzić sobie z tym problemem.

Kolejne próbki (tym razem pięć) zostały pobrane w piątek (24.04). - Również odnotowano w nich przekroczenie parametrów, przy jednoczesnym obniżeniu ich stężenia - wyjaśnia Małgorzata Zabierowska. - Dodatkowo w trzech próbkach stwierdzono pojedyncze bakterie z grupy coli.

Kolejne próbki Sanepid pobrał w miniony poniedziałek. Badania są w trakcie realizacji, a ich wynik ma być znany w czwartek (30.04).

Woda nie nadaje się do picia

- Czyli można stwierdzić, że wyniki badań wskazują na poprawę jakości wody - obserwuje się obniżenie pestycydu chloropiryfosu oraz sumy pestycydów. Jednak nadal stwierdzane są przekroczenia wartości dopuszczalnych określonych w rozporządzeniu ministra zdrowia - tłumaczy szefowa kluczborskiej Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. - Woda nadal nie spełnia wymagań jakościowych i nie może zostać uznana za przydatną do spożycia.

ZWiK dowozi do wsi wodę w beczkowozach.

- Osobom starszym i schorowanym dostarczamy wodę konfekcjonowaną, czyli w pojemnikach - mówi Mariusz Pieńkowski.

FOT. MILENA ZATYLNA/KOLAŻ ŁB

Chloropiryfos może powodować uszkodzenia mózgu. Sześć lat temu zakazano jego stosowania.

Jak pestycydy dostały się do sieci? - Ktoś najprawdopodobniej pobierał wodę do opryskiwacza, kiedy był niski jej poziom. W tym czasie nastąpiła tak zwana „cofka", która zassała ciecz - wodę ze środkiem chemicznym - przypuszcza prezes ZWiK.

Środek groźny dla ludzi, zakazano jego stosowania

Chloropiryfos jest groźny dla ludzi i dla środowiska. Może powodować uszkodzenia mózgu. Jest szczególnie niebezpieczny dla dzieci i kobiet w ciąży. Sześć lat temu Unia Europejska zakazała używania go.

- To pestycyd z grupy związków fosforoorganicznych, który wykazuje działania neurotoksyczne - tłumaczy Małgorzata Zabierowska. - Substancja ta może oddziaływać na układ nerwowy, a jej spożycie w podwyższonych stężeniach może stanowić zagrożenie dla zdrowia ludzi.

Chloropiryfos jako skuteczny środek owadobójczy był powszechnie stosowany do oprysków np. rzepaku, pszenicy, jęczmienia, ziemniaków, buraków cukrowych, kapusty i kalafiora.

- Z powodu zakazu używania tego pestycydu, a także jego szkodliwości, zawiadomiliśmy policję i prokuraturę - informuje Mariusz Pieńkowski. - Ponadto wysłaliśmy próbki do Zakładu Badań Pozostałości Środków Ochrony Roślin w Poznaniu. Wyników jeszcze nie mamy, ale nieoficjalnie wiemy, że to faktycznie są pestycydy.

Sprawę bada policja i prokuratura

Starsza aspirant Krystyna Chmielewska, rzeczniczka prasowa Komendy Powiatowej Policji w Kluczborku potwierdza, że takie zgłoszenie wpłynęło, a funkcjonariusze prowadzą dochodzenie, żeby wykryć sprawcę zdarzenia.

Mieszkańcy Komorzna z niecierpliwością czekają, kiedy z ich kranów znów popłynie czysta woda.

- Trwa to długo i jest uciążliwe. Jeszcze jak ktoś mieszka blisko miejsca, w którym stoi beczkowóz, to pół biedy. Ale niektórzy mają nawet dwa kilometry do najbliższego bezpiecznego punktu poboru wody - mówią. - Wszędzie w domach stoją butelki, wiadra i garnki z zapasami. Z każdym dniem mniej z kranów cuchnie. Można powiedzieć, że zapach chemii jest już niewyczuwalny, ale nadal stosujemy się do zaleceń Sanepidu i nie gotujemy na tej wodzie. Używamy jej tylko do spłukiwania.

Ludzie przyznają, że wydarzenie to zachwiało ich poczuciem bezpieczeństwa.

- Trudno sobie wyobrazić, że jakaś substancja chemiczna, trująca, może ot tak dostać się do sieci wodociągowej - mówią. - Zastanawiające jest to, że tego pestycydu nie można używać, ale w jakiś sposób znalazł się w Polsce.

Mieszkańcy Komorzna mają nadzieję, że sprawca skażenia zostanie wykryty.

- Ktoś, kto użył tego pestycydu, był w pełni świadomy, co stosuje. Zrobił to najprawdopodobniej ze względów finansowych, z chciwości, bo środek pewnie jest tańszy i skuteczniejszy od tych legalnych. Ponadto na taką skalę wody w całej wsi nie mógł zatruć mały gospodarz, ale taki, co ma opryskiwacz na pięć tysięcy litrów - przypuszczają ludzie. - W dodatku sprawca musiał pobierać wodę z hydroforu, więc zwyczajnie ją kradł. Policja powinna pobrać próbki z każdego pola i solidnie ukarać sprawcę. ©℗

REKLAMA 0111516965

Policja zatrzymała podpalacza słomy

Krzysztof Strauchmann
kstrauchmann@nto.pl

Straty po ostatnim pożarze na południu Opolszczyzny przekraczają 100 tysięcy złotych. Sprawca jest już w rękach policji. Z pewnością będzie miał naśladowców.

W tym roku to pierwszy taki pożar w powiecie prudnickim. W poprzednich latach były prawdziwą plagą. Po żniwach wielu rolników zostawia na polach złożone w pryzmy baloty, czyli role ze słomą. Są paszą dla zwierząt, którą można w ten sposób przechowywać. Niestety, stają się też łatwym celem podpalaczy i wielokrotnie dochodziło już do takich pożarów, powodujących straty liczone nawet w setkach tysięcy złotych.

W nocy z niedzieli na poniedziałek (19 na 20 kwietnia) taki pożar wybuchł na polach w okolicy wioski Mochów pod Głogówkiem. Pomimo akcji strażaków straty sięgają 100 tysięcy złotych.

FOT. ARCHIWUM NTO/KPP PRUDNIK

Podpalenia balotów słomy to już prawdziwa plaga.

- Już wstępne ustalenia policjantów z komisariatu w Głogówku wskazywały, że mogło dojść do celowego podpalenia - informuje asp. Monika Łyko, rzecznik Komendy Powiatowej Policji w Prudniku. - Na miejscu policjanci przeprowadzili czynności dochodzeniowo-śledcze. Rozpytali świadków zdarzenia oraz zabezpieczyli ślady, które pomogły w ustaleniu sprawcy.

Podpalacz nie przejął się prowadzoną akcją gaśniczą. Jeszcze w czasie policyjnych oględzin próbował podpalić kolejną stertę słomy.

- Dzięki skutecznej pracy operacyjnej policjanci z Głogówka już następnego dnia ustalili tożsamość podejrzewanego, a następnie zatrzymali 36-letniego mieszkańca gminy Głogówek - mówi asp. Monika Łyko. - Dodatkowo podczas przeszukania jego miejsca zamieszkania funkcjonariusze zabezpieczyli ponad 30 gramów amfetaminy.

Za zniszczenie mienia znacznej wartości podejrzanemu grozi w sądzie do 10 lat więzienia. Sąd może też zobowiązać go do naprawienia szkody.

W marcu do serii podobnych podpaleń stert słomy doszło w powiecie opolskim. Tam również policji udało się ustalić podejrzanego. ©℗

eprasa.pl 17b87cdcba

Znikną bramki na autostradzie A4. Kierowcy długo na to czekali

Radosław Dimitrow
rdimitrow@nto.pl

Integralna cześć węzłów autostrady, która od blisko dwóch lat jedynie irytowała zmotoryzowanych, wreszcie zniknie z krajobrazu. Decyzje zapadły, drogowcy szykują rozbiórkę.

Mowa o nieczynnych stacjach i placach poboru opłat, które po zniesieniu w lipcu 2023 roku opłat za przejazd dla samochodów osobowych i motocykli, stały się całkowicie bezużyteczne. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła właśnie plany dotyczące opolskiego fragmentu trasy.

– Likwidujemy Stacje Poboru Opłat na A4. Ogłosiliśmy przetarg na likwidację Stacji Poboru Opłat w ciągu opolskiego odcinka autostrady A4. Na oferty wykonawców czekamy do 27 maja - mówi Agata Andruszewska, rzeczniczka opolskiego oddziału GDDKiA:

FOT. RADOSŁAW DIMITROW

Bramki na autostradzie A4 kiedyś służyły do poboru opłat. Teraz jedynie utrudniały jazdę kierowcom, dlatego zostaną całkowicie zlikwidowane.

Przetarg obejmuje rozbiórkę stacji zlokalizowanych na wszystkich węzłach opolskiego odcinka autostrady. Ciężki sprzęt pojawi się w miejscowościach: Przylesie (węzeł Brzeg), Prądy (węzeł Opole Zachód), Dąbrówka (węzeł Opole Południe), Gogolin (węzeł Krapkowice), Olszowa (węzeł Kędzierzyn-Koźle), Nogowczyce (węzeł Strzelce Opolskie).

Zwycięzca przetargu, od momentu podpisania umowy, będzie miał 12 miesięcy na przygotowanie niezbędnego projektu, fizyczną rozbiórkę betonowych wysepek i wiat, a następnie dostosowanie dojazdów do autostrady do właściwych parametrów. Całe zadanie jest finansowane ze środków Ministerstwa Finansów, a opolska GDDKiA będzie sprawować nadzór nad poszczególnymi etapami prac.

Jak będą przebiegać prace?

Opolskie plany to część znacznie szerszej akcji, którą wcześniej zainicjowali drogowcy z sąsiedniego województwa. Śląski oddział GDDKiA także ogłosił przetarg na demontaż miejsc poboru opłat na odcinku między Gliwicami a granicą z województwem opolskim. Tam prace obejmą potężny Plac Poboru Opłat Żernica zlokalizowany w ciągu głównym autostrady oraz mniejsze stacje na węzłach Bojków, Ostropa, Kleszczów i Łany (tymi ostatnimi można zjechać między innymi w stronę Kędzierzyna-Koźla).

Usunięcie tej infrastruktury to ulga dla kierowców. Nieczynne bramki, szczególnie te ustawione bezpośrednio na głównych jezdniach autostrady (jak chociażby w rejonie węzła Sośnica), stanowią zmorę zmotoryzowanych, sztucznie spowalniając ruch i prowadząc do powstawania korków. Ich wyburzenie pozwoli na przywrócenie drogi do standardów właściwych dla jej klasy i zmianę organizacji ruchu na bardziej płynną (obecnie obowiązuje tam ograniczenie prędkości do 50 km/h).

Rozbudowa autostrady A4 o trzeci pas ruchu

To nie wszystko. Autostradę A4 czekają w najbliższych latach kolejne zmiany. Związane są one z planowanym na marzec 2027 roku przejęciem przez państwo koncesyjnego odcinka między Katowicami a Krakowem. Wraz z wygaśnięciem umowy, na tym fragmencie również zniesione będą opłaty dla pojazdów o masie do 3,5 tony.

Równolegle GDDKiA przygotowuje się do rozbudowy autostrady A4 o dodatkowe pasy ruchu, co ma zapewnić wyższy komfort jazdy i odpowiedzieć na rosnące z roku na rok natężenie transportu drogowego. Trzeci pas jest niezbędny, bo jak pokazał ostatni Generalny Pomiar Ruchu, opolskim odcinkiem autostrady przejeżdża blisko 50 tysięcy pojazdów na dobę. ©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011515375

Local content, czyli „polskie, dobre i rozsądne cenowo"

Nowa inicjatywa rządu – „local content" – ma zmienić sposób myślenia o zamówieniach publicznych i dużych inwestycjach. Kluczowe znaczenie zyskują nie tylko cena, lecz także jakość oraz realny wkład krajowych firm w realizację projektów..

„Local content" realizowany przez Ministerstwo Aktywów Państwowych jest ważną częścią rządowej strategii gospodarczej. Jego głównym celem, zwłaszcza w inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa, jest możliwie jak największe polonizowanie łańcuchów dostaw. O szczegółach nowej inicjatywy, w środę 22 kwietnia podczas pierwszego dnia tegorocznego EKG, opowiedział Wojciech Balczun, Minister Aktywów Państwowych.

-Inicjatywa „local content" to jest zmiana mentalności, to jest coś, co wykracza poza horyzont najbliższych kilku lat, tylko coś, co powinniśmy zaszczepiać w rzeczywistości spółek skarbu państwa, w całym sektorze publicznym i nie tylko, bo przecież przetargi i zamówienia realizowane są również w firmach prywatnych – podkreśla Wojciech Balczun.

Zmiana jest fundamentalna, ponieważ jak dotąd przy zamówieniach publicznych najczęściej o wyborze oferty decydowała najniższa zaproponowana cena, co nie zawsze wpływało na sukces danego przedsięwzięcia. Teraz o wyborze najkorzystniejszej oferty mają decydować też „elementy badania krajowości podmiotu", czyli np. to, gdzie dany podmiot płaci podatki, ile tworzy miejsc pracy, gdzie znajduje się jego rezydencja itd.

Minister aktywów podkreślił, że „local content" ma pomóc odwrócić trend, w którym to największe podmioty otrzymują największe kontrakty. W ramach tej inicjatywy przedsiębiorcy mają mieć ułatwiony dostęp do instrumentów finansowych takich jak np. gwarancje i pożyczki certyfikacyjne. W MAP powołany został już w tym celu specjalny zespół.

W pierwszych projektach realizowanych w ramach inicjatywy „local content" udział polskiego komponentu ma wynieść około 21 proc., a w kolejnych inwestycjach wzrosnąć do blisko 40 proc. Mowa o projektach w sektorze energetycznym, a dokładniej offshore, czyli związanych z farmami wiatrowymi. Liderem w tym obszarze jest ORLEN.

Prezes Ireneusz Fąfara wyjaśnił, że udział polskich firm w projektach offshore będzie stopniowo zwiększany. Podkreślił, że rola krajowych dostawców nie ogranicza się jedynie do etapu budowy – kluczowe znaczenie będą mieć również w fazie eksploatacji, odpowiadając za utrzymanie i obsługę inwestycji.

Zaznaczył również, że ORLEN od kilku lat przygotowywał się do wdrożenia modelu „local content", rozwijając wiedzę na temat potencjału polskiego przemysłu oraz budując relacje z partnerami. Dzięki temu możliwe jest dziś realne zwiększanie udziału krajowych firm w dużych projektach energetycznych.

– Budowaliśmy od podstaw wiedzę na temat możliwości wykorzystania polskiego przemysłu oraz krajowej myśli technologicznej i naukowej w projektach offshore. Wymagało to zbudowania relacji i współpracy z podmiotami, które mogłyby w nich uczestniczyć – a więc także jasnego komunikowania, co robimy, jak pracujemy, jakie mamy wymagania technologiczne i harmonogramy dostaw. Ten proces trwa od kilku lat, dlatego zaczynamy od obecnego poziomu, a w kolejnych projektach zakładamy już wyraźnie większy udział – podkreśla szef ORLENU.

Dodał, że inicjatywa ta nie opiera się wyłącznie na patriotyzmie gospodarczym – jej celem jest współpraca z firmami, które są konkurencyjne jakościowo i cenowo.

Prelegenci podczas panelu na EKG zwracali również uwagę na potrzebę ochrony własnego rynku i krajowy udział w inwestycjach.

Inicjatywa „local content. Z korzyścią dla Polski" została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez ministra aktywów, z udziałem przedstawicieli innych resortów, a także Urzędu Zamówień Publicznych, Głównego Urzędu Statystycznego oraz Korporacji Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych.

- Dementuję plotki: nie musimy zmieniać prawa zamówień publicznych. Poruszamy się w rzeczywistości prawnej, która funkcjonuje. Te sygnały, które będą z naszej strony szły, będą bardzo konsekwentne. W najbliższym czasie zostanie podpisany przez premiera kodeks dobrych praktyk, który będzie w szerszej formule określał, jak rozumiemy komponent krajowości – mówi Wojciech Balczun.

Eksperci w Katowicach podkreślali także, że „local content" może wywołać „efekt mnożnikowy" oraz synergię między krajowymi podmiotami. Budowanie wewnętrznych, lokalnych łańcuchów dostaw dodatkowo zapewni krajowej gospodarce bezpieczeństwo i większą odporność na globalne kryzysy.

eprasa.pl 17b87cdcba

POLSKA *i* ŚWIAT

WARSZAWA

Sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki Piotr Borys przyznał w środę w Sejmie, że środowisko sportowe jest zbulwersowane sytuacją w Polskim Komitecie Olimpijskim, stąd wezwania do dymisji jego prezesa Radosława Piesiewicza, którego działania nazwał „haniebnymi i nieodpowiedzialnymi". Na razie szef PKOl zapowiedział, że nie zamierza rezygnować, a nawet za rok zamierza się ubiegać o wybór na drugą kadencję.

„PKOl jest świętym miejscem dla polskich sportowców, działania prezesa Piesiewicza są haniebne i nieodpowiedzialne.

Piotr Borys sekretarz stanu w Ministerstwie Sportu i Turystyki

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Odpowie za rasistowski atak

Do sądu okręgowego w Ostrołęce trafił akt oskarżenia w sprawie 30-letniego mężczyzny, który zaatakował 11-letniego chłopca ze względu na kolor jego skóry. Konrad K. został oskarżony o popełnienie przestępstwa publicznego znieważenia i zastosowania przemocy wobec małoletniego z powodu jego przynależności rasowej, a zachowanie jego miało charakter chuligański – przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce Elżbieta Edyta Łukasiewicz. Mężczyźnie grozi kara od trzech miesięcy do pięciu lat pozbawienia wolności.

O przestępstwie zawiadomiła policję we wrześniu 2025 r. matka chłopca. Według niej na osiedlu mieszkaniowym przy ul. Lubiejewskiej w Ostrowi Mazowieckiej dorosły mężczyzna miał zaatakować jej 11-letniego syna.

W ocenie matki miało to związek z przynależnością rasową i kolorem skóry dziecka – jego ojciec jest Nigeryjczykiem. Chłopiec potwierdził to w czasie przesłuchania w obecności biegłego psychologa.

SOSNOWIEC

Tłumy pożegnały posła

FOT. POLSKA PRESS

W środę w Sosnowcu odbył się pogrzeb zmarłego tragicznie posła Lewicy Łukasza Litewki. Mszy świętej żałobnej przewodniczył biskup sosnowiecki Artur Ważny. Ceremonia miała charakter państwowy, wzięły w niej udział tysiące mieszkańców regionu oraz politycy.

PALIWA

Kontrole cen na stacjach

Wiceminister energii Konrad Wojnarowski poinformował w środę w Sejmie, że dokonano 4230 kontroli stosowania ceny maksymalnej na stacjach paliw i stwierdzono 271 nieprawidłowości, czyli dotyczy to około 6 proc. stacji.

– Sytuacja na rynku jest na bieżąco monitorowana. Działania wspierające stabilność cenową będą podejmowane w oparciu o wpływ konfliktu na krajowy rynek paliw, prognozy rynkowe, ale także, rzecz jasna, sytuację makroekonomiczną Polski. Pakiet CPN został wydłużony do 15 maja 2026 – powiedział Wojnarowski.

Wiceminister przypomniał jednocześnie, że koszt pakietu CPN dla budżetu to 1,6 mld zł miesięcznie.

Ważą się losy minister klimatu i całej koalicji rządzącej

Dorota Kowalska
Warszawa

Głosowanie nad wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska i minister zdrowia to będzie ważny test dla koalicji rządzącej. Jak mówi premier Donald Tusk – test lojalności i solidarności.

FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM

Wniosek o wotum nieufności wobec Hennig-Kloski wpłynął do Sejmu 27 marca. Poparło go ponad 80 posłów

Dziś Sejm ma zająć się wnioskami opozycji o wyrażenie wotum nieufności wobec minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski oraz wobec minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy.

I jeśli sytuacja tej drugiej – chociaż kondycja polskiej służby zdrowia jest gorzej niż kiepska – wydaje się klarowna, wiadomo, że posłowie koalicji 15 października udzielą jej swojego wsparcia, to postać Pauliny Hennig-Kloski budzi kontrowersje nawet w obozie rządzącym.

Przed głosowaniem nad wotum nieufności spotkania z minister środowiska domagali się i ludowcy i politycy Polski 2050.

„Zaprosiliśmy panią minister Hennig-Kloskę na posiedzenie klubu parlamentarnego. Jeżeli przyjdzie, będzie odpowiadała na pytania polityków PSL o program czyste powietrze i zarządzanie obszarami łowiectwa oraz lasów państwowych" – napisał wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL.

Z kolei przewodniczący klubu Polska 2050 Paweł Śliz tłumaczył, że chcą poruszyć kwestie funkcjonowania programu Czyste Powietrze, planów związanych z wdrożeniem systemu kaucyjnego oraz ostatnich decyzji podejmowanych w Banku Ochrony Środowiska.

Za kulisami mówiło się, że chodzi o coś więcej: 18 lutego doszło do rozłamu w Polsce 2050, część parlamentarzystów pod wodzą właśnie Pauliny Hennig-Kloski opuściła ugrupowanie. Rozłamowcy powołali klub Centrum. Według niektórych, wezwanie do spotkania i tłumaczenia się ze swojej pracy miało być swego rodzaju odegraniem się na byłej koleżance. Tym bardziej, że posłowie Polski 2050 głośno mówili o tym, iż rozważają poparcie wniosku opozycji o jej odwołanie.

Sytuacja wokół minister Hennig-Kloski była tak napięta, że głos zabrał premier Donald Tusk. Uznał czwartkowe głosowanie za test lojalności i solidarności koalicji.

– Jeśli chcemy szkodzić, to znaczy, że stajemy się opozycją – ostrzegł.

Do sytuacji odniósł się także wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz.

– Nawet jeżeli ktoś ma wątpliwości, to najgorszym miejscem do ich wyrażania jest głosowanie za wnioskami opozycji. To zawsze kończy współpracę koalicyjną, takie głosowanie za wnioskami opozycji i w sprawach personalnych – podkreślił szef MON. Dodał, że nie zna koalicji, która przetrwałaby taki test.

Ostre słowa szefa rządu i jego zastępcy chyba podziałały. W poniedziałek minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska skorzystała z, jak to powiedziała, „zaproszenia na kawę" wystosowanego przez PSL i spotkała się z przedstawicielami klubu ludowców.

– To było bardzo dobre spotkanie – oceniła potem minister.– Nigdy rozmów nie odmawiam, natomiast musi być wola do rozmowy, a nie tylko robienia aktów politycznych – dodała.

Po spotkaniu z Hennig-Kloską szef klubu PSL Krzysztof Paszyk stwierdził, że „każda szanująca się koalicja musi być oparta na dialogu", a podczas rozmów omówiono „kilka ważnych tematów z puentą pozytywną".

Z kolei wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski powiedział, że „opozycja nie będzie meblowała rządu" koalicji 15 października.

Wniosek o wotum nieufności wobec minister klimatu złożyły PiS i Konfederacja. We wniosku minister zarzucono m.in. brak działań na rzecz ograniczenia negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski, szczególnie w zakresie systemu ETS, chaos wokół programu Czyste Powietrze, a także zaniedbania w przygotowaniu sektora energetycznego i drzewnego, jeśli chodzi o dostępność pelletu w sezonie grzewczym 2025/26, czy „sabotaż państwa" przez próbę oparcia suwerenności energetycznej na odnawialnych źródłach energii.

Rekordowa transmisja Łatwoganga zwiększyła liczbę rejestracji dawców szpiku w banku DKMS

Marcin Koziestański
Warszawa

Transmisja prowadzona przez Łatwoganga, oprócz zebrania ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, spowodowała wzrost rejestracji potencjalnych dawców szpiku.

Dziewięciodniowa transmisja charytatywna prowadzona przez youtubera znanego jako Łatwogang, okazała się jednym z najbardziej przełomowych wydarzeń społecznych w polskim internecie. Jej efektem było nie tylko zebranie ponad 258 mln zł na rzecz podopiecznych Fundacji Cancer Fighters, ale również ustanowienie rekordu Guinnessa.

Równolegle prowadzona była intensywna kampania zachęcająca do rejestracji w bazie potencjalnych dawców szpiku. Dzięki temu aż 45 tysięcy nowych osób zdecydowało się podjąć ten krok.

Skala rejestracji przerosła oczekiwania organizatorów i została określona jako bezprecedensowa. – To największa akcja rejestracyjna w historii fundacji, zwłaszcza w tak krótkim czasie – mówiła TVN24 rzeczniczka Fundacji DKMS Magdalena Przysłupska.

Szczególnie dynamiczny był jeden z dni transmisji. – W samą niedzielę, do północy, odnotowaliśmy 25 tysięcy zamówionych pakietów. To gigantyczna akcja i jesteśmy za to ogromnie wdzięczni – wyjaśniła rzeczniczka fundacji.

W polskiej bazie danych DKMS zarejestrowanych jest już ponad 2 miliony 100 tys. osób. – To są te osoby, które podjęły świadomą decyzję, że są w gotowości, gdyby w potrzebie znalazł się ich bliźniak genetyczny – tłumaczyła na antenie Polskiego Radia Justyna Rogowiec z Fundacji DKMS. Polska baza jest trzecią co do wielkości bazą w Europie i piątą na świecie.

eprasa.pl 17b87cdcba

„Wojna zbożowa” Ukrainy z Izraelem z Rosją w tle

Grzegorz Kuczyński
Kijów

Minister spraw zagranicznych Ukrainy Andrij Sybiha oświadczył, że do izraelskiego portu w Hajfie przybył kolejny statek z ukraińskim zbożem, które według Kijowa zostało wywiezione przez Rosję z okupowanych terytoriów.

„Przyjazne stosunki ukraińsko-izraelskie mogą przynosić korzyści obu krajom, a nielegalny handel Rosji skradzionym ukraińskim zbożem nie powinien ich podważać” – napisał Sybiha w mediach społecznościowych.

Według niego Ukraina nie doczekała się odpowiedniej reakcji ze strony Izraela również w przypadku przybycia poprzedniego takiego transportu. Wówczas, jak twierdzi Sybiha, do Hajfy również dostarczono skradzione zboże.

Minister wezwał Izrael do nieprzyjmowania takich ładunków, ostrzegając, że może to zaszkodzić stosunkom dwustronnym. „W tym kontekście oficjalnie zaprosiliśmy już ambasadora Izraela w celu wręczenia noty protestacyjnej i prośby o podjęcie odpowiednich działań” – poinformował szef MSZ.

Według danych Służby Wywiadu Zagranicznego Ukrainy Rosja wywozi zboże z terytoriów okupowanych i sprzedaje je na rynkach zewnętrznych pod pozorem własnego eksportu. Według szacunków Kijowa tylko w 2025 roku w ten sposób mogło zostać wywiezione ponad 2 mln ton zboża.

„Aby ominąć sankcje, Rosja stosuje schemat „ship-to-ship” w punkcie przeładunkowym portu Kaukaz, wykorzystując statki-magazyny. Pozwala to ukryć rzeczywiste pochodzenie zboża” – zauważa wywiad ukraiński.

FOT. ADAM JANKOWSKI / ARCHIWUM PP

Prezydent Wołodymyr Zełenski oświadczył, że jego kraj przygotowuje sankcje wobec osób zaangażowanych w handel zbożem pochodzącym z okupowanych przez Rosję terenów ukraińskich

Zełenski grozi sankcjami

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski we wtorek rano oświadczył na swoich profilach w mediach społecznościowych, że kolejny statek z ładunkiem ukraińskiego zboża, skradzionego przez Rosję, „przybył do portu w Izraelu i przygotowuje się do rozładunku”.

„To nie jest czysty biznes i nie może nim być. Władze Izraela nie mogą nie wiedzieć, jakie statki i z jakim ładunkiem przybywają do portów kraju” – napisał Zełenski. „Naprawdę pracujemy nad tym, aby bezpieczeństwo, w szczególności w regionie Bliskiego Wschodu, było większe. Oczekujemy, że władze Izraela będą szanować Ukrainę i nie będą podejmować kroków, które osłabiają stosunki dwustronne” – zaznaczył również prezydent Ukrainy.

Dodał, że handel skradzionym zbożem narusza między innymi izraelskie prawo, i poinformował, że Ukraina „na podstawie informacji od naszych służb wywiadowczych przygotowuje odpowiedni pakiet sankcji, który obejmie zarówno tych, którzy bezpośrednio transportują to zboże, jak i osoby fizyczne oraz prawne, które próbują zarabiać na takim przestępczym procederze”.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odmówił komentarza w sprawie doniesień o konflikcie między Ukrainą a Izraelem dotyczącym dostaw zboża. – Nie chcielibyśmy tego w żaden sposób komentować ani angażować się w tę sprawę – powiedział.

Jak reaguje Izrael?

Na oświadczenie Andrieja Sybihy zareagował już minister spraw zagranicznych Izraela Gideon Saar. Stwierdził, że zarzuty wysunięte przez Ukrainę nie są poparte dowodami.

„Dowody potwierdzające te zarzuty nie zostały dotychczas przedstawione” – napisał w poście w serwisie społecznościowym X. Zauważył również, że stosunków dyplomatycznych między przyjaznymi krajami nie należy wyjaśniać za pośrednictwem mediów lub sieci społecznościowych.

Komisja Europejska zarzuciła Mecie naruszenie unijnych przepisów

oprac. Anna Nagel
Bruksela

Komisja Europejska zarzuciła koncernowi Meta naruszenie unijnych przepisów o usługach cyfrowych (DSA), ponieważ firma nie zapobiegała korzystaniu z Instagrama i Facebooka przez dzieci poniżej 13. roku życia.

Jak przyznała KE, wstępne ustalenia wskazują, że Meta nie przeprowadziła rzetelnej oceny ryzyka związanego z dostępem do jej usług przez osoby poniżej 13 lat, a także nie wprowadziła skutecznych środków, aby uniemożliwić dzieciom dostęp do jej usług lub – jeśli te w jakiś sposób ten dostęp uzyskały – odebrać im go.

KE zarzuciła Mecie, że chociaż we własnym regulaminie ustaliła, iż użytkownicy platform muszą mieć ukończone 13 lat, bo uznała, że treści przedstawiane na Facebooku i Instagramie nie są odpowiednie dla młodszych dzieci, to zasada ta w praktyce nie jest przestrzegana. Środki do weryfikacji wieku wprowadzone przez platformy można łatwo obejść, wystarczy, że dziecko podczas tworzenia konta poda fałszywą datę urodzenia, żeby mogło założyć konto i korzystać z serwisów. Koncern – jak ustaliła KE – nie posiada innych, skuteczniejszych mechanizmów weryfikacji wieku.

Komisja zaleciła Mecie, aby usunięto luki w zabezpieczeniach, tak by do serwisów i nieodpowiednich treści na nich publikowanych nie miały dostępu osoby poniżej 13 lat. Koncern będzie musiał poprawić także sposób przeprowadzania obowiązkowej oceny ryzyka. Dodatkowo platformy Instagram i Facebook muszą wzmocnić narzędzia umożliwiające wykrywanie i usuwanie zbyt młodych użytkowników ze swoich serwisów.

ARTYKUŁ SPONSOROWANY WUP OPOLE 0011512405

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY
Rzeczpospolita Polska
Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

OPOLSKIE INSPIRUJE, BY UCZYĆ SIĘ PRZEZ CAŁE ŻYCIE

Siłą Opolszczyzny są ludzie – ich pasje, kompetencje i chęć rozwoju. Dlatego powstał projekt realizowany przez Wojewódzki Urząd Pracy w Opolu we współpracy z Opolskim Centrum Rozwoju Gospodarki i Opolskim Centrum Edukacji, finansowany z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania odporności pn. „Wsparcie rozwoju nowoczesnego kształcenia zawodowego, szkolnictwa wyższego oraz uczenia się przez całe życie”.

Dziś projekt powoli dobiega końca, pozostawiając po sobie konkretne efekty i trwały ślad w regionie. W jego ramach zrealizowano kilkaset wydarzeń, w których udział wzięły tysiące mieszkańców województwa opolskiego – wspólnie z partnerami projektu oraz członkami sieci powiatowych. Jednym z jego filarów był EduBus – mobilna przestrzeń promująca ideę uczenia się przez całe życie (LLL), która odbyła ponad 100 wyjazdów, docierając zarówno do miast, jak i mniejszych miejscowości. Ogromnym zainteresowaniem cieszyły się również zajęcia z wykorzystaniem gogli VR, w których uczestniczyły setki mieszkańców Opolszczyzny. Projekt uzupełnia portal www.opolskieLLL.pl – cyfrowe centrum wiedzy, inspiracji i wymiany dobrych praktyk, które nadal będzie wspierać rozwój mieszkańców.

Projektowi towarzyszyły także historie ambasadorów – osób z naszego regionu, które postawiły na rozwój mimo trudności. Tomasz Michalak z Kluczborka, który porzucił inżynierię środowiska dla fotografii. Joanna Kulig z Opola, łącząca studia z wolontariatem, wierząc w przyszły zwrot zdobytych kompetencji. Barbara Białowąs, reżyserka, która podkreśliła znaczenie rozwoju artystycznego. Dr Korneliusz Wiatr z Olesna, który przypomniał, że edukacja to inwestycja w kapitał ludzki.

EDUBUS – PONAD 100 WYJAZDÓW W REGIONIE

EduBus

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej!

WOJEWÓDZKI URZĄD PRACY W OPOLU
OPOLSKIE CENTRUM ROZWOJU GOSPODARKI
Opolskie Centrum Edukacji
JEDNOSTKA SAMORZĄDU Województwa Opolskiego

eprasa.pl 17b87cdcba

weekend W KINIE

MAMY DLA WAS 4 POJEDYNCZE ZAPROSZENIA

do kina Helios w C.H. Solaris w Opolu. Żeby zdobyć jedno z nich, należy wziąć udział w naszym konkursie. Oto jego zasady: Należy wysłać SMS o treści helios.Imię i nazwisko na numer **7303,** koszt **3,69 zł z VAT** W odpowiedzi otrzymasz pytanie konkursowe. Wygrywają **4 osoby,** które odpowiedzą na nie w najciekawszy sposób poprzez wysłanie SMS-a zwrotnego. Koszt SMS-a zwrotnego **3,69 zł z VAT** Zgłoszenia przyjmujemy do godz. 13, na odpowiedzi czekamy do godz. 15.00

Regulamin na **nto.pl/helios_regulamin**

FOT. HELIOS

OPOLE, OLESKA 45, KINO MEDUZA.PL

KINO MEDUZA

1 - 7.05.2026

MIŁOŚĆ W CZASACH APOKALIPSY

reż. Anne Émond / Kanada 2025
Czterdziestopięcioletni Adam (Patrick Hivon) prowadzi skromne, uporządkowane życie, będąc właścicielem schroniska dla psów. Większość czasu spędza ze swoim najlepszym przyjacielem Frankiem (Eric K. Boulianne) oraz wymagającym, ale życzliwym ojcem (Gilles Renaud). Pozory potrafią mylić, bo nadwrażliwy mężczyzna jest na skraju depresji, ukrywając swoje egzystencjalne lęki... **godz. 18:00**

MIROIRS III. BARKA NA OCEANIE

reż. Christian Petzold
Laura to utalentowana pianistka z Berlina. W wypadku samochodowym ginie jej chłopak, natomiast ona sama wychodzi z kolizji niemal bez szwanku. Wstrząśnięta i zdezorientowana bohaterka trafia pod opiekę Betty, kobiety, która była świadkiem całego zdarzenia. **godz. 18,**

OSTATNIA SESJA W PARYŻU

reż. Rebecca Zlotowski / Francja 2025
Lilian (laureatka Oscara Jodie Foster) jest cenioną psychiatrą prowadzącą własną praktykę w Paryżu. Jej uporządkowany świat zaczyna się rozpadać po nagłej śmierci wieloletniej pacjentki. Czy było to samobójstwo, morderstwo, a może tragiczna pomyłka lekarska? Dręczona wątpliwościami i poczuciem winy Lilian rozpoczyna prywatne śledztwo, wciągając w nie byłego męża (Daniel Auteuil). **godz. 18:00;**

KWIECIEŃ

reż. Dea Kulumbegashvili
Bohaterka jest doświadczona ginekolożka Nina (Ia Sukhitashvili) oskarżona o spowodowanie śmierci noworodka. W atmosferze podejrzeń i wrogości Nina kontynuuje swoją pracę, także tę po godzinach, kiedy przeprowadza aborcję we wsiach. **godz.20**

LA GRAZIA

reż. Paolo Sorrentino / Włochy 2025
Mężczyzna, który mimo upływu lat wciąż nie potrafi wybaczyć zmarłej żonie zdrady. Ojciec, który nie umie odnaleźć drogi do swojej córki. Powszechnie szanowany mąż stanu, na którego barkach spoczywa nie tylko los całego kraju, ale i życie dwojga skazanych na dożywocie. Wreszcie pełen sprzeczności człowiek, który nie potrafi wybaczyć sobie ani innym i wciąż zadaje pytanie: do kogo należą nasze dni?. **godz. 20:00**

WPATRUJĄC SIĘ W SŁOŃCE

reż. Mascha Schilinski / Niemcy 2025
Na jednej farmie w północnych Niemczech, w różnych momentach XX i XXI wieku, dorastają cztery dziewczyny: Alma, Erica, Angelika i Lenka. Choć dzielie czas, każda z nich doświadcza podobnych emocji - pierwszej miłości, buntu i rodzinnych napięć. Ich historie splatają się, odsłaniając tajemnice, które przez lata pozostawały w ukryciu. **godz.20**

2–3.05.2026 Poranki Filmowe

PUCIO

Polska 2025; godz. 10:00, 11:00, 12:00

MISS MOXY. KOCIA EKIPA

reż. Vincent Bal, Wip Vernooij
godz. 10:00

ZA DUŻY NA BAJKI 3

Polska 2026; godz. 10:00, 12:00

MAŁA AMELIA

reż. Maïlys Vallade, Liane-Cho Han;
godz. 12:00

Filmowa majówka zapowiada się ciekawie

Weekend majowy i następujące po nim dni przyniosą emocjonujące seanse, w tym gorącą nowość. W Kinie Helios będzie można zobaczyć film „Diabeł ubiera się u Prady 2" w gwiazdorskiej obsadzie! W Meduza zaprasza na przedpremierę „ Miłość w czasach apokalipsy".

Maj, w kinach Helios, rozpocznie się mocnym filmowym akcentem w postaci premiery wyczekiwanej kontynuacji - „Diabeł ubiera się u Prady 2". Dwadzieścia lat po wydarzeniach z pierwszej części widzowie ponownie mogą przenieść się do świata wielkiej mody. Tym razem Miranda Priestly walczy o przyszłość magazynu „Runway", a na jej drodze staje dawna asystentka Emily, która dziś jest wpływową szefową luksusowej marki. Na ekranie powracają Meryl Streep, Anne Hathaway, Emily Blunt oraz Stanley Tucci, mierząc się z nowymi wyzwaniami w dynamicznie zmieniającej się branży.

FOT. MATERIAŁY DYSTRYBUTORA

„Diabeł ubiera się u Prady 2" premiera w kinie Helios

W kinie Meduza

Film Anne Émond to pełna optymizmu komedia romantyczna rozgrywająca się w czasach kryzysu klimatycznego. Kanadyjska reżyserka za sprawą tej niewinnej opowieści wlewa w nasze serca odrobinę optymizmu w rzeczywistości, w której raczej jest go niewiele. „Miłość w czasach apokalipsy" został wyselekcjonowany do prestiżowej sekcji Director's Fortnight ubiegłorocznego festiwalu w Cannes.

OPOLE, C.H. SOLARIS, PL. KOPERNIKA 17; C.H. KAROLINKA, UL. WROCŁAWSKA; WWW.HELIOS.PL

HELIOS

DIABEŁ UBIERA SIĘ U PRADY 2

Obyczajowy
Film o życiu i spuściźnie jednego z najbardziej wpły- Diabeł ubiera się u Prady 2 od 20th Century Studios to długo wyczekiwana kontynuacja uwielbianego hitu z 2006 roku, który podbił serca widzów na całym świecie. Za reżyserię ponownie odpowiada David Frankel, scenariusz napisała Aline Brosh McKenna. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 10:15, 11:30, 13:00, 14:15, 15:45, 17:15, 18:30, 20:00, 21:15; sobota, niedziela - 10:10, 11:30, 15:45, 17:15, 18:30, 20:00, 13:00, 21:15; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 11:40, 14:30, 17:15; sobota, niedziela - 11:45, 14:30, 17:15; **pozostałe sale:** piątek - 11:10, 15:15, 18:00, 20:45; sobota, niedziela - 11:10, 15:15, 18:00, 20:45

SPRAWIEDLIWOŚĆ OWIEC

Komedia / Akcja
Największą miłością George'a (Hugh Jackman) jest opieka nad stadem owiec. Codziennie przed snem czyta im ekscytujące powieści kryminalne. Chociaż uważa, że owce nic z tego nie rozumieją, one tak naprawdę zapamiętują każde słowo, co okazuje się niezwykle przydatne, gdy na farmie wybucha chaos po tajemniczej śmierci George'a, a owce są zmuszone rozwiązać zagadkę kto za tym stoi. Podążając za wskazówkami i prowadząc śledztwo w sprawie podejrzanych ludzi, udowadniają, że nie wolno lekceważyć inteligencji kryjącej się pod grubą warstwą wełny.. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 17:30; sobota, niedziela - 13:30;

FOT. KINO HELIOS

„Sprawiedliwość owiec" w kinie Helios C.H. Solaris

SZEPTY LASU

Przyrodniczy / Dokumentalny
Pełnometrażowy film przyrodniczy, który zaprasza widza do świata ciszy, uważności i głębokiego zanurzenia w naturze. **Seanse: .H. Solaris:** piątek - 17:00; niedziela - 14:50; **C.H. Karolinka Dream:** sobota - 14:15;

DRAMA

Komedia romantyczna
Piękni, zamożni i zakochani. Ich zbliżający się ślub będzie jedynie postawieniem kropki nad „i". No chyba, że do niego wcale nie dojdzie. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 19:30; sobota, niedziela - 19:15; **C.H. Karolinka pozostałe sale:** piątek, sobota, niedziela - 20:15

HOPONIĘCI

Animowany
Miłośniczka zwierząt Malwina dostaje szansę skorzystania z technologii, która pozwala jej wejść w skórę robotycznego bobra i komunikować się ze zwierzętami. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 11:00; sobota , niedziela - 10:50; **C.H. Karolinka pozostałe sale:** piątek - 11:30; sobota, niedziela - 10:30

MICHAEL

Dramat / Biograficzny
Film o życiu i spuściźnie jednego z najbardziej wpływowych artystów, jakich kiedykolwiek znał świat. Pełnej emocji podróży Jacksona od początków jego kariery w Jackson Five, aż do zdobycia statusu wizjonerskiego artysty napędzanego nieustającą twórczą ambicją. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 12:10, 15:10, 16:30, 18:00, 20:50; sobota, niedziela - 12:10, 15:10, 16:20, 18:00, 20:50; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 16:40, 19:30; sobota, niedziela - 16:30, 19:30; **pozostałe sale:** piątek - 10:00, 15:40, 18:30, 21:20; sobota, niedziela - 12:45, 15:40, 18:30, 21:20

MUMIA: FILM LEE CRONINA

Horror
Młoda córka dziennikarza znika bez śladu na pustyni. Po ośmiu latach załamana rodzina doznaje wstrząsu. Dziewczyna powraca, ale to, co powinno być radosnym wydarzeniem, zmienia się w koszmar na jawie. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek: 12:45, 19:00; sobota, niedziela - 17:30, 20:30; **C.H. Karolinka pozostałe sale:** piątek - 14:00, 19:15; sobota, niedziela - 12:20, 19:15

PROJEKT HAIL MARY

Science fiction
Nauczyciel nauk przyrodniczych próbuje uratować Ziemię, będąc sam w przestrzeni kosmicznej. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 20:15; sobota, niedziela - 19:30; **C.H. Karolinka Dream:** piątek - 13:20; sobota - 11:00; niedziela - 13:20

PUCIO

Animowany
Pucio razem ze swoją rodziną odkrywa świat! Każdy dzień to nowe przygody – wspólne gotowanie konfitury, malowanie rodzinnego portretu, a nawet... spływ kajakowy i biwak we własnym salonie! **Seanse: C.H. Solaris:** piątek: 11:15, 13:30, 14:50, 16:00; sobota - 10:20, 11:50, 13:20, 14:50, 16:00; niedziela - 10:20, 11:45, 13:20, 14:50, 16:00; **C.H. Karolinka pozostałe sale:** piątek - 10:00, 12:50, 14:15; sobota, niedziela - 10:45, 13:50, 15:30

SUPER MARIO GALAXY FILM

Animowany
W drugiej części filmu zobaczymy przygodę, humor, masę postaci i spektakularną wizualnie animację. Dodatkowo pojawią się niespodzianki dla fanów każdej ery Mari. **Seanse: C.H. Solaris:** piątek - 10:00, 12:20, 14:40; sobota, niedziela -10:00, 12:20, 14:40, 17:00; **C.H. Karolinka Dream:** piątek, niedziela - 11:00; **pozostałe sale:** piątek - 10:10, 13:00, 15:20, 17:45; sobota - 10:15, 13:00, 15:20, 17:45; niedziela - 10:15, 13:00, 15:20, 17:45

NORMAL

Thriller / Akcja / Kryminał
Dla szeryfa Ulyssesa tymczasowe oddelegowanie do urokliwego miasteczka Normal miało być szansą na nowy początek. Gdy nieudany napad na bank burzy spokojny porządek lokalnej społeczności na powierzchnię zaczyna wypływać mroczna tajemnica skrywana przez mieszkańców. **Seanse: C.H. Karolinka pozostałe sale:** piątek, sobota, niedziela - 17:00

HELIOS NA SCENIE

„90. URODZINY PAVAROTTIEGO" KONCERT GWIAZD Z ARENA DI VERONA 2025 W HNS

Koncert
Jesienią 2025 roku w słynnej Arena di Verona zebrały się największe gwiazdy opery i popu, w tym Andrea Bocelli, Jonathan Tetelman, Angela Gheorghiu i Il Volo, by dać niebywały koncert, który... przywrócił do życia Luciana Pavarottiego, króla tenorów i wielkiego śpiewaka zwykłych ludzi. Jego dwaj żyjący koledzy, Plácido Domingo i José Carreras, zaśpiewali z nim na żywo. Niemożliwe stało się faktem – Trzej Tenorzy powrócili na estradę! **Seanse: C.H. Solaris:** sobota - 15:00

KINO KONESERA

SNY O POCIĄGACH

Dramat
Osierocony w młodym wieku Robert dorasta wśród majestatycznych lasów północno-zachodniego wybrzeża Pacyfiku, gdzie buduje kolejowe imperium Ameryki, pracując ramię w ramię z mężczyznami równie imponującymi jak krajobrazy, w których żyją. Po pełnych czułości zalotach żeni się z Gladys (nominowana do Oscara Felicity Jones) i wspólnie zakładają dom, choć jego praca często oddziela go od żony i ich małej córki. Gdy los niespodziewanie odmienia jego życie, Robert na nowo odkrywa piękno, brutalność i głębszy sens lasów oraz drzew, które przez lata ścinał. Film, będący hołdem dla odchodzącego w niepamięć stylu życia. **Seanse: C.H. Solaris:** poniedziałek - 18:00; **C.H. Karolinka pozostałe sale:** poniedziałek - 19:00;

Liga Mistrzów UEFA

PÓŁFINAŁ: ARSENAL - ATLETICO MADRYT

Sport
Seanse: C.H. Solaris: wtorek, 20:45,

PÓŁFINAŁ: BAYERN MONACHIUM - PSG

Sport
Seanse: C.H. Solaris: środa, 20:45,

eprasa.pl 17b87cdcba

Dobra sieć.

BT

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Akcja Łatwoganga i efekt kuli śnieżnej

Stream Łatwoganga pokazał, że bez wsparcia mediów, sponsorów, polityki można robić wielkie rzeczy. Liczy się autentyczność

Dorota Kowalska

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

eprasa.pl 17b87cdcba

To miała być zwykła internetowa zbiórka. Raper Bedoes 2115 i 11-letnia Maja Mecan, podopieczna fundacji Cancer Fighters, nagrali poruszający utwór „Diss na raka". Kawałek zainspirował youtubera Łatwoganga do uruchomienia największego charytatywnego streamu ostatnich lat. Piotr Garkowski, bo o nim mowa, postanowił przez dziewięć dni słuchać „Diss na raka" i zbierać w tym czasie pieniądze dla dzieci chorych onkologicznie.

Pewnie do głowy mu nie przyszło, że jego akcję zauważą nie tylko polskie, ale i zagraniczne media.

Reuters pisze o „maratonie charytatywnym z małego mieszkania w Warszawie", dziennikarze „The Independent" w artykule „Dziewięciodniowy stream polskiego influencera bije rekordy, zbierając ponad 50 mln funtów dla dzieci chorych na raka", wyliczają, że uzbierana suma – 250 mln zł (52 mln funtów) – ponad trzykrotnie przebiła poprzedni rekord Guinnessa, ustanowiony we Francji w 2025 roku. Brytyjski „The Guardian" zwraca uwagę na fakt, że akcja zaczęła się niepozornie, w warszawskiej kawalerce, a z czasem włączyły się w nią światowe gwiazdy sportu i muzyki. Zagraniczni komentatorzy nie mają wątpliwości: to, co wydarzyło się w polskim internecie w kwietniu 2026 roku, przejdzie do historii.

Ale też w ciągu tych dziewięciu dni przez małą kawalerkę Łatwoganga na warszawskiej Pradze przewinęły się tłumy. Byli celebryci, artyści, muzycy, piosenkarze, sportowcy, dziennikarze, influencerzy, raperzy. Nie tylko wpłacali pieniądze. Katarzyna Nosowska obiecała, że zgoli głowę, jeśli licznik pokaże 55 mln zł. Gdy tak się stało, za maszynkę chwyciła aktorka Agata Kulesza. Edyta Pazura, Maffashion, Blanka Lipińska i streamerka Kasix też dały się ogolić. To wszystko w ramach solidarności z chorymi na raka.

W trakcie streamu pogodziło się dwóch zwaśnionych przez 17 lat raperów – Tede i Peja. Także Marcin Gortat i Mateusz Ponitka symbolicznie podali sobie dłonie. Ponitka zapowiedział, że jeśli zbiórka do końca dnia, a to był czwartek, osiągnie 9,2 miliona złotych, to w piątek zadzwoni do Gortata, z którym nie rozmawiał od wielu, wielu lat. I tak się właśnie stało. Panowie „zakopali wojenny topór".

W piątek z Łatwogangiem połączył się Robert Lewandowski. Razem z żoną przekazali milion złotych na zbiórkę.

Na streamie zagościł Chris Martin z zespołu Coldplay, zachęcił do wsparcia zbiórki. Kilkukrotnie łamaną polszczyzną zaśpiewał słowo „śrubujemy".

Maciej Musiał, nawiązując do zeszłorocznej aukcji na WOŚP, na której wystawił sprzątanie w rytm muzyki utworu „Explosion" Kalwi i Remi, chwycił za odkurzacz i zaczął sprzątać mieszkanie Łatwoganga.

Były wspólne występy, goście uczcili urodziny zmarłego niespełna rok temu Stanisława Sojki, śpiewając jeden z jego hitów, spontaniczne pełne emocji rozmowy, łzy, dopingowanie i zachęcanie do kolejnych wpłat.

Małgorzata Kożuchowska wpadła w kartony ustawione w kawalerce Łatwoganga przy progu 163 mln zł. Stwierdziła przy tym: „Warto było czekać 15 lat, żeby to powtórzyć", a powtarzała słynną scenę wypadku i śmierci Hanki Mostowiak, którą grała w serialu „M jak Miłość". U Piotra Garkowskiego pojawili się: Borys Szyc, Monika Olejnik, Michał Pol, Wojciech Szczęsny.

Wpłaty zaczęły spływać lawinowo, do akcji włączyli się zwykli ludzie, firmy, znane marki. W ciągu tych dziewięciu dni ekipa Łatwoganga zebrała prawie 250 milionów złotych, ale pieniędzy wciąż przybywa. Szok!

Nie stała za nimi żadna instytucja, nie było sponsorów, wielkiej polityki, tradycyjnych mediów. Ot, zwyczajny „chłopak z internetu", popularny, ale nie wśród szerokiej masy Polaków, poruszył ludzkie serca.

– Mobilizacja kryzysowa jest naszą narodową specjalnością – mówił w rozmowie z Onetem psycholog społeczny Konrad Maj. Podobnie było w 2022 roku, kiedy ponad 70 proc. Polaków angażowało się w pomoc Ukrainie. Zdaniem Konrada Maja, działa tu mechanizm, który w Polsce jest wyjątkowo silny: nieufność połączona z potrzebą potwierdzenia społecznego. – My na ogół nie ufamy i żeby zaufać, potrzebny jest efekt skali. Dlatego tak dobrze działają akcje masowe, widoczne, głośne, z ogromną liczbą uczestników. WOŚP jest tu modelowym przykładem – im większa widoczność, tym większa gotowość do włączenia się – wyjaśnił psycholog. I tłumaczył, że udział w takich akcjach jak WOŚP czy stream Łatwoganga, zaspokaja kilka kluczowych potrzeb psychologicznych. – To jest uczestnictwo w zbiorowym rytuale. Czujemy się częścią wspólnoty, która coś dokłada. Do tego dochodzi poczucie sprawstwa: widzimy licznik, widzimy efekt, mamy dowód, że nasz gest ma sens. Pomaganie komuś jest w istocie pomaganiem sobie. Wpływa na poczucie szczęścia – dodał, przywołując badania korelacyjne z USA, które pokazują, że darczyńcy i wolontariusze deklarują wyższy poziom dobrostanu.

To także sposób na symboliczne „wyzerowanie licznika". Mamy poczucie, że pomimo błędów jesteśmy dobrymi ludźmi.

Konrad Maj podkreślił w rozmowie z Onetem, że podczas tej dziewięciodniowej akcji pojawił się pozytywny konformizm, efekt śnieżnej kuli. Wszyscy zaczęli się nawzajem nakręcać. Znane osoby dzwoniły do innych znanych osób.

– Reagujemy na sytuacje, kiedy widzimy, że bez nas może się nie udać. To przeciwieństwo WOŚP, gdzie wielu myśli: „i tak zbiorą". Tutaj, przeciwnie, początkowy cel 500 tys. zł wydawał się wręcz nieosiągalny. Było poczucie, że każda wpłata naprawdę może zdecydować o powodzeniu akcji – mówi.

„Barometr Humanitarny 2026" pokazuje, że aż 85 proc. Polaków w ciągu ostatniego roku zaangażowało się w co najmniej jedną formę pomocy innym, a większość badanych uważa wspieranie potrzebujących za ważny element życia społecznego. Maleje liczba osób przekonanych, iż pomoc powinna trafiać wyłącznie do rodaków, co świadczy o rosnącej otwartości na wsparcie osób spoza Polski.

– Niezmiennie dużo osób na pierwszym miejscu stawia dzieci. Jest to grupa, której powinniśmy pomagać w pierwszej kolejności – tłumaczyła Draginja Nadażdin ze stowarzyszenia Lekarze Bez Granic. I dodała, że ważnym pytaniem było to dotyczące migrantów, a jest ono zadawane w każdym roku. – W 2025 roku odsetek osób gotowych wesprzeć finansowo uchodźców i migrantów był najniższy. Natomiast w tym roku jest nieco lepiej. Wniosek, który z tego płynie, jest taki, że przez ostatnie 12 miesięcy było o wiele mniej agresywnych wypowiedzi, w tym także polityków, skierowanych do tych grup – mówiła.

Najczęściej wybieranymi obszarami wsparcia są zdrowie i leczenie oraz pomoc dla osób z krajów dotkniętych klęskami żywiołowymi.

Dlaczego pomagamy? Z potrzeby dzielenia się z innymi, którą deklaruje 56 proc. respondentów. Niewiele mniej, bo 50 proc., wierzy, że „dobro wraca".

Istotną rolę odgrywa także wychowanie – wskazywane przez 37 proc. badanych – co pokazuje, że postawy pomocowe są zakorzenione nie tylko w emocji, ale również w strukturze norm społecznych.

Polacy pomagają, są pod tym względem w czołówce Europy.

Ale akcja Łatwoganga zwraca uwagę na jeszcze dwie rzeczy: przede wszystkim siłę internetu. Zbiórka odbyła się z dala od tradycyjnych mediów, które z czasem zaczęły o niej pisać, nagłaśniać ją, ale pomysł zrodził się w sieci. To tu młodzi prowadzą życie towarzyskie, dowiadują się tego, co na świecie. Niepotrzebne im do tego radio, telewizja, nie mówiąc o gazetach.

I kolejna sprawa: największy charytatywny stream ostatnich lat połączył pokolenia. Pozwolił temu starszemu przyjść do kawalerki tego młodszego, albo przynajmniej spojrzeć przez dziurkę od klucza, co się w niej dzieje. Zobaczyć inny świat i, być może, zmienić o nim zdanie.

„Myślę, że wszyscy, którzy korzystają z wiadomości medialnych, śledzą fenomen Łatwogang. To jest zjawisko, które ma wymiar większy niż sama zbiórka, chociaż oczywiście od ratowania życia nie ma nic ważniejszego. (...) Podjęłam ten wysiłek i sama rejestrując się na TikToka, obejrzałam filmiki, jakie Łatwogang nagrywał zyskując miliony obserwujących. No więc dawniej na zjawisko TikToka łapałam się za głowę. Rodzinne nastolatki pokazywały mi to czasem. To są jakieś niewyobrażalnie głupie filmiki, a im głupsze, tym więcej pieniędzy generują. Zjawisko z cyklu świat zwariował. Na Łatwoganga nigdy się nie natknęłam, ale pewnie też wzruszyłabym ramionami, chociaż on przynajmniej za cenę ilości obserwujących robił rzeczy pomysłowe, odjazdowe, albo naprawdę trudne, jak na przykład przejazd rowerem z Polski do Afryki. Ma jeszcze tę zaletę, że jest naturalny i inteligentny, ale bez zadęcia. Tak czy inaczej wzruszyłabym ramionami. I nagle... taka historia. Chłopak staje się Centrum pomocy. (...)" – pisze na Facebooku Joanna Szczepkowska.

Młodzi influencerzy, którzy pojawili się w kawalerce Łatwoganga, wcale nie kryli, że nie znali wszystkich, zwłaszcza z tego starszego pokolenia, którzy do nich dołączyli. – Kiedy pomagamy, wiek nie ma znaczenia. Byliśmy w tym wszyscy razem – mówili potem goście Łatwoganga. Ale podobnie działo się w polskich domach. Wnukowie pokazywali na telefonach charytatywny stream Garkowskiego swoim dziadkom i prosili o wpłatę pieniędzy. Ci wpłacali, a przy okazji dowiadywali się, co to stream i TikTok.

„Dzięki tej transmisji można uświadomić sobie, że kiedy ludzie się zjednoczą, mogą wiele osiągnąć" – napisał potem portal gazety „The Times of India".

Zbiórka pieniędzy wciąż trwa, chociaż kawalerka Piotra Garkowskiego opustoszała. Ten musiał się wyspać, a potem w niej posprzątać.

Po akcji w mediach społecznościowych pojawiło się wspólne oświadczenie rapera Bedoesa i Łatwoganga, sprawców całego zamieszania.

„W pierwszej kolejności – dziękujemy za wszystko, co zrobiliście. Nie przyjmujemy gratulacji ani podziękowań. To jest wspólne dzieło nas wszystkich i to my gratulujemy Wam tego, co zrobiliście dla dzieciaków i jak poruszyliście cały kraj" – napisali. I dalej: „Jeżeli chodzi o wywiady, telewizję, media – nasz komentarz jest absolutnie zbędny. Przez te 9 dni powiedzieliśmy wystarczająco. Media, którym zależy, prosimy o nagłaśnianie zbiórki i świadomości o tym, że RAK TO NIE WYROK. Bo tylko na tym nam zależy".

Panowie nie chcą orderów. Najważniejsze w tym wszystkim są przecież chore dzieci.

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Łatwogang, Maja i Bedoes 2115. To oni byli bohaterami streamu

Jazda rowerem do Maroka, nagranie piosenki z Edem Sheeranem – z takimi wyzwaniami może się kojarzyć kariera Łatwoganga w sieci. Za sprawą akcji okrzyknięto go „internetowym Jurkiem Owsiakiem”

Anna Ciastoń, Michał Perzanowski, Paweł Relikowski

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, jednego z najpopularniejszych polskich influencerów młodego pokolenia. - Dużo mediów pisze, że mam na imię Patryk i jestem z Radomia, a mam na imię Piotrek i jestem z Warszawy. Ale mnie to w ogóle nie przeszkadza, może nawet i lepiej. Bo im bardziej jestem ukryty, tym łatwiej pokazać, że wszyscy razem zbieramy pieniądze dla dzieciaków - powiedział Łatwogang podczas transmisji ze zbiórki dla podopiecznych Fundacji Cancer Fighters.

Kariera Łatwoganga rozpoczęła się na TikToku, gdzie w 2021 roku opublikował pierwsze materiały pod chwytliwym pseudonimem. Z czasem zaczął się udzielać również na YouTubie. Jego znakiem rozpoznawczym stało się hasło „Łatwo!” wypowiadane po wykonaniu jakiegoś zadania - challange'u lub triku. Dużą wagę przykładał do budowania zasięgów poprzez interakcję z widzami.

Jednym z pierwszych wyzwań był pomysł, by słowo „gilbert” zaistniało wśród 10 nominowanych do Młodzieżowego Słowa Roku 2022. Według Łatwoganga „gilbert” miał być synonimem geniusza. Pomysł się spodobał - internauci masowo wpisywali to słowo w formularzu zgłoszeniowym PWN i cel osiągnęli. Ostatecznie wygrała „essa” - okrzyk radości po tym, jak coś nam się udało.

Influencerowi nie brakowało fantazji. W 2024 r. przejechał na rowerze trasę z Polski do Maroka. Był to efekt obietnicy, którą złożył swoim obserwatorom. Zakład polegał na tym, żeby zdjęcie jego stopy stało się najbardziej lajkowaną fotografią na polskim Instagramie. Zdobyło ponad 1,2 miliona polubień.

Popularność twórcy wzrosła także dzięki współpracy z piosenkarzem Edem Sheeranem. Przy okazji koncertów we Wrocławiu w 2025 r. Brytyjczyk na zaproszenie Łatwoganga przejechał na trójkołowym tandemie po Placu Solnym. W trakcie przejażdżki influencer postawił kolejne wyzwanie odbiorcom. Jeśli tiktokowy filmik zbierze milion polubień, powstanie wspólny kawałek z Sheeranem - po polsku. Tym razem również internauci nie zawiedli Łatwoganga. W październiku 2025 premierę miała polska wersja hitu Sheerana „Azizam”.

17 kwietnia Łatwogang, uruchomił na platformie YouTube nieprzerwany stream pt. „Słucham 9 dni dissu na raka, żeby pomóc dzieciom z Fundacji Cancer Fighters”. Punktem wyjścia była piosenka „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” - utwór rapera Bedoesa 2115 nagrany wspólnie z 11-letnią Mają Mecan, podopieczną fundacji, która zmaga się już z trzecią wznową nowotworu. Tym razem ostra białaczka szpikowa zaatakowała jej narządy wewnętrzne, w tym płuca.

Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski, rocznik 1998) i założyciel zespołu 2115. Znany jest z przebojów takich jak „05:05” oraz multiplatynowych albumów. Zyskał miano „głosu pokolenia Z”.

Bedoes od dawna angażuje się w różne akcje społeczne, m.in. pomaga młodzieży zmagającej się z problemami psychicznymi, od lat angażuje się w różne kampanie społeczne.

Pretekstem do zbiórki Łatwoganga na rzecz fundacji Cancer Fighters był opublikowany 14 kwietnia utwór „Ciągle tutaj jestem (diss na raka)” Bedoesa 2115 oraz podopiecznej fundacji Mai Mecan, chorującej na nowotwór. Diss, czyli charakterystyczny dla muzyki rap utwór oparty na słownym ataku, tym razem został skierowany przeciwko rakowi. Artysta zapowiedział, że cały dochód z utworu zostanie przeznaczony na Fundację Cancer Fighters, która od 2015 r. pomaga osobom chorym na raka. Oprócz pomocy materialnej fundacja zapewnia także pomoc medyczną, psychologiczną oraz motywujące wydarzenia dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Maja ma 11 lat, same piątki i szóstki oraz... trzecią wznowę nowotworu. Ze swojego okna w bloku widzi szkołę, do której chce wrócić. Na razie codziennie jeździ na chemioterapię. Wieczorami robi bransoletki z koralików, które dała wszystkim nauczycielom, którzy przychodzą do niej do domu na lekcje. Polska poznała ją przez internet za sprawą rapera Bedoesa i twórcy internetowego Łatwoganga.

FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

A 11-letnia Maja Mecan z Oławy to iskierka, która rozpaliła akcję Łatwoganga i całą Polskę. Tutaj ze swoją mamą

FOT. YOUTUBE

Łatwogang to pseudonim Piotra Garkowskiego, zaś Bedoes 2115 to znany bydgoski raper (naprawdę nazywa się Borys Piotr Przybylski)

W rogu ekranu streamu przez całe 9 dni mogliśmy oglądać jedną z głównych bohaterek teledysku Bedoesa Maję Mecan, 11-latkę, chodzącą do 5 klasy Szkoły Podstawowej nr 8 w Oławie. Maja walczy z rakiem po raz trzeci, ale nie może się już doczekać, by wrócić do swoich rówieśników. Kiedy pojawiła się trzecia wznowa, trzeba było znów zacząć walczyć. Dziś dziewczynka niemal codziennie jeździ z mamą na chemioterapię i rehabilitację. Wraca do domu późnym popołudniem.

Mama Mai nie kryje wzruszenia, gdy opowiada nam, jak w ogóle powstał utwór, który poruszył całą Polskę.

- Wszystko zaczęło się od tego, że pani Aleksandra Kopyść, znana z TikToka Ciocia Ola, zaproponowała Majeczce, czy zechciałaby zaśpiewać piosenkę. Ona napisała zwrotkę, którą śpiewa Maja i tak się zaczęło. Potem z inicjatywą wyszedł Borys (raper Bedoes - red.), że dogra kawałek do Majeczki, co ją jeszcze bardziej zmobilizowało i ucieszyło, że będzie mogła nagrać utwór z kimś znanym - opowiada nam mama Mai Katarzyna Mecan.

Jak słyszymy, Maja bardzo się ekscytowała, bo było to dla niej coś nowego, co wywołało w niej ogromną energię i radość, że ktoś chciał przyjechać i poświęcić dla niej czas.

Kiedy Łatwogang uruchomił swojego streama, rodzina Mai śledziła go od samego początku. Codziennie, kiedy tylko mogła.

- Oglądałyśmy razem z mężem i podziwiałyśmy. Wszyscy zresztą podziwiali, co tam się po prostu dzieje, bo to jest coś niemożliwego - przyznaje mama.

Maja oglądała transmisję ze świadomością, co zbiórka oznacza dla niej i innych dzieci. Szczególnie jeden element ją poruszył.

- Ja jej pokazywałam zwłaszcza te momenty, kiedy ludzie golili włosy. Majeczka bardzo to przeżyła, pozytywnie. Jest świadoma tego, co się dzieje i taka wdzięczna, że ludzie potrafią się tak zjednoczyć i robić tyle dobrego - mówi nam pani Katarzyna, dla której cała akcja ma jednak wymiar, który wykracza daleko poza samą zbiórkę. - Chciałam, żeby te dzieci wiedziały, że może się udać, że trzeba walczyć, że nie można się poddawać. Mamy nadzieję, że wszystkie dzieciaczki, które walczą z nowotworami, na podstawie tej piosenki będą tę walkę miały tak jak ona. Bo tego my, jako rodzice, chyba najbardziej chcemy.

Bedoes do dziś jest z Mają w kontakcie. Pisze jej, że jest z niej dumny.

- Borys jest bardzo fajnym człowiekiem - mówi krótko mama. I więcej nie trzeba.

Tok nauczania Mai był przez lata dopasowywany do jej stanu zdrowia. Przez długie okresy nauka odbywała się w szpitalu lub w domu. Kiedy Maja mogła wrócić do szkoły, szkoła wyszła jej naprzeciw - dosłownie.

- Był przygotowany specjalny gabinet, w którym cała klasa miała zajęcia, żeby Maja nie musiała z plecakiem chodzić po naszej dużej szkole. Wszyscy nauczyciele przychodzili do tego gabinetu. Trwało to, niestety, dość krótko, bo potem nastąpiła wznowa - wspomina Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dziś nauczanie znów odbywa się w domu. Nauczyciele regularnie odwiedzają Maję. Każdemu z nich wręczyła już własnoręcznie wykonaną bransoletkę z koralików.

- Ubieram ją na wyjątkowe okazje - dodaje Wioletta Frischmann.

Maja jest też świetną uczennicą. Jak słyszymy, ma same piątki i szóstki. Klasy zdaje z czerwonym paskiem. - Majeczka to bardzo miła, sympatyczna dziewczynka. Ona ma w sobie takie naturalne ciepło, naturalną dobroć. Kojarzę ją właśnie z takim ciepłem... i z pięknym uśmiechem - opowiada nam Wioletta Frischmann, wychowawczyni Mai.

Dwie koleżanki z klasy regularnie do niej jeżdżą. Robiły to, kiedy leżała w szpitalu, robią to nadal.

- Czekamy, kiedy wróci do nas i będzie z nami cały czas już na stałe - przyznaje wychowawczyni.

eprasa.pl 17b87cdcba

FOTOkomentarz tygodnia

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE TOMASZ SIEMONIAK

28 KWIETNIA, BIAŁORUŚ/POLSKA **Andrzej Poczobut na wolności. Polski dziennikarz i działacz polonijny na Białorusi przez pięć lat przebywał w kolonii karnej o zaostrzonym rygorze pod zarzutami „podżegania do nienawiści". Miał w gułagu spędzić osiem lat, ale zabiegi polskiej dyplomacji oraz wsparcie Amerykanów doprowadziły do jego uwolnienia już teraz. Razem z Poczobutem władze Białorusi zwolniły też dwóch innych Polaków, a także dwóch obywateli Mołdawii. W zamian za ich zwolnienie Polska oddała „rosyjskiego archeologa" podejrzewanego u nas o szpiegostwo**

FOT. MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE ADAM GOMOŁA

28 KWIETNIA, WARSZAWA. **Paulina Hennig-Kloska spotkała się jednak z posłami Polski 2050. Wygląda na to, że jest kompromis, który pozwoli minister klimatu wyjść z twarzą z głosowania nad wotum nieufności**

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

28 KWIETNIA, USA. **Trwa wizyta Karola III w Waszyngtonie. Brytyjski monarcha spędził prawie cały dzień z Donaldem Trumpem, wygłosił też mocne przemówienie w Kongresie. Nie brakowało żartów, widać było nić porozumienia między przywódcami. I być może tą nicią udało się też znów zszyć NATO**

REKLAMA 0011509798

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Marek Twaróg

AKCJA JAK MEMENTO DLA STAREGO PORZĄDKU

Zbiórka Łatwoganga pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Dla nowych mediów to wyzwanie i odpowiedzialność, dla starych - wezwanie do bycia bliżej ludzi.

Nie wiem, czy zbiórka Łatwoganga zmieniła internet. Chyba nie. Może tylko w mniemaniu tych, którzy uważają, że internet to tylko zło. A jeśli tak uważają, to nie mają pojęcia, o czym mówią, i dają się nabrać przekonaniu, że wszędzie rządzi jutubowa patologia, dziennikarskie zera i polityczni spece od majstrowania w mózgach, krótko mówiąc: ludzie i zjawiska moralnie podejrzani. Tak oczywiście nie jest, niezależnie od tego, ile razy słyszymy o przygłupie z YouTube i ile razy nie słyszymy o znakomitych treściach, wspaniałych ludziach i krzepiących akcjach, które w internecie dzieją się na co dzień.

Natomiast zbiórka Łatwoganga z pewnością pięknie podsumowała rewolucję w mediach i szerzej w komunikowaniu, z którą mamy do czynienia od co najmniej kilku lat. Akcja zarządzana w zwykłym mieszkaniu przez zasadniczo zwykłych ludzi - choć rozpoznawalnych bardziej niż średnia, rzecz jasna - przyciągnęła gigantyczne zainteresowanie najważniejszych ludzi w kraju i gigantyczne pieniądze. Częściowo od najbogatszych, którzy chcieli po prostu pomóc, częściowo od celebrytów, którzy bardziej chcieli się pokazać, a częściowo od każdego z nas, którzy dzięki skali zebrali ponad 200 milionów. Ostatecznie intencje możemy pominąć - liczy się efekt.

Efekt, który został osiągnięty bez tradycyjnych mediów, bez tradycyjnych kampanii reklamowych i PR-owych, bez polityków i całej mechaniki państwa. Liczyli się tylko internetowi twórcy, internetowa wiarygodność i internetowa społeczność. Najpewniej wszystko to zadziałało właśnie dlatego, że było poza systemem - autentyczność od dawna stoi w kontrze do starej struktury funkcjonowania mediów.

Akcja Łatwoganga w najbardziej wyrazisty sposób zamknęła dominację starego porządku. Dla przedstawicieli nowego świata mediów to ogromne wyzwanie i odpowiedzialność. Tak łatwo zjechać z drogi i podążyć w stronę głupoty, nienawiści, demagogii i ekstremizmów. Dla starego świata niech będzie to źródło ostatecznej refleksji: nigdy nie będzie jak dawniej, ale bez autentycznego zaangażowania i rozumienia odbiorców coraz szybciej będziemy spychani na margines.

Bolesław Bezeg

KOLEJNA ODSŁONA TRESURY OPOLAN

Nieopodal naszej redakcji, u zbiegu ulic do niedawna znajdowała się jedna z ostatnich enklaw wolności w naszym mieście: kawałek chodnika wymykający się służbom odpowiedzialnym za czesanie z kasy mieszkańców Opola, a szczególnie przyjezdnych. Systematycznie wtulały się tam w ogrodzenie narożnego budynku po dwa samochody. Nocą należące do miejscowych lokatorów, za dnia zapewne jakichś pracowników okolicznych firm. Niestety zwiadowcy lokalnego imperium dostrzegli ten skrawek nie przynoszącego pieniędzy chodnika i okazało się, że niezwykle niezbędne w tym miejscu są stojaki na rowery.

Tymczasem w centrum trwa Odyseja przejść dla pieszych. Najpierw je malowywali, potem zamalowywali na czarno, a teraz je malują od nowa. Wprawdzie można by skorzystać z konsultacji fachowców, którzy zmierzyli by natężenie ruchu pieszego i kołowego, zbadali przebieg najważniejszych ścieżek pieszego ludu i korzystając z klasycznej wiedzy wspomaganej sztuczną inteligencją wskazali by, gdzie właściwie i ile pasów trzeba namalować.

Ale władca naszego lokalnego imperium ma własną sztuczną inteligencję, a ta, jak każda inteligencja, do biegłości postanowiła dojść metodą prób i błędów. Pozostaje życzyć sukcesów i pocieszać się, że skoro wydają nasze pieniądze na farby i barierki, to jest szansa, że nie wydadzą ich na coś, jak to mają w zwyczaju, głupszego.

Władca naszego lokalnego imperium traktuje mieszkańców naszego grodu jak stado bydlątek, które można przeganiać z miejsca na miejsce słupkami, barierkami, opłatami, mandatami i strażnikami miejskimi. Dobrze, że jeszcze nie instalują w zakazanych przejściach drutów pod napięciem, choć wspomniani strażnicy paralizatory zapewne już mają.

Smutne jest to, że w innych miastach, przynajmniej wg teorii, słupki, barierki i strazników miejskich finansuje się by dbac o interesy lokalnej społeczności, a u nas - by nas tresować.

No bo przecież, nie po to by nas doić z kasy.

Łukasz Żygadło

PREMIER BAWI SIĘ PETARDAMI

Premier Donald Tusk powiedział w rozmowie z „Financial Times", że możliwy atak Rosji na kraj NATO to perspektywa „raczej miesięcy niż lat". Po tych słowach Pałac Prezydencki zapowiedział, że chce raportu i podstaw takich ocen.

I trudno się dziwić, bo jeśli premier państwa mówi obywatelom, że wojna może być kwestią miesięcy, to nie jest to komunikat z gatunku „proszę pamiętać o parasolu". To raczej zdanie, po którym człowiek odkłada herbatę, patrzy w okno i zastanawia się, czy kupić mąkę, powerbank, czy może od razu działkę w Portugalii.

Oczywiście, żyjemy w trudnych czasach. Rosja jest agresywna, wojna w Ukrainie trwa, a Europa musi poważnie myśleć o bezpieczeństwie. Nie ma sensu udawać, że wszystko jest spokojnie. Ale między odpowiedzialnym ostrzeganiem a rzucaniem w przestrzeń publiczną zdania, które może wywołać niepokój, jest jednak pewna różnica.

Premier ma prawo mówić twardo. Nawet powinien. Problem w tym, że słowa szefa rządu ważą więcej niż komentarz eksperta w telewizji. Jeśli obywatel słyszy „miesiące, nie lata", to nie analizuje geopolityki przy mapie Europy. On myśli o dzieciach, kredycie, pracy i tym, czy państwo wie coś, czego jemu nie mówi.

Dlatego takie komunikaty powinny być precyzyjne. Albo mamy konkretne dane i wtedy państwo powinno spokojnie wyjaśnić sytuację, albo mamy polityczną diagnozę, którą trzeba formułować ostrożniej. Bo straszyć społeczeństwo jest łatwo. Dużo trudniej dać mu poczucie, że ktoś nad tym wszystkim panuje.

Najbardziej ironiczne jest to, że politycy uwielbiają mówić o odpowiedzialności, ale czasem obchodzą się ze słowami jak z petardami na sylwestra. Rzucą, huknie, wszyscy się obejrzą, a potem zaczyna się tłumaczenie, że właściwie nie o to chodziło.

Może więc warto przyjąć prostą zasadę: im poważniejszy temat, tym mniej miejsca na efektowne zdania, a więcej na spokojne, konkretne wyjaśnienia.

Marek Mazurkiewicz,

CHARYTATYWNA KULA ŚNIEGOWA

Ponad ćwierć miliarda złotych robi wrażenie. Tyle udało się zebrać w trakcie trwającej 9 dni internetowej zbiórki funduszy na rzecz Fundacji Cancers Fighters. W miniony weekend, w czasie spektakularnego finału wydarzenia, które rozgrzewało polskie portale internetowe i media, kwota zbiórki rosła wykładniczo, bijąc kolejne rekordy internetowych akcji charytatywnych. Stream zorganizowany przez influencera znanego dotąd głównie z TikToka zachęcił do udziału w akcji setki tysięcy osób. I ta kwota rośnie, bo zbiórka nadal trwa.

Akcję wsparło wiele gwiazd polskiego showbiznesu, a kilka celebrytek zdecydowało się nawet na zgolenie włosów, by w ten sposób wesprzeć wydarzenie i zmienionym wyglądem solidaryzować się z chorymi na nowotwory. Fundacja, na której rzecz zorganizowano zbiórkę, wspiera medycznie i psychologicznie dzieci i dorosłych w ich walce z rakiem. Na swojej stronie umieszcza zdjęcia podopiecznych i relacje z ich zmagań, prosząc jednocześnie o wsparcie dla nich. Na wielu twarzach choroba odcisnęła piętno cierpienia. Tak jak u 11-letniej Mai Mecan – której refren „dissu na raka" stał się nieoficjalnym hymnem zbiórki i nadał jej emocjonalną symbolikę.

Przez dziewięć dni akcji zebrano prawie tyle co w czasie tegorocznego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Pod względem rozmachu trudno nawet porównywać akcję „Łatwoganga", której centrum była kawalerka w jednym z warszawskich bloków, do ogólnopolskiej zbiórki WOŚP, angażującej tysiące wolontariuszy i rozgrywającej się w setkach polskich miast.

Pomysłodawcy akcji uruchomili mechanizm, który bazuje na naszych naturalnych skłonnościach do wzajemnego naśladowania się. Jesteśmy istotami społecznymi i pod wpływem silnych emocji – pozytywnych lub negatywnych – możemy zacząć zachowywać się jak stado i zjednoczeni „płynąć" na fali, którą kieruje tłum. Psychologia społeczna określiłaby to zjawisko metaforycznie „efektem kuli śniegowej".

Miejmy nadzieję, że ten zryw zostanie przekuty na rzeczywistą pomoc chorującym, a pobudzona empatia będzie trwała dłużej niż sam stream. Taka eksplozja energii może się już nie powtórzyć i szkoda byłoby ją zmarnować.

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA

0011507993

Kultura w Gminie Pokój

W niedzielę, 24 maja 2026 roku, od godziny 16:00 w malowniczym Zabytkowym Parku w Pokoju odbędzie się wyjątkowe wydarzenie artystyczne, które z pewnością przyciągnie miłośników muzyki i folkloru z całego regionu.

Na scenie zaprezentują się znakomite zespoły i artyści: Orkiestra Dęta Zespołu Szkół Żeglugi Śródlądowej w Kędzierzynie-Koźlu, Zespół Pieśni i Tańca „Opole", a także dziecięce zespoły „Dąbróweczki" i „Mali Górale" z Dąbrowy, działające pod kierownictwem pani Zofii Adamczyk.
Publiczność może liczyć na bogaty i różnorodny program, łączący tradycyjną muzykę, taniec ludowy oraz widowiskowe występy sceniczne. To wyjątkowa okazja do spotkania z kulturą regionu w jej najbardziej żywej i barwnej formie.
Wydarzenie organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury, Sportu i Rekreacji w Pokoju będzie doskonałą okazją do spędzenia niedzielnego popołudnia w pięknym otoczeniu zabytkowego parku, w atmosferze muzyki, tradycji i wspólnego świętowania.

Dzień Ziemi w Gminie

Zamiast w szkolnych ławkach, uczniowie Szkoły Podstawowej w Domaradzu spędzili tegoroczny Dzień Ziemi w samym sercu natury. Gra terenowa połączyła ekologiczną wiedzę z duchem przetrwania i sportową rywalizacją, udowadniając, że najlepsza lekcja to ta przeżyta wszystkimi zmysłami.
Dzień Ziemi również odbył się w naszych filiach bibliotecznych. Przeprowadzono wyjątkowe zajęcia dla najmłodszych czytelników.

ZAPROSZENIE NA wydarzenie plenerowe w Pokoju

Serdecznie zapraszamy na wyjątkową imprezę plenerową, organizowaną w ramach uroczystego zakończenia projektu „Spotkania inspirowane kulturą i dziedzictwem Zabytkowego Parku w Pokoju".
Wydarzenie odbędzie się 30 maja 2026 roku na boisku w Pokoju i rozpocznie się o godzinie 16:00.

W programie przewidziano liczne atrakcje dla całych rodzin. Na uczestników czekają występy taneczne, animacje dla dzieci, wystawa prac artystycznych oraz koncerty muzyczne.

Gwiazdą wieczoru będzie zespół TSA, który wystąpi na żywo, dostarczając publiczności niezapomnianych muzycznych wrażeń.

Dodatkowo przygotowana zostanie strefa zabaw dla dzieci oraz bogato zaopatrzony bufet, dzięki czemu każdy znajdzie coś dla siebie.
Wstęp na wydarzenie jest bezpłatny.

Zapraszamy do wspólnego świętowania i spędzenia tego wyjątkowego dnia w radosnej, plenerowej atmosferze.

Zapraszamy ...

...do odwiedzenia jednego z najbardziej urokliwych miejsc regionu – zabytkowego parku w Pokoju oraz położonej w jego sąsiedztwie kawiarenki „Matylda".
Spacer po historycznym parku to wyjątkowa okazja, by zanurzyć się w ciszy, zieleni i atmosferze minionych epok. Stare drzewa, malownicze alejki i zabytkowy układ przestrzenny tworzą idealne miejsce zarówno na spokojny odpoczynek, jak i rodzinny spacer czy chwilę refleksji na łonie natury.
Po zwiedzaniu parku warto zajrzeć do kawiarenki „Matylda", gdzie czeka aromatyczna kawa, domowe ciasta i przyjazna atmosfera. To idealne miejsce, by zakończyć spacer w przyjemny sposób, spotkać się z bliskimi i poczuć wyjątkowy klimat tego miejsca.
Serdecznie zapraszamy – odkryj piękno historii i smak relaksu w jednym miejscu.

Młodzi szczypiorniści z Pokoju nie mają sobie równych

Reprezentacja chłopców z naszej szkoły sięgnęła po złoto, zdobywając tytuł Mistrzów Województwa Opolskiego w finale LZS Szkół Wiejskich w minipiłce ręcznej. Pod wodzą trenera Marcela Niemczyka młodzi zawodnicy pokazali znakomitą formę, determinację i doskonałe przygotowanie. Szczypiorniści udowodnili, że pasja oraz ciężka praca prowadzą na szczyt. Ich sukces to nie tylko medale, ale także powód do dumy i promocja naszej miejscowości na sportowej mapie województwa.

Inwestycje

Remont drogi gminnej nr 101622 O ul. Nowy Świat w m. Pokój

Informacja o dofinansowaniu: Dofinansowano ze środków Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg
Nazwa funduszu: Rządowy Fundusz Rozwoju Dróg
Kwota dofinansowania: 376 245,18 zł
Całkowita wartość zadania: 805 778,83 zł

Dokończenie budowy kanalizacji sanitarnej w Zieleńcu

Zadanie dofinansowane z Rządowego Programu Polski Ład Fundusz Inwestycji Strategicznych oraz częściowo sfinansowane z pożyczki z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Opolu

Wartość inwestycji: 4 197 261,94 zł

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

Sprawa Zondacrypto jest jedną z tych historii, które na początku wyglądają jak problem jednej firmy, a po chwili okazuje się, że odsłaniają znacznie większą słabość państwa. Bo tu nie chodzi wyłącznie o jedną giełdę kryptowalut, jedną markę, jedną grupę klientów i jedną falę nerwowych zgłoszeń. Chodzi o pytanie dużo poważniejsze: czy polski obywatel, powierzając pieniądze instytucji działającej na naszym rynku, może liczyć na realną ochronę, jeśli ta instytucja formalnie zarejestrowana jest za granicą?

Łukasz Żygadło

NABICI W KRYPTOWALUTY

W ostatnich tygodniach wokół Zondacrypto narosło wiele pytań. Klienci zaczęli informować o problemach z wypłatą środków, media opisywały kłopoty giełdy, a Prokuratura Regionalna w Katowicach wszczęła śledztwo dotyczące podejrzenia oszustwa oraz prania pieniędzy. Pojawiły się również informacje o bardzo dużym spadku rezerw bitcoinów oraz o odpływie środków klientów. Według ujawnianych analiz i dokumentów skala problemu może iść w setki milionów złotych, a liczba osób poszkodowanych może być wynosić nawet 30 tysięcy. Sam Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów informował już wcześniej, że otrzymał ponad dwieście sygnałów związanych z działalnością tej platformy i prowadził postępowanie wyjaśniające wobec operatora serwisu.

To wszystko brzmi bardzo technicznie, ale w istocie jest proste. Ludzie powierzyli swoje pieniądze platformie, która była rozpoznawalna, obecna w przestrzeni publicznej, promowana i kojarzona z polskim rynkiem. Wielu klientów mogło mieć wrażenie, że skoro firma działa po polsku, obsługuje polskich użytkowników i funkcjonuje w naszej rzeczywistości gospodarczej, to polskie instytucje mają nad nią pełną kontrolę. I właśnie tu zaczyna się największy problem. Bo Zondacrypto, choć wywodzi się z Polski i była powszechnie rozpoznawalna wśród polskich użytkowników, formalnie działała przez spółkę zarejestrowaną w Estonii. To oznacza, że polski nadzór miał znacznie mniejsze możliwości działania, niż wielu osobom mogło się wydawać.

FOT. ARC

Ludzie powierzyli swoje pieniądze platformie, która była rozpoznawalna, obecna w przestrzeni publicznej, promowana i kojarzona z polskim rynkiem...

KRYPTOWALUTY TO ŚWIAT BEZ POŚREDNIKÓW, BANKÓW I TRADYCYJNYCH OGRANICZEŃ. ALE KIEDY PRZYCHODZI KRYZYS, KLIENCI I TAK PUKAJĄ DO DRZWI PAŃSTWA

Rynek kryptowalut przez lata rozwijał się szybciej niż przepisy. To był świat obietnic szybkiego zysku, nowych technologii, wolności od banków i tradycyjnego systemu finansowego. Dla części ludzi była to fascynująca rewolucja. Dla innych – kasyno w nowoczesnym opakowaniu. Problem w tym, że jedno i drugie może być prawdą jednocześnie. Technologia blockchain jest realna i może mieć poważne zastosowania, ale rynek kryptowalut przyciąga także ogromne ryzyko jak spekulację, brak przejrzystości, trudne do zrozumienia regulaminy, skomplikowane struktury właścicielskie i działalność ponad granicami państw.

W tradycyjnym banku klient ma pewien podstawowy poziom ochrony. Są przepisy, nadzór, gwarancje depozytów, procedury i obowiązki informacyjne. Oczywiście banki też mogą upadać, a instytucje finansowe nie są wolne od błędów, ale system jest znacznie bardziej uporządkowany. W przypadku kryptowalut przez długi czas klient często pozostawał w szarej strefie między inwestowaniem, hazardem, technologią i zaufaniem do prywatnego podmiotu. Wystarczyło kilka kliknięć, by przenieść oszczędności życia do świata, w którym w razie problemów odzyskanie pieniędzy może okazać się bardzo trudne, kosztowne albo wręcz nierealne.

Sprawa Zondacrypto pokazuje, że państwo nie zdało egzaminu w pełni. Nie dlatego, że prokuratura dziś nie działa, albo że UOKiK nie prowadził czynności. Problem jest głębszy. Państwo zbyt długo godziło się na sytuację, w której firmy mogą obsługiwać polskich klientów, budować zaufanie na polskim rynku, prowadzić komunikację do polskiego odbiorcy, a jednocześnie formalnie pozostawać poza pełnym zasięgiem krajowego nadzoru. Gdy wszystko działa, nikt nie widzi problemu. Gdy pojawia się kryzys, okazuje się, że granice odpowiedzialności są rozmyte.

To jest szczególnie niebezpieczne w finansach. Klient nie powinien musieć studiować es-

eprasa.pl 17b87cdcba

tońskiego prawa, europejskich dyrektyw, regulacji MiCA i struktury kapitałowej spółek rozrzuconych po kilku krajach, żeby zrozumieć, czy jego pieniądze są bezpieczne. Przeciętny obywatel ma prawo oczekiwać prostego komunikatu: kto nadzoruje tę firmę, jakie mam prawa, gdzie mogę złożyć skargę i co realnie stanie się, jeśli platforma przestanie wypłacać środki.

W ostatnich latach Unia Europejska próbowała uporządkować ten rynek przez regulacje MiCA, czyli przepisy dotyczące rynku kryptoaktywów. Ich sens jest prosty: giełdy i dostawcy usług kryptowalutowych mają działać według jednolitych zasad, spełniać wymogi kapitałowe, informacyjne i organizacyjne, a nadzór ma być bardziej przewidywalny. Tyle że w praktyce okres przejściowy i różnice między państwami sprawiły, że część firm wciąż korzystała ze starych licencji krajowych. Estonia przez lata była jednym z miejsc, gdzie takich zezwoleń udzielano stosunkowo dużo. Dla przedsiębiorców było to wygodne. Dla klientów z innych krajów – nie zawsze bezpieczne.

Największym złudzeniem rynku kryptowalut było przekonanie, że skoro coś jest nowoczesne, to automatycznie jest lepsze. Tymczasem pieniądze, niezależnie od tego, czy są w banku, w gotówce, na rachunku maklerskim czy na giełdzie kryptowalut, wymagają zaufania. A zaufanie bez kontroli bardzo szybko zamienia się w naiwność. Jeśli firma przyjmuje środki klientów, powinna podlegać realnym, a nie symbolicznym wymogom. Powinna regularnie pokazywać, czy ma rezerwy, czy oddziela środki klientów od własnych, czy jest w stanie obsłużyć wypłaty i czy jej model biznesowy nie opiera się wyłącznie na tym, że wszyscy klienci nie poproszą o pieniądze w tym samym czasie.

W klasycznych finansach taki moment nazywa się paniką albo runem. Klienci tracą zaufanie i zaczynają masowo wypłacać środki. Jeśli instytucja ma pieniądze, przetrwa. Jeśli ich nie ma, wszystko zaczyna się sypać. W kryptowalutach ten proces może być jeszcze szybszy, bo przepływy są cyfrowe, emocje natychmiastowe, a informacje rozchodzą się błyskawicznie. Jednego dnia platforma wydaje się stabilna, drugiego w internecie pojawiają się alarmujące wpisy, a trzeciego klienci już gorączkowo próbują odzyskać swoje środki.

Pytanie brzmi, jak chronić ludzi przed takimi sytuacjami? Po pierwsze, trzeba skończyć z fikcją, że sama rejestracja w innym kraju Unii Europejskiej wystarczy, by polski konsument był bezpieczny. Jeśli firma działa aktywnie na polskim rynku, reklamuje się tu, obsługuje polskich klientów i zarabia na nich, powinna mieć wobec polskich instytucji konkretne obowiązki informacyjne. Polski klient powinien jasno widzieć, że dana firma nie jest nadzorowana przez KNF tak jak bank czy dom maklerski. Taka informacja nie może być ukryta w regulaminie pisanym drobnym drukiem.

WYSTARCZYŁO KILKA KLIKNIĘĆ, BY PRZENIEŚĆ OSZCZĘDNOŚCI ŻYCIA DO ŚWIATA, W KTÓRYM ODZYSKANIE PIENIĘDZY MOŻE OKAZAĆ SIĘ BARDZO TRUDNE

Po drugie, potrzebne są publiczne, proste i stale aktualizowane ostrzeżenia. Nie tylko lista ostrzeżeń, którą sprawdzają głównie specjaliści, ale komunikaty pisane normalnym językiem. Jeśli przeciętny człowiek ma zrozumieć ryzyko, państwo musi mówić do niego prosto: to nie jest depozyt bankowy, nie ma gwarancji wypłaty, w razie upadku możesz nie odzyskać pieniędzy. Bez technicznego żargonu, bez udawania, że każdy obywatel jest prawnikiem i analitykiem finansowym jednocześnie.

Po trzecie, konieczna jest szybsza wymiana informacji między instytucjami w różnych państwach. Jeśli estoński nadzór widzi problem z podmiotem obsługującym dziesiątki tysięcy klientów w Polsce, polskie instytucje powinny wiedzieć o tym natychmiast, a nie po fakcie, gdy ludzie już stoją w kolejce po pieniądze, których może nie być. Unijny rynek finansowy nie może działać tak, że zyski są transgraniczne, ale odpowiedzialność lokalna i spóźniona.

Po czwarte, państwo powinno poważnie potraktować edukację finansową. Kryptowaluty nie są już niszową zabawką informatyków. To produkt masowy, obecny w reklamach, sponsoringu sportowym i mediach społecznościowych. Skoro młodzi ludzie wcześniej uczą się obsługi aplikacji inwestycyjnych niż rozumienia procentu składanego, to nie można udawać, że problemu nie ma. Edukacja finansowa powinna tłumaczyć nie tylko, jak inwestować, ale przede wszystkim, jak rozpoznawać ryzyko i nie mylić znanej marki z bezpieczeństwem.

Sprawa Zondacrypto jest też ostrzeżeniem dla samych klientów. W finansach nie ma magicznych skrótów. Jeśli ktoś powierza środki platformie kryptowalutowej, musi wiedzieć, że nie jest to odpowiednik konta oszczędnościowego. Warto pytać, gdzie firma jest zarejestrowana, kto ją nadzoruje, czy publikuje dowody rezerw, jakie są zasady wypłat i co stanie się w razie sporu. To nie jest przesadna ostrożność. To elementarna higiena finansowa.

Nie znaczy to, że należy zakazać kryptowalut albo traktować wszystkich uczestników tego rynku jak oszustów. To byłoby zbyt proste i niesprawiedliwe. Nowe technologie finansowe będą się rozwijać, a część z nich może przynieść gospodarce realne korzyści. Ale rynek, który dotyka pieniędzy zwykłych ludzi, nie może działać na zasadzie „zobaczymy, co będzie". Im bardziej skomplikowany produkt, tym większa odpowiedzialność państwa za jasne reguły gry.

Czy państwo zdało egzamin w tej sprawie? Raczej dopiero zaczęło pisać odpowiedzi, kiedy kartkówka już się skończyła. Prokuratura działa, UOKiK analizuje, instytucje ostrzegają, ale dla wielu klientów może to być za późno. Prawdziwy egzamin polegałby na tym, czy system potrafił wcześniej rozpoznać ryzyko, ostrzec ludzi i wymusić przejrzystość. A tu widać poważne braki.

Najgorsze, co można teraz zrobić, to potraktować Zondacrypto jako pojedynczy wypadek przy pracy. To nie jest tylko historia jednej giełdy. To opowieść o rynku, który przez lata rósł szybciej niż nadzór, szybciej niż świadomość klientów i szybciej niż państwowe procedury. Jeśli po tej sprawie nie powstaną skuteczniejsze mechanizmy ochrony konsumentów, za jakiś czas będziemy opisywać podobną aferę pod inną nazwą.

Bo w finansach zaufanie traci się szybko, a odbudowuje latami. Kryptowaluty obiecywały świat bez pośredników, bez banków i bez tradycyjnych ograniczeń. Ale kiedy przychodzi kryzys, klienci i tak pukają do drzwi państwa, prokuratury i urzędów. I wtedy okazuje się, że nawet najbardziej nowoczesny rynek potrzebuje bardzo starych rzeczy jak odpowiedzialności, przejrzystości i nadzoru. Bez nich wolność finansowa łatwo zmienia się w samotność człowieka, który zostaje sam przed ekranem i komunikatem, że wypłata środków jest chwilowo niedostępna.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY TOTALIZATORA SPORTOWEGO

0011513740

Szara strefa kasyn internetowych tematem debaty na EKG. „Tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki prywatnym firmom, to fikcja"

Podczas EKG w Katowicach Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego odniósł się do postulatów otwarcia rynku kasyn online. Przedstawiciel spółki nazwał wizję wyższych wpływów z demonopolizacji „fikcją". Podkreślił, że obecny system gwarantuje bezpieczeństwo graczy.

Hazard w szarej strefie tematem EKG. Radosław Kietliński z Totalizatora Sportowego o przyszłości kasyn online

W Katowicach zakończył się Europejski Kongres Gospodarczy (EKG 2026). To wielowymiarowe wydarzenie co roku gromadzi tysiące uczestników, a harmonogram debat wypełniają setki tematów. Wśród wielu równolegle toczących się dyskusji, jedna z sal konferencyjnych stała się miejscem wymiany opinii na temat szarej strefy w branży hazardowej. W obliczu głosów branży bukmacherskiej, sugerujących otwarcie rynku, mocny głos w obronie obecnego status quo zabrał Radosław Kietliński, Doradca Zarządu Totalizatora Sportowego.

Szara strefa w liczbach – miliardowe straty czy bezpieczny monopol?

Debata o monopolu państwa toczy się wśród różnego rodzaju prób oszacowania skali nielegalnego hazardu. Niewątpliwie pozostaje on wyzwaniem dla państwa i jego instytucji. Szacuje się, że w latach 2026–2030 budżet państwa może stracić kilka miliardów złotych z **tytułu nieodprowadzonego podatku od gier.** Estymowana wartość hazardowej szarej strefy wciąż rośnie, a z nielegalnych serwisów miałoby korzystać nawet **3,1 mln użytkowników.**
Dane te jednak stoją w sprzeczności z analizami uczestników rynku (m.in. Totalizatora Sportowego), ale również z publikacjami Ministerstwa Finansów. Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna liczbę użytkowników nielegalnych kasyn szacuje natomiast na kilkaset tysięcy, a więc mniej niż zarejestrowało się w jedynym legalnym kasynie internetowym w Polsce.
– System, który wymyślił legislator przed laty, jest systemem spójnym, bezpiecznym i racjonalnym. Przede wszystkim tłumaczenie, że możliwe są wyższe dochody państwa dzięki wprowadzeniu na polski rynek legalnych, kolejnych, prywatnych kasyn internetowych, to jest fikcja i to jest taka propaganda. Ten rynek nie opiera się na maksymalnych wpływach do budżetu, ale na równowadze między zyskiem a bezpieczeństwem graczy – podkreślił Radosław Kietliński.

Miliardy na sport i kulturę. Rola monopolisty w finansowaniu celów społecznych

Przedstawiciel Totalizatora Sportowego zwrócił uwagę, że choć szara strefa istnieje, to obecny monopol gwarantuje realne wsparcie dla kluczowych obszarów życia społecznego, których prywatne firmy mogłyby nie finansować w tak dużym stopniu.
– Do budżetu państwa poza podatkami płyną także dopłaty na istotne cele społeczne. Dwa najpoważniejsze to wsparcie sportu i wsparcie kultury. W tych obszarach w zeszłym roku przeznaczyliśmy na ten cel półtora miliarda złotych. To są nieprawdopodobne pieniądze. Nie widzimy powodu, żeby niszczyć sprawny system – wyjaśniał Doradca Zarządu.

Dostępność kasyn online powinna być niewielka

Sceptycyzm wobec liberalizacji potwierdzają wyniki badania opinii publicznej przeprowadzonego przez Centrum im. Adama Smitha za pośrednictwem panelu Ariadna (metoda CAWI). 71 proc. respondentów odpowiedziało, że dostępność do kasyn internetowych w Polsce powinna być niewielka, a 62 proc. wskazuje na ryzyko uzależnień młodych dorosłych w wieku 18-25 lat jako jeden z głównych problemów związanych z ewentualnym upowszechnieniem kasyn online. Jednocześnie ponad trzykrotnie więcej badanych Polaków popiera monopol niż jest mu przeciwnych.

Radosław Kietliński odniósł się także sceptycznie do pomysłów kopiowania rozwiązań z zagranicy, takich jak model fiński czy holenderski.
– Holendrzy dzisiaj płaczą z powodu demonopolizacji. Szara strefa wcale nie spadła, a wzrosła liczba osób uzależnionych od hazardu. Z kolei w Finlandii, na którą często powołują się przeciwnicy monopolu, gra w nielegalnych kasynach nie jest przestępstwem, a wygrane zostają w kieszeni gracza. W Polsce jest odwrotnie – gra u nielegalnych operatorów to przestępstwo, a środki przepadają. Traktowanie rynku fińskiego jako wzór jest błędem – podkreślił Kietliński.

Bezpieczeństwo gracza ponad zysk budżetowy

Podsumowując swoje wystąpienie, Radosław Kietliński zaznaczył, że monopol zapewnia to, czego inne modele mogą nie posiadać: pełne bezpieczeństwo transakcji i odpowiedzialność za gracza.

- Droga do demonopolizacji jest drogą w jedną stronę, nie da się z niej zawrócić – ostrzegł Kietliński.

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

DZIECKO WYPADA Z OKNA. JAK SĄD ROZLICZA RODZICÓW?

Tragedią na bydgoskim Szwederowie żyje cały kraj. 4-letni Szymek spadł z balkonu i zmarł. Co czeka teraz jego rodziców? Jaki finał mają podobne dramaty przed sądem? Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, zdarzają się

Małgorzata Oberlan

Opinia publiczna zawsze emocjonalnie reaguje na takie wydarzenia. I jest podzielona w osądach. „Gdzie wtedy byli rodzice?!" i „Małego dziecka nie zostawia się samego nawet na minutę" - grzmią jedni. „Dajcie spokój rodzicom, będą żyli z poczuciem winy do końca życia" i „Niech pierwszy rzuci kamieniem ten, kto nigdy na chwilę dziecka z oczu nie stracił" - mówią drudzy.

Każdy taki dramat zobowiązana jest zbadać prokuratura. Śledztwa zazwyczaj prowadzi w kierunku narażenia życia i zdrowia dziecka oraz nieumyślnego spowodowania śmierci, obrażeń ciała (jeśli do tego dojdzie). Nie zawsze postępowania te kończą się stawianiem zarzutów i kierowaniem do sądów aktów oskarżenia. Jednak jeśli tak się już stanie, to i w sądach sprawy miewają różny finał. Całkowite uniewinnienia, także w przypadkach pozostawienia małego dziecka samego w domu, także się zdarzają.

FOT. ARCHIWUM

Dzieci wypadają z okien w Polsce każdego roku - taka jest smutna prawda. Niektóre przypadki kończą się w miarę szczęśliwie. Inne tragicznie - śmiercią lub trwałym kalectwem dziecka/zdjęcie ilustracyjne

Bydgoszcz. 4-letni Szymon nie żyje. Co z matką i jej partnerem?

To niedawna, tragiczna sprawa. Dramat wydarzył się na bydgoskim Szwederowie w bloku przy ul. Chołoniewskiego, 20 kwietnia, kilkanaście minut po godzinie 17.

4-letni Szymon spadł z balkonu, z wysokości piątego piętra, na taras znajdujący się na pierwszej kondygnacji. Chłopiec został szybko przetransportowany przez zespół ratownictwa medycznego do szpitala. Walka lekarzy o życie malca trwała kilka godzin. Niestety, nie udało się go uratować.

Wstępne ustalenia są takie, że dziecko, co do zasady, nie przebywało samo w domu. Według informacji przekazywanych przez prokuraturę i policję, w momencie zdarzenia mama chłopca (ciężarna) była przed klatką schodową bloku. Jej partner natomiast, który opiekował się Szymkiem, zszedł na dół, żeby jej pomóc wnieść zakupy do mieszkania. Wtedy doszło do dramatu.

Prokuratura Rejonowa Bydgoszcz-Południe wszczęła śledztwo w kierunku nieumyślnego spowodowania śmierci dziecka. Wstępnie wykluczając winę opiekunów - z takim przekazem spotkali się dziennikarze. Najpierw przesłuchano opiekuna chłopca, potem - mamę Szymona, która też po tragedii trafiła okresowo do szpitala.

- Z matką dziecka przeprowadzono czynności, znamy już jej relację - przekazał naszemu reporterowi prok. Dominik Mrozowski, zastępca szefa Prokuratury Rejonowej Bydgoszcz-Południe. - Nikomu nie postawiono zarzutów. Nie stwierdzono, by w tej sprawie doszło do czynu o charakterze kryminalnym.

Wiadomo, że mająca 25 lat matka i jej 26-letni partner byli trzeźwi. Tego samego dnia wcześniej mieli być na wspólnym spacerze z dzieckiem, m.in. w pobliskim centrum handlowym. Kobieta jest w siódmym miesiącu ciąży.

W tej sprawie zatem, przynajmniej na razie, sporo wskazuje na to, że opiekunowie nigdy nie staną przed sądem oskarżeni przez prokuraturę. Doszło do nieszczęśliwego wypadku - taki przekaz jak dotąd płynie ze strony śledczych.

Toruń. 4-letni Oluś przeżył. Jego matkę najpierw skazano, potem uniewinniono

Tą sprawą z Torunia też żyła cała Polska. W 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca przy ul. Konstytucji 3 Maja w Toruniu i przeżył. Jego matkę jednak sąd w pierwszej instancji skazał za narażenie życia dziecka, bo zostawiła dziecko samo w domu. Potem jednak, po apelacji, została całkowicie uniewinniona.

- Cieszymy się i odczuwamy satysfakcję z uniewinniającego wyroku, który wydał Sąd Okręgowy w Toruniu. Od początku jako obrońca pani Ewy podkreślam absurd całego oskarżenia. Skutki tamtego zdarzenia dla mojej klientki były wystarczająco traumatyczne. Dziś najważniejszym jest to, że pani Ewa jest prawomocnie uniewinniona, a Oluś nie tylko fizycznie, ale i psychicznie jest w formie. Bardzo dobrze się uczy, świetnie funkcjonuje w grupie - mówił nam adwokat Dariusz Kłos, obrońca matki w listopadzie 2023 r. (wtedy był finał sprawy).

A co się dokładnie wydarzyło i co spotkało panią Ewę z Torunia? 19 września 2019 r. 4-letni wówczas Oluś wypadł z 11. piętra wieżowca. Przeżył m.in. dlatego, że upadek zamortyzowały krzaki i trawa. Potem prawdziwy bój o jego życie i zdrowie stoczyli lekarze ze szpitala dziecięcego. Chłopczyk był kilkukrotnie operowany, później utrzymywany w stanie śpiączki farmakologicznej. Do sprawności przywracali go ortopedzi, a następnie rehabilitanci. Mnóstwo ludzi wpłacało pieniądze na zbiórkę ogłoszoną przez rodzinę na ten cel. „Oluś, mały wojownik" - tak o nim mówiono. Dziś wiadomo, że wrócił do sprawności fizycznej i psychicznej.

Dramat rodziny trwał jednak dalej, bo w grudniu 2019 r. prokuratura oskarżyła matkę o niemyślne narażenie życia i zdrowia dziecka (art. 160 par. 2 i 3 kk). Dlaczego? Bo zostawiła go samego w domu i zjechała na parking spotkać się ze znajomym. Wtedy Oluś wskrabał się na okno i wypadł.

Śledczy ustalili, że kobieta zostawiła chłopca samego w mieszkaniu na około 20 minut. Na parkingu przed wieżowcem spotkała się ze znajomym, rozmawiała z nim, zapaliła papierosa. W tym czasie Oluś przez okno wzywał matkę, ojca. Potem wypadł...

Prokuratura dotarła do świadków, którzy z dołu widzieli chłopca stojącego w oknie i słyszeli jego krzyki. Najpierw wołał „Mamo, mamo!!!", potem „Tato!". Wykonali też eksperyment procesowy. Nie uwierzyli w pierwsze zeznania kobiety, która twierdziła, że nie było jej w domu dosłownie kilka minut.

Matka oskarżona została z art. 160 par. 2 i 3 Kodeksu karnego. To przestępstwo nieumyślnego narażenia życia na niebezpieczeństwo osoby, którą powinno się opiekować. Wyrok w II Wydziale Karnym Sądu Rejonowego w Toruniu ogłoszono w październiku 2021 r. Matkę uznano za winną i skazano na 8 miesięcy ograniczenia wolności w postaci prac społecznych.

Prokuratura ten wyrok uznała za słuszny. Absolutnie nie pogodziła się z nim jednak pani Ewa i jej obrońca. Wnieśli apelację. Tę w 2023 r. rozstrzygnął Sąd Okręgowy w Toruniu. I całkowicie uniewinnił kobietę.

Sąd Okręgowy uznał, że zachowanie matki nie wypełniło znamion zarzucanego jej przestępstwa. A dokładniej, że w sprawie zabrakło owej „bezpośredniości" narażenia życia dziecka. Dlaczego? Bo - owszem - kobieta zostawiła synka w mieszkaniu samego, ale wyszła na krótko. Okno zostawiła zamknięte, nie stały pod nim sprzęty umożliwiające dziecku wejście na parapet (Oluś sam przysunął sobie stołek). Wcześniej natomiast chłopiec nigdy tak ryzykownie się nie zachowywał.

- Zapoznaliśmy się dokładnie z pisemnym uzasadnieniem wyroku, o które poprosiliśmy. Uznaliśmy, że nie ma tutaj podstaw do wnoszenia o kasację - tak podsumowała wtedy sytuację ówczesna prokurator rejonowa Izabela Oliver. I na tym, od strony karnej, po kilku latach cała bolesna sprawa się ostatecznie zakończyła.

Warszawa. Konrad i Damian zginęli na miejscu. Matce wyrok zawieszono

Najpierw skazana przez sąd pierwszej instancji na bezwzględne więzienie, a potem łagodniej potraktowana została natomiast pani Izabela - matka z Warszawy. To historia sprzed lat, ale wielu mieszkańców warszawskiego Bródna pamięta ją do dziś. Trudno bowiem zapomnieć o dwóch malutkich chłopcach, którzy razem wypadają z okna i giną...

Trzyletni Konrad i dwuletni Damian w 2006 r. wypadli z okna na ósmym piętrze bloku na tym stołecznym osiedlu. Dzieci zginęły na miejscu. Matka chłopców była wtedy w sąsiednim pokoju z przyjacielem Adamem K., który - również oskarżony w tej sprawie - został uniewinniony już w pierwszej instancji. Ojciec biologiczny dzieci przebywał wtedy w więzieniu.

Młoda matka, pani Izabela, wcześniej była już skazana za zostawienie chłopców bez opieki i narażenie ich na śmierć lub ciężki uszczerbek na zdrowiu (jak zauważyli sąsiedzi, chłopcy wychylali się z balkonu). I to miało znaczenie dla sądu pierwszej instancji.

Obrona od początku w tej sprawie wnosiła o uniewinnienie, argumentując, że matka nie odpowiada za tragedię. Zdając sobie sprawę z ruchliwości synów, wprowadziła zasadę, że po wietrzeniu i zamknięciu okna wyjmuje się z niego klamkę. Według obrony nie wiadomo, kto krytycznego dnia pozostawił niedomknięte okno. Pani Izabela z pracy wróciła w nocy, gdy dzieci, pozostawione z opiekunką, już spały, a klamki nie zbadano daktyloskopijnie, więc nie wiadomo, kto ostatni jej dotykał.

Sąd rejonowy w październiku 2008 r. skazał Izabelę B. za narażenia dzieci na niebezpieczeństwo przez brak właściwej opieki na 2 lata bezwzględnego więzienia. Po roku jednak - po apelacji - sąd okręgowy dał kobiecie szansę. Wyrok zmienił, orzekając karę w zawieszeniu na 5 lat próby - najdłuższy możliwy okres. I nie przekonały tutaj sądu odwoławczego argumenty obrony. Nie zdecydowała sytuacja i postawa matki. „Nie ma wątpliwości, że tragiczny skutek uzasadniał surową karę, ale dziś są wskazania, by wyrok zawiesić" - uznał sąd okręgowy. W jego ocenie oskarżona na to zasługiwała, bo nie miała od tamtej pory problemów z prawem, pracowała, a największą karą była dla niej śmierć dzieci. Takie słowa w uzasadnieniu padły.©℗

PS Imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

eprasa.pl 17b87cdcba

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011502157

Local content wzmocni polskie firmy

Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach to wydarzenie, podczas którego często zapadają decyzje wpływające na kierunki rozwoju gospodarki. Nie inaczej było podczas tegorocznej edycji, gdzie szeroko zaprezentowano nową rządową inicjatywę „Local content. Z korzyścią dla Polski".

Jest ona elementem filozofii gospodarczej rządu oraz realizacją priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych. Jej głównym celem jest zwiększanie udziału krajowych firm w łańcuchach dostaw, zwłaszcza przy inwestycjach realizowanych przez spółki z udziałem Skarbu Państwa. O szczegółach projektu podczas otwarcia stoiska „Local content" mówił Wojciech Balczun.

– Stworzyliśmy ideę, która stanowi element budowy nowego systemu gospodarczego i ekosystemu na kolejne lata. To jeden z priorytetów rządu – podkreśla minister. – Zadaniem tej inicjatywy jest maksymalne wsparcie krajowego komponentu w inwestycjach realizowanych w nadchodzących dekadach – dodawał.

Wspólna agenda spółek Skarbu Państwa

W realizację inicjatywy zaangażowały się największe spółki z udziałem Skarbu Państwa, m.in. KGHM, ORLEN, Tauron, Enea oraz PGE Polska Grupa Energetyczna. Otwarcie wspólnego stoiska podczas kongresu było kolejnym etapem wdrażania projektu „Local content" w Polsce. Jak podkreśla Dariusz Lubera, prezes zarządu PGE, inicjatywa ma charakter długofalowy i została zaprojektowana jako przedsięwzięcie rozpisane na dekady, a nie krótkoterminowe działanie. Z perspektywy PGE projekt wpisuje się bezpośrednio w strategię spółki.

– Już w ubiegłym roku zaplanowaliśmy udział polskich przedsiębiorców w realizacji naszych inwestycji w perspektywie 10 lat na poziomie 150 mld zł. Obecnie w obszarze dystrybucji udział krajowych firm przekracza 85% – wyjaśniał Dariusz Lubera.

Transformacja i nowe podejście do inwestycji

Inicjatywa została wypracowana w ramach zespołu powołanego przez MAP, z udziałem przedstawicieli innych resortów oraz instytucji, takich jak Urząd Zamówień Publicznych czy Główny Urząd Statystyczny.

Zakłada ona nie tylko zwiększenie udziału krajowego komponentu w inwestycjach, lecz także jego systematyczne wzmacnianie w największych projektach infrastrukturalnych. W nadchodzącej dekadzie sama polska energetyka może przeznaczyć na inwestycje ponad bilion złotych.

– Polska znajduje się dziś w wyjątkowym momencie swojej historii. Okres transformacji gospodarczej po 1989 roku dobiegł końca. Jesteśmy jedną z największych gospodarek świata i chcemy dalej wzmacniać potencjał krajowych firm – zaznaczał minister Balczun.

Do doświadczeń transformacji nawiązywał również Dariusz Lubera.

– Nigdy wcześniej sektor nie dysponował tak dużymi środkami inwestycyjnymi. Zawsze zależało mi, aby jak największa ich część trafiała do polskich firm – podkreślał.

Local content a przyszłość polskiej energetyki

Strategia PGE do 2035 roku zakłada nakłady inwestycyjne rzędu 235 mld zł, z czego około 150 mld zł ma trafić do krajowych przedsiębiorstw. Udział lokalnego komponentu różni się jednak w zależności od projektu. W przypadku morskiej farmy wiatrowej Baltica 2 planowany poziom wynosi 25–30%.

– W tym roku ogłosimy około 40 postępowań związanych z projektem Baltica 2. Pomagają w tym zmiany w prawie zamówień publicznych, które sprzyjają uwzględnianiu szerszych kryteriów niż tylko cena – zaznacza Dariusz Lubera.

Znaczenie inicjatywy „Local content" wykracza poza sam etap realizacji inwestycji. Jak podkreśla prezes PGE Dariusz Lubera, udział polskich firm w projektach przekłada się na budowanie kompetencji, które w kolejnych latach pozwalają im świadczyć usługi serwisowe i remontowe.

Na znaczenie systemowego podejścia do projektu zwraca uwagę również Wojciech Balczun. Minister wskazuje, że inicjatywa opiera się na analizie najlepszych praktyk stosowanych w Unii Europejskiej, w tym koncepcji „Buy European", i jest powiązana z dokumentem „Polityka zakupowa państwa". W jego ocenie w przetargach kluczowe znaczenie powinna mieć najkorzystniejsza oferta, a nie wyłącznie najniższa cena, która powinna stanowić jedynie jeden z elementów oceny.

Z punktu widzenia PGE inicjatywa „Local content" stanowi narzędzie wzmacniania krajowego łańcucha dostaw oraz budowy długoterminowej wartości dla gospodarki. Spółka traktuje ją jako integralny element realizacji swojej strategii inwestycyjnej i transformacji energetycznej. Włączenie polskich firm w realizację kluczowych projektów ma nie tylko zwiększyć ich udział w rynku, ale także podnieść kompetencje całego sektora i wzmocnić bezpieczeństwo energetyczne kraju.

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

FOT. MATERIAŁY WŁASNE MARCIN DETYNA

Szerokie opony, proste formy, brak klasycznych gięć – to tworzy charakterystyczny styl.

FOT. MATERIAŁY WŁASNE MARCIN DETYNA

Mają w sobie coś z motocykli, z futurystycznych pojazdów i artystycznych instalacji.

SĄ JAK DZIECI, NIE LUBIĘ SIĘ Z NIMI ROZSTAWAĆ

Marcin Detyna, twórca marki Dende Bikes, prowadzi niewielki serwis rowerowy w Wołczynie, a po godzinach pracy zamienia się w konstruktora, projektanta i wizjonera, który tworzy rowery balansujące na granicy sztuki użytkowej i fantastyki.

Milena Zatylna

Marcin Detyna (pseudonim Dande) o sobie pisze tak: „Prowadzę sklep z serwisem rowerowym. W wolnych chwilach buduję patologiczne rowery, których nigdy dotąd nie widziałeś". I trudno się z tym nie zgodzić.

- Moja pasja zaczęła się bardzo wcześnie - jak u wielu, od dziecięcej fascynacji jazdą - opowiada. Jednak szybko przerodziła się w coś więcej.

Panu Marcinowi nie wystarczało „tylko" jeżdżenie - chciał rozumieć, jak rower działa. Rozbieranie jednośladów na części pierwsze stało się początkiem drogi, która dziś prowadzi do tworzenia unikatowych konstrukcji.

- Kupiłem kiedyś rower od kolegi, rozkręciłem do ostatniej śrubki, wyczyściłem, skręciłem z powrotem i poprzedni właściciel nie mógł uwierzyć, że to ten sam pojazd - wspomina.

Z czasem zwykłe naprawy przestały panu Marcinowi wystarczać. Pojawiła się potrzeba tworzenia czegoś własnego.

FOT. MATERIAŁY WŁASNE MARCIN DETYNA

Marcin Detyna jest konstruktorem niezwykłych rowerów. Poświęca im tysiące godzin.

- Najpierw były drobne modyfikacje - szersze kierownice, zmiany detali, ulepszenia możliwe do wykonania bez specjalistycznych narzędzi. Przełom nastąpił wraz z zakupem spawarki. To był moment, w którym zyskałem pełną niezależność twórczą - tłumaczy. - Stałem się samowystarczalny.

Jego projekty są rozpoznawalne. Trudno je pomylić z czymkolwiek innym. Mają w sobie coś z motocykli, coś z futurystycznych pojazdów i coś z artystycznych instalacji. Szerokie opony, geometryczne, proste formy, brak klasycznych gięć - to wszystko tworzy charakterystyczny styl. Marcin Detyna świadomie unika utartych schematów.

- Na świecie jest mnóstwo ludzi, którzy robią rowery gięte. Trudno tu stworzyć coś nowego, wymyślić koło na nowo. Zdecydowałem więc, że pójdę w proste formy - wyjaśnia.

Efekt? Maszyny, które na ulicy wywołują konsternację i zachwyt jednocześnie. Ludzie zatrzymują się, patrzą, uśmiechają, próbując odpowiedzieć sobie na pytanie: czy to jeszcze rower, czy już wehikuł z innej planety?

Proces powstawania autorskiego modelu jest długi i wymagający. Nie ma tu miejsca na pośpiech. Każdy projekt zaczyna się od kół - to one wyznaczają proporcje i charakter konstrukcji. Potem powstaje rama - ona decyduje o rozmieszczeniu pozostałych elementów, a w przypadku modeli elektrycznych - także układ napędu i baterii.

Dende dba o detale: wygładza spawy, szlifuje powierzchnie, dopracowuje estetykę tak, by efekt końcowy wyglądał niemal fabrycznie.

- Niektórzy nie wierzą, że to ja sam zrobiłem - przyznaje.

Hobby, które trudno wycenić

Ile trwa stworzenie jednego roweru? Odpowiedź nie jest prosta. To nie dni ani tygodnie, lecz setki, a czasem tysiące godzin pracy. Najbardziej zaawansowane projekty powstają przez kilka sezonów. Przykładem jest model Deviant - elektryczny, z zawieszeniem i monowahaczem inspirowanym motocyklami Ducati.

- Ten model budowałem przez trzy sezony zimowe - mówi konstruktor.

To pokazuje skalę zaangażowania i cierpliwości.

Finansowy aspekt tej pasji jest równie nietypowy jak same rowery. Detyna nie traktuje

eprasa.pl 17b87cdcba

FOT. MATERIAŁY WŁASNE MARCIN DETYNA

Każdy projekt zaczyna się od kół – to one wyznaczają proporcje i charakter konstrukcji.

FOT. MATERIAŁY WŁASNE MARCIN DETYNA

Ta pasja to poszukiwanie nowych form i stawianie sobie coraz wyższych poprzeczek.

swojej twórczości jako głównego źródła dochodu. To hobby, które trudno wycenić.

- Nie wiadomo, jak to przeliczać? Czy za ideę? Czy za każdą przepracowaną godzinę? - zastanawia się. - Na zlocie w Niemczech, gdzie prezentowałem Devianta, jeden z uczestników powiedział, że mógłby on pójść za 7 tysięcy euro.

Rynek rowerów customowych w Polsce jest nieunormowany - ceny wahają się od kilkuset złotych do kilkunastu tysięcy, ale w przypadku projektów Marcina Detyny często w grę wchodzi coś więcej niż pieniądze: emocjonalne przywiązanie.

- Traktuję te projekty jak swoje dzieci i nie lubię się z nimi rozstawać - dodaje konstruktor.

Wyobraźnia i odwaga

Każdy rower otrzymuje imię. To nie jest przypadkowy zabieg, lecz naturalna konsekwencja relacji, jaka rodzi się między twórcą a dziełem. Nazwy pojawiają się na różnych etapach - czasem jeszcze przed rozpoczęciem pracy, czasem dopiero po jej zakończeniu. Odzwierciedlają charakter konstrukcji, jej wygląd, przeznaczenie albo historię powstania. Tak powstały m.in. Kidnaper, Redemptor czy Deviant. Jak przyznaje pan Marcin, nazewnictwo często nawiązuje do jego własnego poczucia humoru i dystansu.

- Uważam, że to, co robię, to taka trochę rowerowa „patologia", więc nazwy są tego odzwierciedleniem - tłumaczy konstruktor. - Oczywiście wszystko traktuję z przymrużeniem oka.

Pasja Marcina Detyny to coś więcej niż hobby. To nieustanne poszukiwanie nowych form, przekraczanie granic i stawianie sobie coraz wyższych poprzeczek. Każdy kolejny projekt musi być lepszy, bardziej zaskakujący, bardziej „odjechany". I choć powstaje w niewielkim warsztacie na osiedlu w Wołczynie, bez wielkiego zaplecza i marketingu, ma w sobie potencjał, który spokojnie mógłby zainteresować światowe sceny customowe. Bo w gruncie rzeczy chodzi tu nie tylko o rowery. Chodzi o wyobraźnię, odwagę i potrzebę tworzenia czegoś absolutnie własnego.

REKLAMA 0011516271

BALNEA
MEDICAL SPA

Sanatorium nowej generacji w Inowrocławiu

REZERWACJE
POBYTÓW STACJONARNYCH
✆ 52 357 30 84
recepcja@balneamed.pl

Balnea Medical SPA, wcześniej Sanatorium Modrzew, to miejsce, w którym tradycja uzdrowiskowa spotyka się z nowoczesną rehabilitacją, a każdy pobyt staje się realną inwestycją w zdrowie i samopoczucie: łączymy doświadczenie zespołu medycznego, diagnostykę oraz naturalne zasoby uzdrowiska, aby pomagać naszym Gościom wracać do formy.

NASZE PROFILE LECZNICZE
- Narządy ruchu i schorzenia reumatyczne
- Choroby dróg oddechowych
- Krążenie i profilaktyka kardiologiczna
- Rehabilitacja pourazowa i pooperacyjna
- Stres, napięcie i zaburzenia snu.

ul. Macieja Wierzbińskiego 50A
88-100 Inowrocław

www.balneamed.pl

REKLAMA 0011516847

SKLEP MEDYCZNY & WYPOŻYCZALNIA
OPOLE, ul. Kościuszki 2
(w budynku Przychodni)
601-716-323
geba-med@wp.pl

- WÓZKI INWALIDZKIE
- BALKONIKI I CHODZIKI
- MATERACE PRZECIWODLEŻYNOWE
- ORTEZY KOŃCZYN GÓRNYCH I DOLNYCH
- PASY ORTOPEDYCZNE I GORSETY
- PIELUCHOMAJTKI I ART. TOALETOWE
- ŁÓŻKA REHABILITACYJNE
- KONCENTRATORY TLENU

REALIZUJEMY ZLECENIA NFZ

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

BEZPŁATNY DOJAZD DO KLIENTA

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

JESTEM PRZESZCZĘŚLIWY, BO ROBIĘ TO, CO KOCHAM

W Szymonkowie, niewielkiej wiosce na uboczu głównych szlaków Opolszczyzny, historia nie leży wyłącznie w archiwach. Ona żyje – w ziemi, w starych domach, na strychach i w pamięci ludzi. Jednym z tych, którzy potrafią ją dostrzec i ocalić, jest Tomasz Murzyński – archeolog, pasjonat, kolekcjoner i społecznik, dzięki któremu historia miejscowości należy dziś do najlepiej udokumentowanych w regionie.

Milena Zatylna

Jestem drugim pokoleniem urodzonym w Szymonkowie - mówi Tomasz Murzyński. - Dzieje rodziny sięgają Kresów, skąd po wojnie moi dziadkowie i pradziadkowie przybyli na tak zwane Ziemie Odzyskane. I mimo tych rodzinnych peregrynacji, czuję się człowiekiem stąd. Szymonków to moja przestrzeń, którą kocham, czuję i chcę poznawać.

Pasja pana Tomasza narodziła się w dzieciństwie.

- Pamiętam dokładnie ten moment - opowiada. - Bawiłem się z koleżanką „Kasią w czerwonych kozaczkach", jak ją nazywałem, w ruinach poniemieckiej mleczarni. Kasia próbowała oderwać deskę, pozostałość po oknie. Zaprotestowałem, powiedziałem, że nie może tego zniszczyć i że ja kiedyś będę takim panem, który będzie ratował takie rzeczy.

Dziecięce postanowienie z czasem przerodziło się w życiową misję. Ale nim do tego doszło, od najmłodszych lat Tomasz przemierzał wieś, zaglądał do opuszczonych budynków, przeszukiwał krzaki i piwnice.

- Wszystko było dla mnie ważne i cenne. Wszystko, co uznałem za stare. Szczególne wrażenie robiły na mnie rzeczy, które zostały po Niemcach. To było jak otwarcie drzwi do zaginionego świata - wspomina. - Dla innych były to śmieci - dla mnie fragmenty większej opowieści. Rodzice nie zawsze podzielali mój entuzjazm. Często mówili, że to nie żadne skarby, tylko żelastwo i kamienie. Ja jednak w kawałkach garnków, pożółkłych papierach, butelkach o dziwnych kształtach, nadtłuczonych kuflach, pomiętych papierkach, fragmentach szkła widziałem coś więcej - ślady życia dawnych mieszkańców.

- Kiedy już zarabiałem, wyszukiwałem przedmioty związane z dawnym Simmenau na aukcjach internetowych na całym świecie. Jeden z moich eksponatów kupiłem nawet w Singapurze.

FOT. MILENA ZATYLNA

Tomasz Murzyński marzy o odzyskaniu kolejnych fragmentów historii – zwłaszcza tych, które rozproszyły się po świecie, jak wyposażenie pałacu sprzedane na aukcji w 1933 roku.

Był to przekaz pieniężny z 1886 roku wysłany z Szymonkowa do Francji - dowód na to, jak daleko sięgały kiedyś powiązania wsi. Co warte podkreślenia, pieniądze dotarły do adresata w zaledwie dwa dni!

Dziś zbiory Tomasza Murzyńskiego liczą kilka tysięcy eksponatów. Powiększa je na wiele sposobów - kupuje, znajduje podczas prac ziemnych, grabienia ogródka, ale przede wszystkim otrzymuje od obecnych i dawnych mieszkańców Szymonkowa.

SZCZEGÓLNE WRAŻENIE ROBIŁY NA MNIE RZECZY, KTÓRE ZOSTAŁY PO NIEMCACH. TO BYŁO JAK OTWARCIE DRZWI DO ZAGINIONEGO ŚWIATA

- Ludzie przekazują mi za darmo wiele rzeczy, bo wierzą, że je uratuję - tłumaczy.

To zaufanie budował latami. Teraz niemal w każdym tygodniu sąsiedzi dzwonią, zapraszają go do opróżniania strychów, piwnic, szop. Wiedzą, że Tomasz potrafi dostrzec wartość tam, gdzie inni widzą tylko stare graty.

Nie mniej ważne od samych rzeczy są historie, które za nimi stoją. Murzyński aktywnie je zbiera - rozmawia z mieszkańcami, prowadzi zajęcia dla dzieci, a także korzysta z mediów społecznościowych. Dzięki temu nawiązał kontakt z potomkami dawnych mieszkańców wioski, którzy udostępniają mu archiwalne dokumenty.

- Chcę zrobić archiwum każdego domu - do budynków przypisać ludzi, dokumenty, przedmioty - wyjaśnia. - Wszystko to ma się złożyć na unikatową, cyfrową mapę pamięci Szymonkowa i Simmenau.

Jego celem jest coś więcej niż kolekcjonowanie. Marzy o stworzeniu muzeum Szymonkowa - miejsca, które pokaże złożoną, często trudną historię tej wsi.

Wierność i konsekwencja

- Chciałbym połączyć kresowość... z niemieckością, śląskością i polskością - mówi. - Ma to być opowieść o ludziach, którzy trafili tu z różnych stron (po wojnie na przykład w ramach tak zwanej repatriacji zostali przesiedleni z ponad trzydziestu miejscowości) i na gruzach starego świata stworzyli nową społeczność. Muzeum ma być żywe, osadzone w lokalnym kontekście, a nie oderwane od rzeczywistości.

Wśród tysięcy eksponatów są takie, które mają dla kolekcjonera szczególne znaczenie. Jednym z nich jest butelka z huty szkła w Szymonkowie - przez lata uważano, że żadna nie przetrwała.

- Jeszcze cztery lata temu nie była znana ani jedna sztuka - opowiada pasjonat. - Gdy odnaleziono trzy egzemplarze, jeden z nich trafił do moich zbiorów, bo znalazca uznał, że butelka powinna „wrócić do macierzy".

Równie ważna jest butelka z lokalnego browaru, o którą zabiegał przez dwie dekady. Ostatecznie otrzymał ją za darmo od innego kolekcjonera, z którym wcześniej przegrał internetową aukcję.

- To taka nagroda za wierność i konsekwencję - śmieje się Tomasz Murzyński.

W jego kolekcji znajdują się także fragmenty wyposażenia pałacu szymonkowskiego (rezydencji zbudowanej na wzór Windsorów), klucz do jego drzwi, czy pałacowy talerz, z którego po wojnie korzystali dziadkowie pasjonata.

Niektóre znaleziska są niemal magiczne - jak cegła z napisem

eprasa.pl 17b87cdcba

FOT. MILENA ZATYLNA

Niemal w każdym tygodniu sąsiedzi dzwonią, zapraszają go do opróżniania strychów, piwnic, szop. Wiedzą, że Tomasz potrafi dostrzec wartość tam, gdzie inni widzą tylko stare graty.

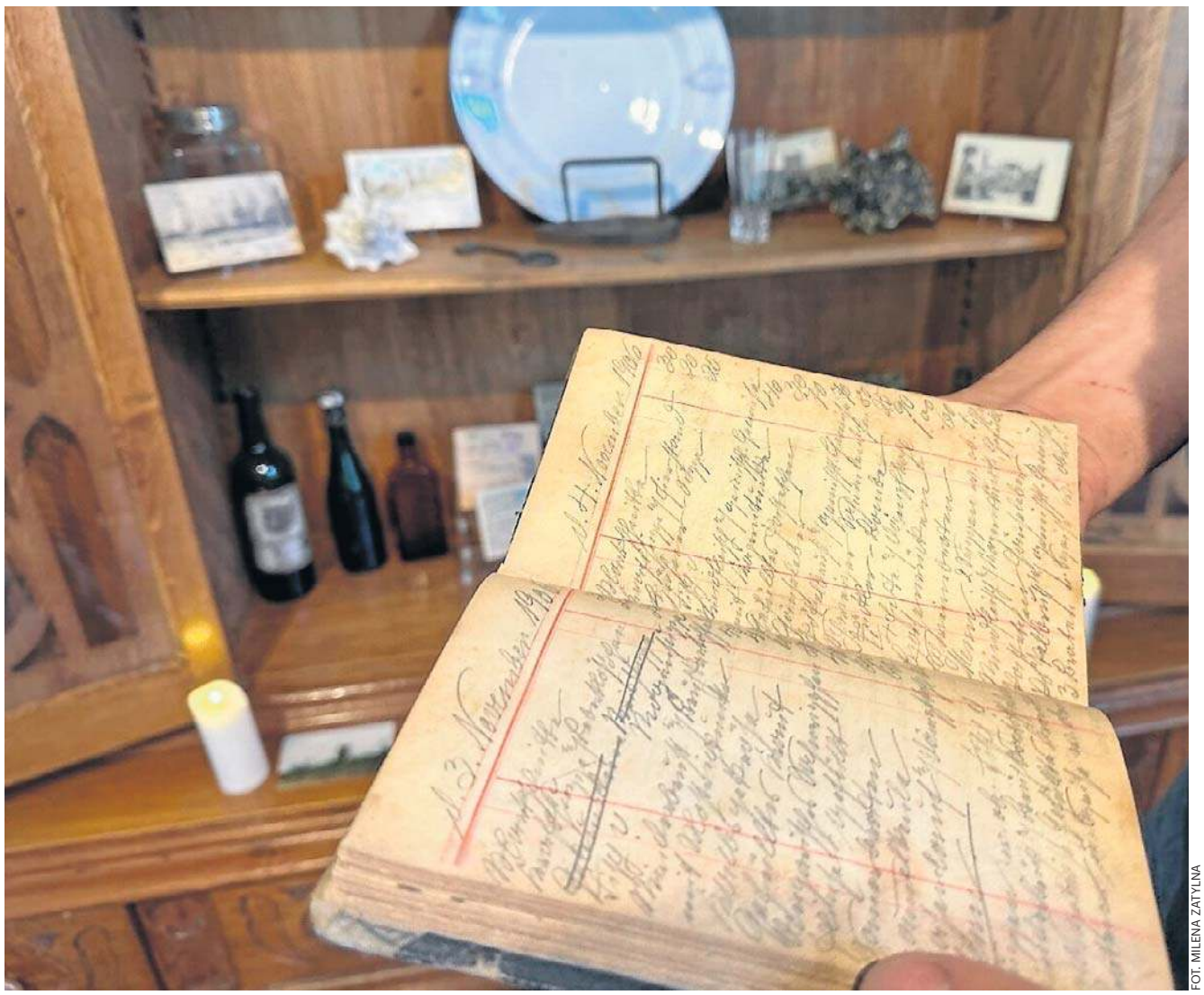

FOT. MILENA ZATYLNA

Historia Szymonkowa to opowieść o miejscu, które w XIX wieku przeżywało prawdziwy rozkwit i mogło śmiało konkurować z większymi ośrodkami regionu.

DZIĘKI PRACY PASJONATA SZYMONKÓW ODZYSKUJE SWOJĄ TOŻSAMOŚĆ. MA SIĘ CZYM CHWALIĆ: BOGATĄ HISTORIĘ, NIEZWYKŁYCH LUDZI I OCALONĄ PAMIĘĆ

„Simmenau", odnaleziona przypadkiem podczas remontu domu, czy srebrne przedmioty wykopane spod dawnego gnojownika.

- Bywa tak, że rzeczy same do mnie przychodzą - mówi z uśmiechem. - I nie jest to metafizyczna przesada.

Tomasz marzy o odzyskaniu kolejnych fragmentów historii - zwłaszcza tych, które rozproszyły się po świecie, jak wyposażenie pałacu sprzedane na aukcji w 1933 roku. Wie, że wiele z tych przedmiotów może dziś znajdować się w prywatnych kolekcjach lub muzeach za granicą.

W jego pracy ogromną rolę odgrywa lokalna społeczność.

- Mam potężne wsparcie nie tylko ze strony znajomych, sąsiadów, ale także sołtysa Adama Zarycha. To dzięki temu moje działania nabierają realnych kształtów, a wizja muzeum staje się coraz bardziej osiągalna - mówi. - Mam nadzieję, że uda nam się je otworzyć jeszcze w tym roku.

Droga pasjonata nie zawsze była łatwa. Gdy zdecydował się na studia archeologiczne, rodzina nie wierzyła, że ten fach umożliwi mu rozwój, pracę i życiową stabilizację. Raczej bliscy uważali ten wybór za młodzieńcze wariactwo.

- Rodzice nie byli zadowoleni. Babcia się ze mnie śmiała, że ojciec po zawodówce na koparce pracuje, a syn po studiach łopatą ziemię będzie przewracał - opowiada Tomasz Murzyński. - Ale ja jestem przeszczęśliwy, bo robię to, co kocham. Nie wybrałem studiów historycznych, bo chciałem być facetem, który tworzy historię, a nie ją czyta. I tak się stało.

Dzięki pracy pasjonata Szymonków odzyskuje swoją tożsamość. Choć dziś to wioska nieco zapomniana, ma się czym pochwalić - bogatą historią, niezwykłymi ludźmi i pamięcią, którą ktoś potrafił ocalić.

Historia Szymonkowa to opowieść o miejscu, które w XIX wieku przeżywało prawdziwy rozkwit i mogło śmiało konkurować z większymi ośrodkami regionu.

- Wieś rozwijała się dynamicznie m.in. dzięki właścicielom z rodu Lüttwitzów, którzy zjednoczyli Dolny i Górny Szymonków, tworząc silny organizm gospodarczy - opowiada Tomasz Murzyński.

To właśnie za ich czasów powstał tu jeden z najważniejszych zakładów - potężny browar, który produkował piwo znane daleko poza okolicą.

- W samym Wrocławiu w XIX wieku było 25 miejsc, gdzie serwowano piwo szymonkowskie, co pokazuje skalę jego popularności - informuje pasjonat. - Kluczową rolę odgrywała znakomita jakość lokalnej wody, dzięki której trunek uchodził za wyjątkowy.

Z Szymonkowem związany był także przedsiębiorca Haselbach, który zanim przeniósł działalność do Namysłowa, rozwijał tu produkcję piwa - a nawet później sprowadzał wodę ze wsi do dalszego warzenia.

Szymonków przemysłem stał

Równolegle działała w Szymonkowie największa na ziemi kluczborskiej huta szkła, tartak oraz cegielnia, co czyniło z miejscowości ważny ośrodek przemysłowy.

Szymonków zasłynął także z hodowli owiec - lokalna odmiana merynosów zdobywała nagrody na międzynarodowych wystawach, m.in. w Londynie, a tryki eksportowano aż do Australii.

- Najprawdopodobniej owce pochodzące z Simmenau hodowane są do dziś na antypodach - mówi Tomasz Murzyński.

Nie mniej imponująca była działalność edukacyjna i innowacyjna - funkcjonowała tu wędrowna szkoła obróbki lnu, która ściągała do miejscowości ludzi z całej Europy chcących uczyć się nowoczesnych metod uprawy i przetwarzania.

Właściciele Szymonkowa mieli także swój prywatny teatr we Wrocławiu.

- Baron von Hupmann-Valbella, który zajmował się uprawą tytoniu i był jednym z najbogatszych ludzi ówczesnej Europy, przy dzisiejszej ulicy Kołłątaja we Wrocławiu zbudował kamienicę, w której utworzył teatr - wyjaśnia pasjonat. - Udało mi się kupić archiwum po jednej z aktorek, które tam występowały.

Ale sporo szymonkowskich historii czeka jeszcze na odkrycie.

- Mam świadomość, że nie wszystko uda mi się zbadać, opracować i opisać. Ale postawiłem sobie za cel, aby uratować to, co jeszcze się dało. Jestem ostatnim pokoleniem, które mogło dotknąć żywej historii, bo jeszcze stały stare domy, jeszcze żyli ludzie, którzy mogli mnie wprowadzić w ten świat - tłumaczy. - Kolejne kroki muszą zrobić moi następcy. Mam nadzieję, że uda mi się ich wychować.

Tomasz Murzyński udowadnia, że nawet najmniejsze miejsca mogą kryć wielkie opowieści - wystarczy ktoś, kto zechce je odnaleźć i opowiedzieć dalej. ©℗

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

GNIAZDO LANCKOROŃSKICH

Jedną z najsłynniejszych i najbardziej zasłużonych polskich rodzin arystokratycznych byli Lanckorońscy, którzy mieli kilka rezydencji w Galicji, ale największa z nich była w podlwowskim Rozdole.

Stanisław S. Nicieja

Pałac Lanckorońskich w Rozdole.

W Polsce niekiedy banalna, nieefektowna, a nawet brzydka nazwa miejscowości przesłania zadziwiającą powabem scenerię: tonące w parkach i czarownych ogrodach pałace, klasztory, dwory, wille czy pensjonaty. Tak jest i z Rozdołem - bo cóż znaczy ta nazwa? Kto miał tak spłyconą wyobraźnię, aby to cudowne miejsce na ziemi nazwać Rozdołem?

Anglicy czy Amerykanie w takich wpadkach nazywają miejscowość Springfield (Wiosenne Pole), Sguaw Valley (Dolina Dziewic) czy Seven Oaks (Siedem Dębów). A u nas... Chrząszczyce, Gnojna, Oborniki itp. Polemizowałem niegdyś z językoznawcami, profesorami Stanisławem Rospondem i Henrykiem Borkiem, pytając ich, dlaczego przy repolonizacji nazw na Śląsku nadano tylu miejscowościom nazwy nienajlepiej brzmiące, a nawet nienajlepiej pachnące, np. niemieckie Schönfeld (Piękne Pole) zamieniono na Obórki, a moją wioskę, dawne, niemieckie Pampitz na Pępice, a forsowano nawet nazwy „Pępkowice" i „Pępowina". W odpowiedzi usłyszałem, że takie są wymogi i nakazy etymologii oraz archeologii, że to prasłowiańskie źródła itp. Stąd tak dużo dziś w polskim pejzażu różnych Pogorzeli, Obórek, Błot, Gnojników i Świniar, są też Sworne Gacie czy Kały.

Szwajcaria Rozdolska

Wędrowcy i turyści dostrzegali urodę okolic Rozdołu - miasteczka w połowie drogi między Lwowem a Stryjem - skoro w XIX wieku nazwali je Szwajcarią Rozdolską. Rzeczywiście, jest coś w krajobrazie tych ziem, co uprawnia do takich porównań: zadrzewione pagórki, stawy, jeziorka, a między nimi wijące się kapryśnie drogi i drożyny.

Rozdół u schyłku XIX wieku stawał się modnym letniskiem. Gdy dziś krąży się po jego uliczkach i zaułkach, raz po raz natrafia się na stare, wysmakowane w formie domki o spadzistych dachach krytych gontem, porosłe bluszczami i powojami werandy i ganki, ogródki z secesyjnymi bramkami i pochylone płoty ze sztachetami, na których suszą się gliniane garnki, a obok rosną często potężne słoneczniki czy strzeliste malwy. Czasami przy studniach z żurawiem leniwie przeciągają się koty.

Zachowała się do dziś w Rozdole pamiętająca czasy cesarza Franciszka Józefa niezwykle urokliwa stara poczta, gdzie w bierwionach ścian został nawet tamten zapach. Naprzeciwko stoi nisko pochylony budynek dawnego pożydowskiego sklepiku, gdzie można ku pić wszystko - od pestek dyni i łuskanych orzechów włoskich po plastry miodu i słone, su szo ne ryby (jako zagryzkę do piwa), a ekspedientka może zrobić na zamówienie kawę z mlekiem, którą pije się, siedząc na sklepowych schodkach i przegryzając drożdżową bułką z lukrem i rodzynkami, a właściwie z suszonym winogronem. Tej przyjemności doznaliśmy wspólnie z żoną - Haliną, gdy zmęczeni po fotograficznej dokumentacji przykościelnego cmentarza zeszliśmy stromą ścieżką do centrum Rozdołu i na schodkach wejściowych do tego pożydowskiego sklepiku piliśmy kawę, jedząc drożdżową bułkę.

Romantyczny obraz Rozdołu tworzą też: cerkiew ze złotą, baniastą kopułą, zniszczona synagoga, łaźnia miejska, kościółek na wzgórzu z wiodącymi doń stromymi schodami, klasztor i stary polsko-ukraiński cmentarzyk z kapliczką pośrodku.

Pałac Rzewuskich i Lanckorońskich

W centrum ogromnego parku w Rozdole, gdzie rośnie wiele okazałych drzew egzotycznych, stoi zespół pałacowy. Wznieśli go Rzewuscy. Według ustaleń Romana Aftanazego, Rozdół został założony około roku 1571 przez Macieja Czerniejowskiego. Sześćdziesiąt lat później, w 1631 roku, sędzia ziemski Stanisław Rzewuski, poślubiwszy Annę Czerniejowską, otrzymał Rozdół jako jej wiano, i od tego momentu dobra rozdolskie przez pięć pokoleń pozostawały w rękach Rzewuskich. którzy przyczynili się do powstania w miasteczku kilku ważnych obiektów i instytucji: ery gowali tam parafię, ufundowali klasztor karmelitów trzewiczkowych, szpital dla ubogich i szko łę ludową.

Najwybitniejszym spośród rozdolskich Rzewuskich był Wacław Piotr Rzewuski (1706-1779) - polityk, zwolennik silnej władzy hetmańskiej (za co Rosjanie więzili go przez pięć lat w Kałudze), a także pisarz. Napisał w Rozdole kilka dramatów, m.in. „Żółkiewski" i „Władysław Warneńczyk".

Prawdziwą świetność osiągnął pałac w Rozdole, gdy po koligacjach małżeńskich znalazł się w rękach Lanckorońskich. Został wówczas przebudowany i stał się jednym z naj więk szych kubaturowo polskich rezydencji arystokratycznych na ziemi lwowskiej. W grupie kilku architektów pracujących nad modernizacją tej rezydencji największy wpływ na jej kształt miał Julian Oktawian Zachariewicz (1837-1898) - słynny lwowski architekt, nazywany „ojcem polskiej architektury", budowniczy m.in. gmachu Politechniki Lwowskiej, gdzie do dziś w westybulu stoi jego okazały pomnik portretowy.

Inicjatorem rozbudowy i modernizacji rozdolskiego pałacu był hrabia Karol Antoni Lanckoroński (1848-1933) - jeden z najbardziej znanych i bogatych polskich kolekcjonerów. Kochał Rozdół i w latach 1874-1908, korzystając z projektu architekta Juliana Zachariewicza, przekształcił pałac w okazałą rezydencję w stylu francuskiego neorenesansu, przypominającą zamki nad Loarą.

Karol Lanckoroński, mając wybitną pozycję w kręgach polskiego ziemiaństwa i austriackiej arystokracji, gościł w swoim rozdolskim pałacu dosyć często m.in. namiestników Galicji - Andrzeja Potockiego i Leona Pinińskiego, braci Badenich - Kazimierza (premiera Austrii) i Stanisława (marszałka Sejmu galicyjskiego), Adama Stefana Sapiehę - metropolitę krakowskiego itp. Z tymi wpływowymi postaciami życia politycznego i gospodarczego toczył w Rozdole rozmowy, podczas których komentowano ważne wydarzenia polityczne i snuto wizje dotyczące przyszłości Polski.

Karol Lanckoroński przyjaźnił się też z najwybitniejszym polskim symbolistą - Jackiem Malczewskim, który zjeżdżał do Rozdołu na wakacje i miał tam w parku swoje atelier w wielkiej drewnianej chałupie, gdzie malował i często zawzięcie dyskutował ze swoim mecenasem. Różnili się temperamentem i wzrostem. Malczewski - kruchy, niziutki, lekko nadpobudliwy, skory do gwałtownych reakcji; Karol Lanckoroński - mężczyzna potężny, prawie dwumetrowy, spokojny i stonowany. Mieli „dar przyjaźni" - cechę, która pozwala być z sobą blisko pomimo różnic w poglądach i upodobaniach.

Karol Lanckoroński wypełniał pałac w Rozdole swoimi ciągle rozbudowywanymi kolekcjami: porcelany, sreber, broni, tkanin, wykopalisk archeologicznych, map czy atlasów, a przede wszystkim znakomitym zbiorem malarstwa portretowego i rzeźby europejskiej. Była też w pałacu rozdolskim licząca 20 tysięcy woluminów biblioteka, a także - jedna z największych w Europie - kolekcja fotografii: 120 tysięcy zdjęć przedstawiających dzieła sztuki ze wszystkich najważniejszych muzeów świata i zbiorów prywatnych, nazwana Fototeką Lanckorońskich. W zakresie kolekcjonowania fotografii Karol Lanckoroński - jeśli w ogóle miał - to niewielu sobie równych. Obecnie, w latach 20. XXI wieku, gdy piszę ten tekst, taka ilość zdjęć nie robi żadnego wrażenia, ale wówczas, przy tamtej technice fotografowania, była to kolekcja wręcz nieprawdopodobna i niewyobrażalnie kosztowna. Gdyby sporządzić ranking najwybitniejszych kolekcjonerów, Karol Lanckoroński z pewnością zawsze będzie się plasował w ścisłej czołówce.

Karol Lanckoroński miał ogromne zbiory również poza Rozdołem - gromadził je w swoim pałacu w Wiedniu. I to głównie one, przetrwawszy kataklizm dwóch wojen światowych, stały się fundamentem Fundacji Lanckorońskich - jednej z najbardziej zasłużonych fundacji wspierających polską naukę.

eprasa.pl 17b87cdcba

Popiersie Juliana Zachariewicza – rektora Politechniki Lwowskiej, budowniczego pałacu w Rozdole.

Karol Lanckoroński z żoną – Małgorzatą na namalowabyn w Rozdole obrazie Jacka Malczewskiego, z 1905 roku.

Dramat rodzinny Chotynieckich i Stanków

Spośród licznych bywalców, rezydentów i pracowników pałacu w Rozdole szczególne miejsce zajmował Ludwik Chotyniecki (1834-1913) - bibliotekarz i kustosz, który w Rozdole odpowiadał za tamtejsze archiwum, bibliotekę oraz fototekę. Był pasjonatem i niewiele widział poza swymi obowiązkami. Rezydentka rozdolskiego pałacu, guwernantka Eleonora Rzeszotko powiedziała o nim, „że nigdy wcześniej nie spotkała się z człowiekiem, który tak poświęcał się i żył dla zbiorów reprezentujących przeszłość". Za sumienność, pracowitość i poświęcenie Karol Lanckoroński obdarzał Chotynieckiego pełnym zaufaniem.

W maju 1902 roku Chotynieckiego spotkała wielka tragedia rodzinna, o której szeroko pisała ówczesna prasa ogólnopolska. Jego córka, Seweryna, będąca - jak mówiono - ucieleśnieniem kobiecej urody, wyszła za mąż za Franciszka Stanka (1862-1902), właściciela Wiszenki pod Gródkiem Jagiellońskim. Jako znakomity gospodarz Stanek dokupił Krechów, Turynkę i Chany (w sumie 6 000 hektarów), a w Wicyniu pod Złoczowem zbudował okazałą rezydencję. 23 maja 1902 roku wychodząca w Warszawie „Gazeta Polska" zamieściła relację swego lwowskiego korespondenta, której nadano sensacyjny tytuł: „Straszny dramat".

„Okropna, do głębi wstrząsająca tragedia - pisał dziennikarz Wandycz - rozegrała się wczoraj nieopodal Lwowa, a widownią jej była wieś Wiszenka, w powiecie gródeckim. Właścicielem jej był Franciszek Stanek, człowiek zamożny, znany w świecie rolniczym jako zawołany gospodarz i obywatel wielkiej zacności charakteru. Piastował on od lat szeregu godność członka rady powiatowej. W wieku lat 40, przed siedmiu laty ożenił się z panną Seweryną Chotyniecką, córką bibliotekarza u hr. Lanckorońskich w Rozdołe, kobietą niepospolitej piękności. Małżeństwo było bardzo szczęśliwe, a Bóg pobłogosławił je trojgiem dzieci, które ojciec wprost ubóstwiał. Gospodarstwo szło wybornie, Stanek oszczędzał i złożył nawet kapitał, który postanowił użyć na kupno dużego majątku. Istotnie przed pół rokiem nabył od hr. Klemensa Dzieduszyckiego dobra Stanówce na Bukowinie, zapłaciwszy za nie około miliona koron. To kupno stało się przyczyną, że Stanek spostrzegł poniewczasie, że zanadto się zaangażował: dobra nie odpowiadały wartością cenie kupna, stosunki bukowińskie były nowemu właścicielowi obce, a ciężary zbyt wielkie. Zdawało mu się, że nabycie Stanowiec przyprawi go o ruinę majątkową, że dzieci jego zostaną biedakami i że fałszywym swym krokiem zgotował nieszczęście rodzinie. Myśl ta coraz bardziej nurtowała w jego mózgu. Stał się ponurym, unikał towarzystwa, jednym słowem - zdradzał nienaturalny stan umysłu. Tak mijały tygodnie i miesiące.

W poniedziałek Zielonych Świąt, służąca, dziewczyna wiejska, wszedłszy o godzinie 5-ej rano do pokoju, ujrzała panią leżącą na podłodze w kałuży krwi. Wezwała natychmiast domowników, których oczom przedstawił się straszliwy widok. Cała rodzina Stanków, ojciec, matka i trójka dzieci, leżała nieżywa w krwi kałużach. (...)

Sprowadzona komisja sądowa znalazła na biurku testament Stanka, w którym między innymi pisze, iż po strasznym zawodzie w interesach majątkowych, nie pozostaje mu, jak skończyć życie, którego celem było zabezpieczenie bytu ukochanym dzieciom. »Nie mam odwagi - pisze - patrzeć na ich nędzę. Nie chcę też, by żyły ze wspomnieniem o ojcu samobójcy i by klątwa na nich ciążyła. Niechaj więc idą ze mną... Poczciwą, zacną i kochaną żonę zabieram także ze sobą, ponieważ boleść jej, po stracie wszystkiego, co było jej najdroższym w życiu, byłaby straszniejszą, niż śmierć, którą z mej ręki ponosi. Powodem, który mnie skłania do tego strasznego czynu jest kupno dóbr Stanówce. Ono zachwiało podstawami mego bytu i wtrąciło mnie w zupełną rozpacz«".

Ludwik Chotyniecki bardzo mocno przeżył śmierć ukochanej córki, zięcia i trojga wnucząt. Podobnego wstrząsu doznał młodszy brat samobójcy - Wilhelm Stanek (1869-1920), dyplomata, konsul austriacki w Anglii i na Bliskim Wschodzie, poliglota, znający kilkanaście języków, w tym orientalne: perski, turecki i arabski, znakomity rolnik i leśnik, fundator kościoła w Krechowie koło Żółkwi, zięć prezydenta Lwowa, Tadeusza Rutowskiego. Po śmierci brata, Franciszka, przejął jego dobra w Wiszence. On także zakończył życie śmiercią samobójczą, gdyż w czasie wojny polsko-ukraińskiej w latach 1918-1919, więziony w ciężkich warunkach w obozie w Mikulińcach, nabawił się tam ostrej depresji. Mimo kilkumiesięcznego pobytu w sanatorium nie potrafił uwolnić się od towarzyszącego chorobie cierpienia. Ostatecznie trafił do prywatnego szpitala doktora Ludwika Dydyńskiego - powszechnie wówczas znanego warszawskiego neurologa, i tam, mimo specjalistycznej opieki, 17 kwietnia 1920 roku wyskoczył z drugiego piętra lecznicy, ponosząc śmierć na miejscu.

Wilhelm Stanek – ziemianin, dyplomata, poliglota. Ze zbiorów prawnuczki – Jolanty Tacakiewicz-Lipińskiej z Nysy, malarki.

Został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Na jego grobie wzniesiono okazały, odlany z betonu pomnik (autorstwa Zygmunta Kurczyńskiego) z ponadnaturalnej wielkości płaskorzeźbą klęczącego Chrystusa z rozpostartymi rękoma, dźwigającego krzyż, a także relief z sylwetkami ptaków wśród kolczastych cierni - symbolizującmi cierpienie w niewoli.

Prawnuczką Stanków jest Jolanta Tacakiewicz-Lipińska (rocznik 1945) - malarka, absolwentka Wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, związana ze środowiskiem artystycznym Nysy i Opola, właścicielka dużego archiwum rodzinnego.

Karla – mecenas polskiej nauki

Karolina Lanckorońska (1898-2002) to jedna z najbardziej fascynujących postaci w historii Polski XX wieku. Wielu młodych badaczy, którzy korzystali z jej pomocy materialnej, nazywało ją zdrobniale, z sympatią - rzec można pieszczotliwie - Karlą. Bardzo jak na kobietę wysoka, lekko wyniosła, nienagannie ubrana, z pańskim gestem - budziła respekt. Zerwała swe zaręczyny z hrabią Edwardem Raczyńskim - późniejszym ambasadorem i prezydentem RP na uchodźstwie w Londynie, bo uznała, że powinna poświęcić się całkowicie nauce, a małżeństwo by ją dekoncentrowało. Wśród arystokracji krążył, z dopuszczalną dozą pikanterii, wierszyk:

Bardzo to jest elegancko
Być w stosunkach z Karlą
Lancko

Nie była politykiem, ale - podobnie jak jej ojciec - wielkim mecenasem nauki i kultury, a takich raczej pomija polska historiografia, z upodobaniem nurzająca się w chorobliwej martyrologii. Zresztą sama Lanckorońska nie pozwalała, aby ją publicznie chwalono. Karciła tych, którzy nie chcieli się podporządkować jej woli. Niechętnie przyjmowała wyróżnienia, w tym doktoraty honoris causa: Uniwersytetu Jagiellońskiego (1983), Londyńskiego (1988) i Wrocławskiego (1990). Jej skromność najdobitniej wyraziła się, gdy odbierając medal „Cracoviae Merenti" (Zasłużonemu dla Krakowa), powiedziała: „Znam dwa słowa: Służba i Zasługa. Zasług nie mam. Służyć się staram".

Lanckorońska miała dar długiego życia i w dobrej kondycji intelektualnej dożyła 104 lat. Młodość spędziła w Rozdole i poświęciła tej miejscowości wzruszające wspomnienia. Wiedeńska neobarokowa rezydencja jej ojca, przy Jacquingasse 18, gdzie spędzała zimy i wczesne wiosny, nigdy nie była tak ważna jak pałac w Rozdole. „Tam był - wspominała - mój prawdziwy dom. Przez siedem miesięcy czekaliśmy na upragnione pobyty w Rozdole. Przyjeżdżaliśmy w czerwcu, a wyjeżdżaliśmy zwykle w połowie listopada. Miałam narożny pokój z oknem wychodzącym na zachód. Patrzyłam stamtąd niezliczone razy na ogromne, wielobarwne horyzonty. Słońce zachodziło za miastem i dalej jeszcze, za pagórkiem. Nigdzie nie widziałam później tak wspaniałych zachodów. Drugie okno mojego pokoju wychodziło na północ. Widok zamykał się tam za polami, na wzgórzu, brzegiem lasu, który sięgał prawie pod Lwów. (...) Z tarasu przed oranżerią ciągnął się łagodnie ku południowi duży sad. Za nim leżała wielka, słoneczna równina Dniestru, naszej rodzinnej rzeki. Horyzont zamykał daleki, ostry profil Karpat, wyjątkowo dobrze widoczny przed deszczem".

Młodzieńczy świat Karoliny Lanckorońskiej w Rozdole wypełniały lektury, które umiejętnie podsuwał jej ojciec czy francuskie i angielskie guwernantki. Zasmakowała wówczas w historii sztuki, stając się z czasem wybitną uczoną. Po ukończeniu Uniwersytetu w Wiedniu, gdzie się doktoryzowała, i podjęciu pracy na Uniwersytecie Lwowskim, gdzie się habilitowała, objęła posadę docenta w tamtejszej katedrze historii sztuki. Mieszkała wówczas w Rozdole, a na wykłady dojeżdżała do Lwowa. I pewnie zdobywałaby na Uniwersytecie kolejne stopnie awansu naukowego i publikowała nowe artykuły i książki, gdyby nie II wojna światowa, która zburzyła cały ten jej uporządkowany świat i wyrzuciła ją z ziemi ojczystej na zawsze.

cdn

eprasa.pl 17b87cdcba

HISTORIA

„Bałem się, że nikt nie uwierzy, co przeżyłem”

Prof. László Kiss kilkadziesiąt lat milczał o nieludzkich eksperymentach Josefa Mengele, które ten przeprowadzał na nim w Auschwitz. „Rozmawialiśmy, że jak się wydostaniemy z Auschwitz, nikt nam nie uwierzy, że coś takiego było zorganizowane przez kulturalny kraj w połowie XX wieku” – mówi prof. László Kiss, Węgier żydowskiego pochodzenia, w książce Tomasza Plaskoty „Byłem ofiarą doktora Mengele”.

Kiedy w czerwcu 1944 r. z bratem bliźniakiem Endre trafili do Auschwitz, mieli po 16 lat. Bliźniacy trafili na oddział Josefa Mengele. Niemiecki lekarz, genetyk, w obozie zajmował się eksperymentami medycznymi. Nie przejmował się żadnymi ograniczeniami, ponieważ jego pacjenci nie mieli żadnych praw. Po latach przekonywał syna, że nikogo w obozie nie krzywdził.

Krematoria obok nas

Chemik i długoletni wykładowca akademicki Uniwersytetu ELTE w Budapeszcie wyraża się z precyzją właściwą swojej profesji, na zimno, bez ubarwiania, prawie bezemocjonalnie przedstawia szczegóły życia w obozie koncentracyjnym. W jego opowieści z tamtych dni nie ma żadnej nadziei. „Przyjęliśmy, że dobry Bóg nie byłby w stanie interweniować w Auschwitz” – stwierdza i dodaje: „Mieliśmy świadomość, co dzieje się w obozie, ponieważ krematoria działały blisko nas”.

Prof. Kiss traktuje swoją opowieść jako obowiązek dawania świadectwa o zamordowanych podczas ostatniej wojny. Swoje przesłanie postrzega jako memento, by podobna tragedia więcej się nie wydarzyła. Przestrzega: „Zawsze byłem przeciwny uogólnianiu, że tacy są Niemcy albo że tacy są Polacy. We wszystkich narodach i środowiskach są różni ludzie”. Radzi, by swoich racji nie wymuszać agresją.

Niemcy i regent Horthy

Rozmowa z prof. Kissem jest unikalnym wywiadem ze świadkiem piekła na ziemi, z człowiekiem, który przez kilka miesięcy, każdego dnia czekał na śmierć, bo miał świadomość, że nie może przeżyć pobytu w obozie. Takie świadectwo jest niezwykle ważne szczególnie teraz, kiedy odchodzą ostatni ofiary wojny. Wiarygodne relacje świadków i rzetelne opracowania historyczne są wypierane przez publikacje i filmy w zniekształcony sposób przedstawiające obraz niemieckich obozów koncentracyjnych i drugiej wojny.

Autor książki zadbał o osadzenie rozmowy z prof. Kissem w szerokim kontekście historycznym. W przystępny sposób przedstawia skomplikowaną historię Węgier w XX stuleciu. Sporo miejsca poświęca stosunkom polsko-węgierskim, które mimo sojuszu państwa regenta Miklósa Horthy'ego z Niemcami podczas wojny były pozytywne. Opisuje również niemiecki system obozów koncentracyjnych, zarysowuje tworzące go postacie i wskazuje, że wbrew powszechnej opinii Auschwitz nie przestał działać po styczniu 1945 r. Ale ciekawostek, mało lub zupełnie nieznanych faktów historycznych, można znaleźć w tej książce wiele.

tom

Tomasz Plaskota, „Byłem ofiarą doktora Mengele. W medycznym piekle Auschwitz”, wyd. eplika, Poznań 2026, cena 54,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

GABI DRZEWIECKA

Skoczyła do Rzymu

Popularna dziennikarka jest od pewnego czasu związana z Józefem Gąsienicą-Gładczanem. To pochodzący z Zakopanego miłośnik sportów ekstremalnych. Para poznała się podczas udziału w reality-show „Azja Express”, początkowo nie przepadała za sobą, ale z czasem zakochała się w sobie. Od tamtej pory Drzewiecka co chwila wrzuca na Instagram relacje ze wspólnych podróży z ukochanym. Teraz pochwaliła się wypadem do Rzymu. Para zwiedziła Koloseum, raczyła się włoskimi przysmakami i nie szczędziła sobie czułości przed obiektywem, obejmując i całując się czule.

KAROLINA GILON

Ma ulubioną wagę

W styczniu zeszłego roku prezenterka urodziła swoje pierwsze dziecko. Od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I udało jej się. Kilka dni temu zamieściła na Instagramie swoje zdjęcia w bikini, odsłaniającym jej wyrzeźbioną sylwetkę. Okazało się, że schudła 12 kilogramów, stawiając nie tylko na regularną aktywność fizyczną, ale i zmieniając podejście do odżywiania. Fani byli dociekliwi i chwilę potem Gilon zdradziła jeszcze więcej. Okazało się, że waży obecnie 66 kg przy wzroście 181 cm. „Aktualnie mam swoją ulubioną wagę” – stwierdziła z dumą. Ale uspokoiła swe wielbicielki: „Nie sugerujcie się tym, proszę, bo każda z nas ma inną budowę. To bardzo indywidualne kwestie”.

KRZYSZTOF GOJDŹ

Wyznacza standardy

Specjalista od medycyny estetycznej wiedzie luksusowe życie w USA. Już kilka lat temu powiedział w jednym z wywiadów, że ma tyle pieniędzy, iż mógłby nie pracować do końca życia. Podczas niedawnej wizyty w ojczyźnie reporter Plotka spytał go o ceny życia w Polsce. – Bardzo drogo jest. To są praktycznie te same ceny, które mamy w Nowym Jorku czy w Los Angeles, ale zarobki są oczywiście inne – stwierdził.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Karolina Gilon od razu po porodzie postanowiła wrócić do formy sprzed ciąży. I to jej się udało

Wtedy dziennikarz postanowił dopytać go, ile trzeba zarabiać, by godnie żyć nad Wisłą. Wtedy Gojdź wyliczył: – Jeśli zarabiasz 15-20 tys. zł, to możesz faktycznie godnie żyć. Kiedyś mówiłem, jeszcze rok temu, że 10 tys. zł, ale to już nie dziś.

DOMINIKA TAJNER

Wymienia złośliwości

Celebrytka i jej były mąż Michał Wiśniewski byli gośćmi programu „Pytanie na Śniadanie”, gdzie opowiedzieli, jak dziś wyglądają ich relacje. Małżeństwo pary nie należało niegdyś do najłatwiejszych – Dominika przyznała, że w pewnym momencie bardziej funkcjonowała jako menedżerka zespołu Ich Troje niż żona jego wokalisty. Dodatkowo różnice w podejściu do życia rodzinnego i kwestii posiadania dzieci stały się jedną z głównych przyczyn ich rozstania. Mimo to dziś oboje podkreślają, że potrafią utrzymać przyjacielskie relacje. – Byliśmy ognistym małżeństwem i dalej ogniście wymieniamy się zdaniami. Też sobie czasami nie żałujemy złośliwości, ale chcemy dla siebie dobrze i to jest najważniejsze – powiedziała Tajner.

MONIKA RICHARDSON

Zarabiała krocie

Dziś prowadzi szkołę językową, ale kiedyś była jedną z największych gwiazd TVP. Zaczynała karierę prezenterki w latach 90., jednak największe sukcesy odnosiła w następnej dekadzie. Prowadziła wtedy show „Europa da się lubić”. Program cieszył się ogromną widownią – oglądało go w porywach aż 7 mln widzów. Dzięki temu Richardson mogła liczyć na wysokie wynagrodzenie. Podczas niedawnego wywiadu dla podcastu „Mój Świat” przyznała: – Zarabiałam w pewnym momencie bardzo dobrze i powiem wam, że to była tzw. „dwururka”. Kontrakt gwiazdorski, tzn. czy się stoi, czy się leży, 40 tysięcy się należy. Byli jednak lepsi ode mnie, bo niektórzy zarabiali w TVP 80 i 100 tys. zł, żeby była jasność – podkreśliła.

AGNIESZKA KACZOROWSKA

Zamknęła przeszłość

Dom, który przed laty Agnieszka Kaczorowska nabyła z Maciejem Pelą, po rozwodzie został w rękach tancerza. Celebrytka początkowo wynajmowała gniazdko w centrum stolicy, ale od jakiegoś czasu mieszka już w swojej nowej rezydencji w podwarszawskim Wawrze. Teraz postanowiła definitywnie zamknąć etap związany z byłym już partnerem. Paparazzi przyłapali ją podczas wynoszenia rzeczy z domu, który wcześniej dzieliła z Pelą, w tym wielki obraz z jej wizerunkiem. Po załadunku swojego życiowego dobytku Kaczorowska w wyraźnie szampańskim nastroju, zrobiła sobie pamiątkowe zdjęcie, pozując wraz z ekipą od przeprowadzek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Wrażliwość pomoże Ci lepiej zrozumieć innych. Horoskop dzienny radzi zadbać też o siebie i znaleźć chwilę na odpoczynek.

Ryby (19.02 - 20.03)
Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś mówi, że przed Tobą dobry moment na nowe pomysły.

Baran (21.03 - 19.04)
Praca i obowiązki będą na pierwszym planie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że Twoja wytrwałość zostanie zauważona.

Byk (20.04 - 20.05)
Poczujesz potrzebę przygody lub zmiany. Horoskop dzienny zapowiada, że nawet mały krok w nowym kierunku poprawi Ci nastrój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Emocje mogą być intensywne. Horoskop na dziś stanowczo radzi je kontrolować i nie podejmować decyzji pod ich wpływem.

Rak (22.06 - 22.07)
Dzień sprzyja harmonii i rozmowom. Horoskop dzienny na czwartek to wskazówka, by rozwiązać zaległe konflikty.

Lew (23.07 - 22.08)
Cierpliwość przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek radzi nie przejmować się drobiazgami.

Panna (23.08 - 22.09)
Masz szansę zabłysnąć w pracy lub towarzystwie. Horoskop na dziś radzi pamiętać jednak, by dać przestrzeń także innym osobom.

Waga (23.09 - 22.10)
Twoja intuicja nie zawiedzie. Horoskop dzienny na czwartek radzi zaufać sobie i skupić się na sprawach domowych oraz emocjonalnych.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Komunikacja będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny radzi uważać jednak na plotki i nieporozumienia, które mogą namieszać.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Dzień sprzyja refleksji i planowaniu. Horoskop na dziś radzi nie ignorować drobnych sygnałów od bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś poczujesz przypływ energii i chęć działania. Horoskop dzienny radzi: wykorzystaj ją mądrze, unikaj konfliktów i pośpiechu.

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA
www.nto.pl

Redaktor naczelny **Tomasz Kapica**
Dyrektor biura reklamy **Tomasz Jaroch**
Dyrektor marketingu **Justyna Duchnowska**
Newsroom **Robert Lodziński**
Redaktor wydania **Wiesław Kaczmar**

ul. Powstańców Śląskich 9, 45-086 Opole
tel. 77 44 32 500 w godz. od 8.00 do 16.00
nto@nto.pl oraz **online@nto.pl**

Druk Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

PRO MEDIA SPÓŁKA Z O.O.

Wydawca **Pro Media Sp. z o.o.**
ul. Powstańców Śląskich 9,
45-086 Opole
Prezes zarządu **Robert Glinkowski**

Projekt graficzny **Tomasz Bocheński**

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nto.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PBC POLSKIE BIURO CZYTELNICTWA
BIURO KONTROLOWANE

eprasa.pl 17b87cdcba

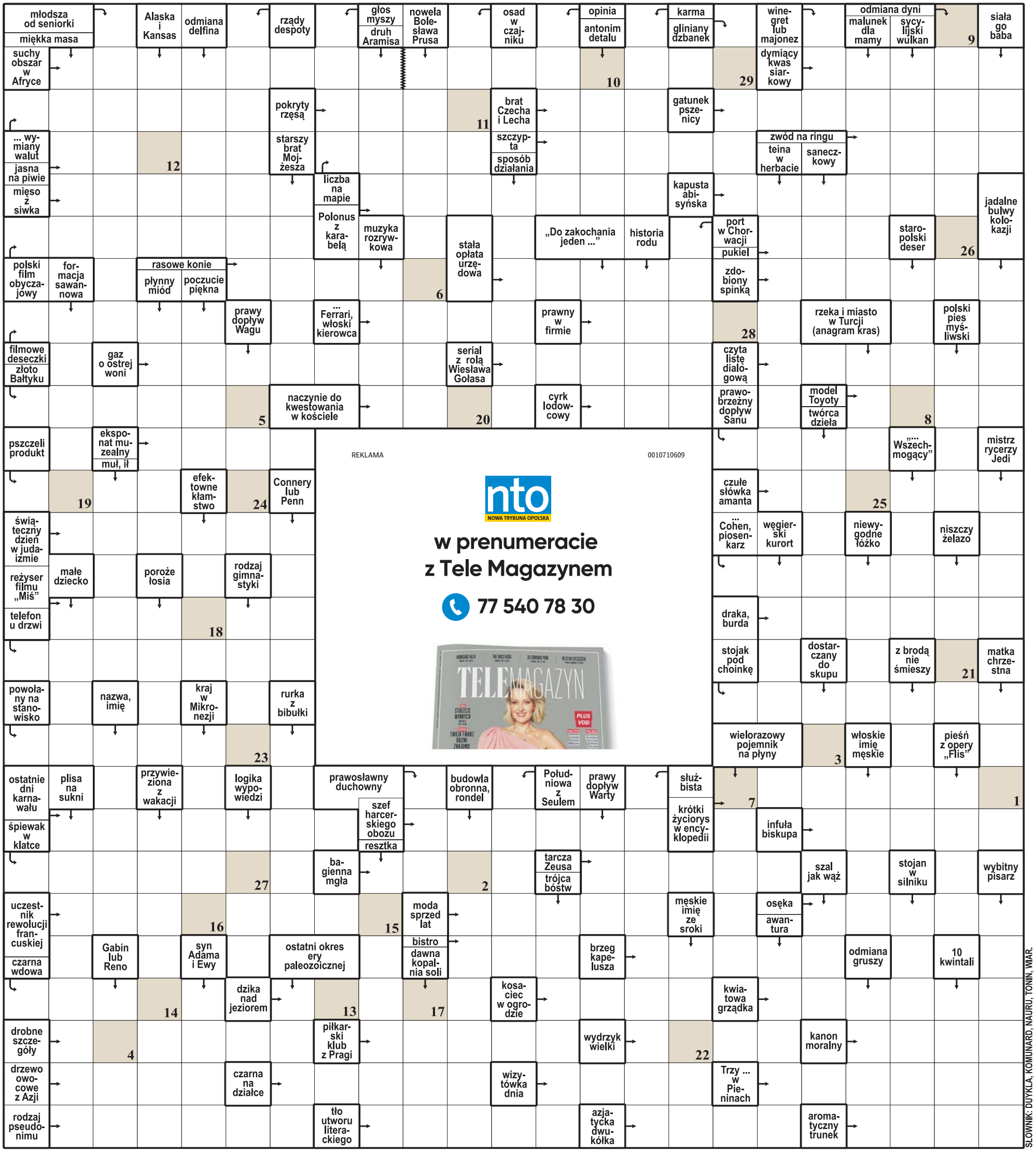

SŁOWNIK: DUYKLA, KOMUNARD, NAURU, TONIN, WIAR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Valeriu Butulescu.

ROZWIĄZANIE: MAŁE RYBY CHWALĄ DUŻE OCZKA W SIECI.

eprasa.pl 17b87cdcba

Krzyżówka panoramiczna

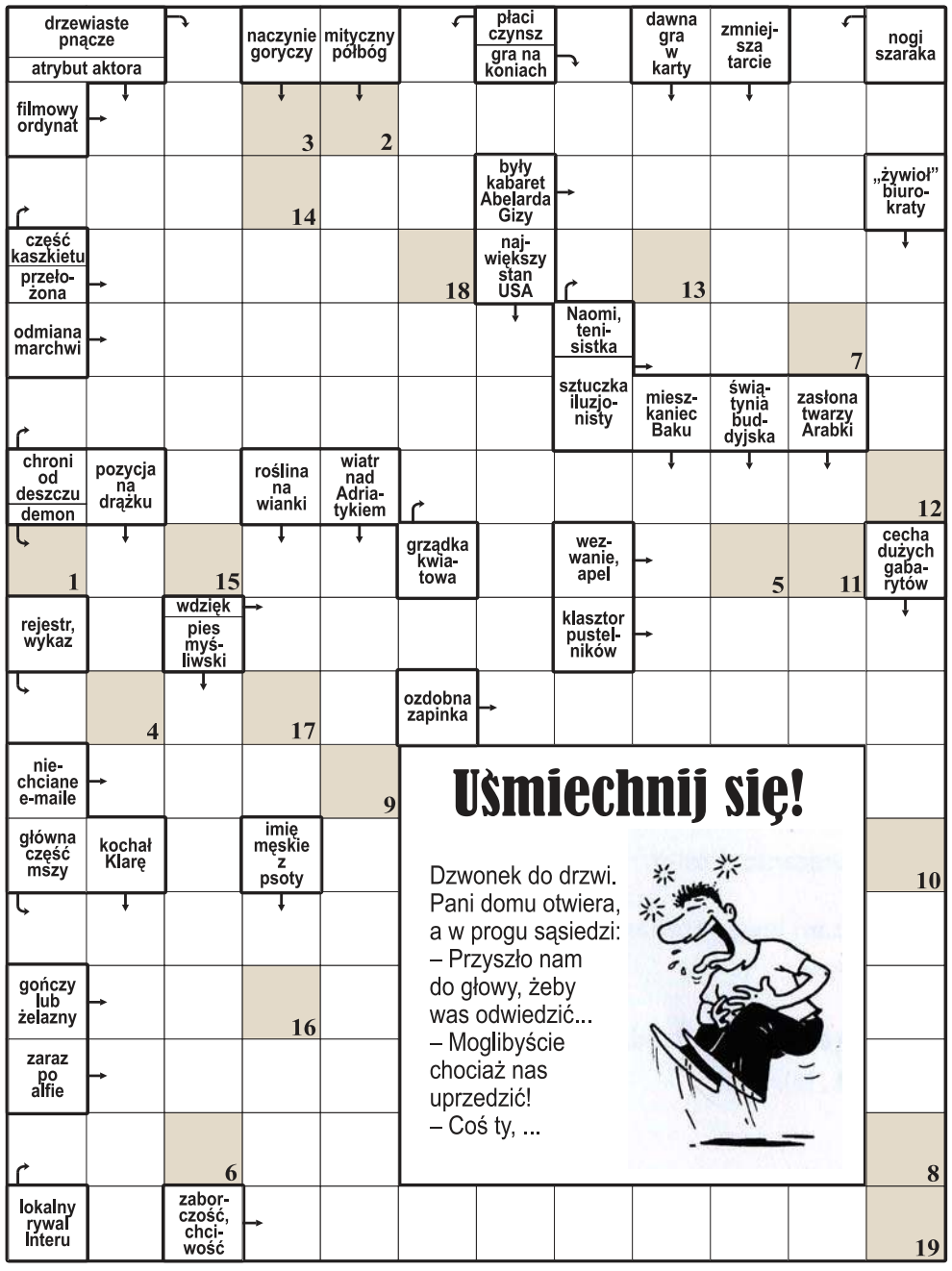

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) reklamowany lek na nieżyt nosa (6).
B) .. jumping to skakanie na linie z dużej wysokości (6).
C) relikwia, atrybut świętej Weroniki (6).
D) Salvador, twórca obrazu „Płonąca żyrafa" (4).
E) poetycki utwór o tematyce miłosnej (6).
F) zagranie piłkarza niezgodne z przepisami gry (4).
G) „Ojciec ...", powieść Balzaka (6).
H) Heinrich, niemiecki poeta epoki romantyzmu (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) turecka broń sieczna (7).
K) miododajna roślina na przyprawę (8).
L) miasto w pobliżu Londynu z lotniskiem (5).
Ł) kwadratowe kluski z kapustą (7).
M) powód postępowania, pobudka (5).
N) wiertło centrujące (9).
O) żelazne pęta na nogach więźnia (5).
P) poeta entuzjastycznie sławiący jakąś ideę (6).
R) szczelina po przejściu piły (4).
S) sąsiad Fina i Norwega (5).
T) okres godowy łososi (5).
U) miejsce oddalone od skupisk ludzkich (8).
W) zbiorcza nazwa systemów obronnych w Chinach (6,3).
Z) utrwalenie dźwięku na taśmie (5).
Ż) klasyczny styl pływacki (5).

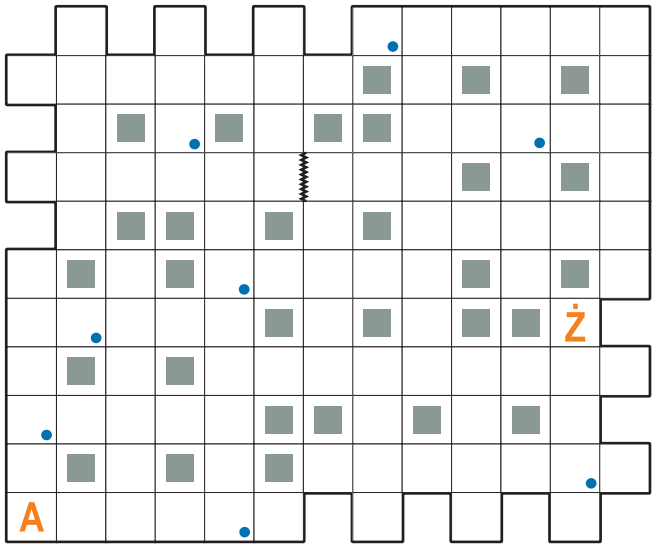

Krzyżówka z hasłem

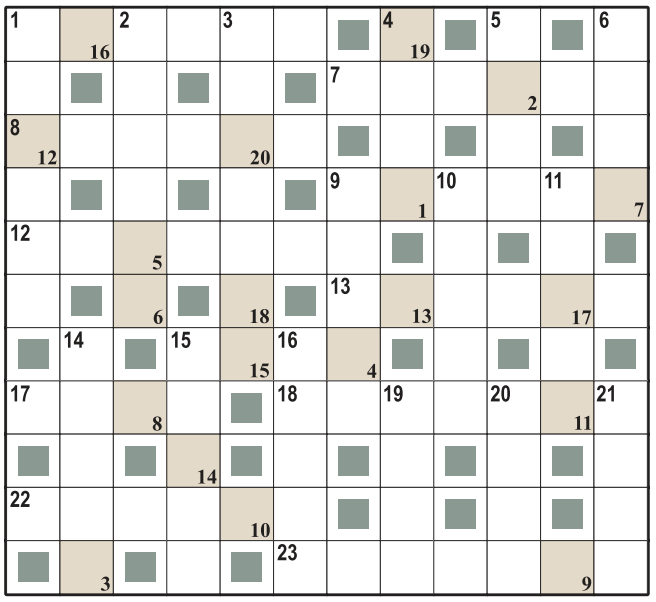

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: przysłowie.

Poziomo:
1) susz na podpałkę,
7) „... i diament",
8) pokój pani domu,
9) bodziec, zachęta,
12) Bolesław, polski poeta,
13) szczegóły, drobiazgi,
15) narząd z trąbką,
17) Borys, polski aktor,
18) kraina szczęścia,
22) Razem lub PSL,
23) dawny zakład hutniczy.

Pionowo:
1) cukrowa w zieleniaku,
2) uciecha, zadowolenie,
3) ziemne umocnienie polowe,
4) ożywienie gospodarcze,
5) azjatycki jeleń,
6) tenor lub bas,
9) ptak z koralami,
10) ostatni przystanek tramwaju,
11) palone w karczmie „Rzym",
14) dziedzina nauki,
15) wystawne przyjęcie,
16) letnie łóżko,
19) naczynie browarniane,
20) Salvador, hiszpański malarz,
21) ... Tuhajbejowicz.

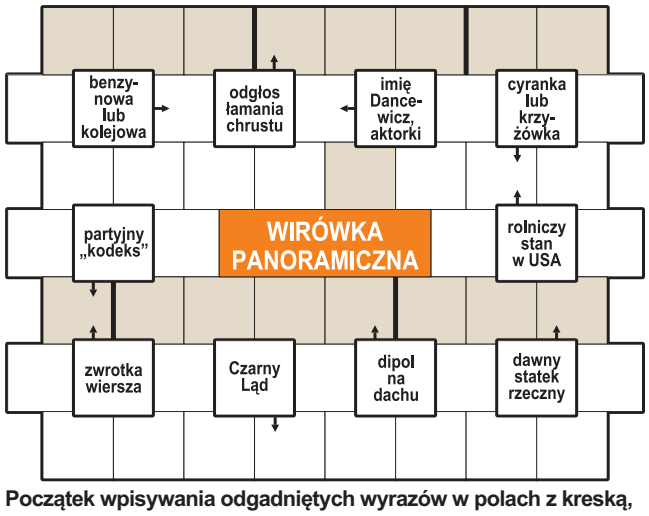

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: treść fraszki Mieczysława M. Szargana.

Duet jolek

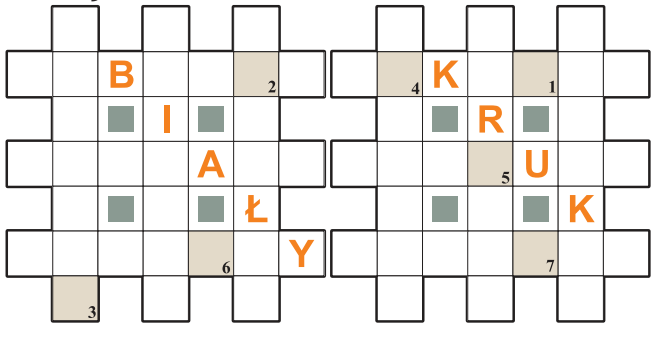

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 7 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– domieszka kawy zbożowej
– zbyt duża ilość
– włókno naturalne
– aparat do przeźroczy
– przyprawa do szarlotki
– szwajcar, odźwierny
– małpy wąskonose
– niewinna miłostka
– wokół tarczy herbowej
– posiadacz nieruchomości
– pamiątkowe zdjęcie grupy osób
– brazylijski producent samolotów

Logogryf

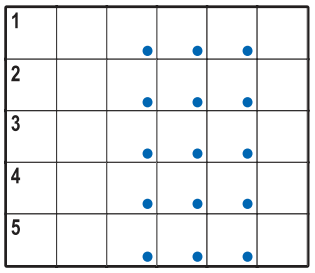

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu dokumentalnego.
1) grzyb z lepką skórką,
2) francuska pani,
3) włoski port nad Adriatykiem,
4) Alan, reżyser filmu „Klute",
5) wiekowa, zużyta miotła.

Szyfr

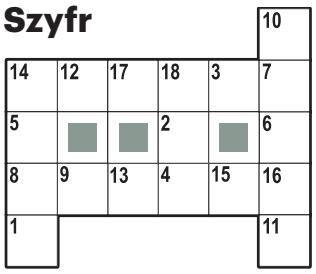

Litery z pól od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
14) mleczny cukierek,
8) tam stanął pierwszy słup graniczny w 1945 roku.

Pionowo:
10) największa antylopa, eland,
14) dzieło pacykarza,
18) wielki ssak morski.

Krzyżówka

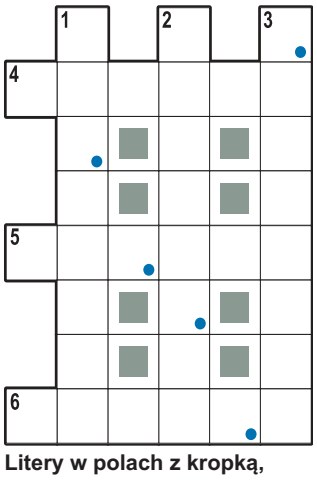

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) ... siwa, ptak wodny,
5) dwuczuby, ptak wodny,
6) karolinka lub mandarynka.

Pionowo:
1) w parze ze zmiotką,
2) toster do grzanek,
3) wiruje w lunaparku.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... chcieliśmy was zastać; **krzyżówka z hasłem:** Miłość syci i bez chleba; **logogryf:** „Śladami Eskulapa"; **wirówka panoramiczna:** Jak ten czas tyka nas; **szyfr:** "Zaklinacza rekinów"; **krzyżówka:** kurak; **krzyżówka A-Ż:** bulwiska; **duet jolek:** raryfas.

eprasa.pl 17b87cdcba

REKLAMA 0010981938

Szukasz pracy? Szukasz pracownika? Szukaj z nto!

Zapraszamy do współpracy!

gratka | nto | nto.pl | naszemiasto.

e-mail: reklama@nto.pl
tel.: 534 902 476
693 960 978

REKLAMA 0011505576

Firma niemiecka zajmująca się wykończeniem wnętrz w sklepach meblowych

ZATRUDNI:

- ✓ **BRYGADZISTĘ**
  - wymagana znajomość języka niemieckiego i doświadczenie,
- ✓ **PRACOWNIKÓW DO PRAC:**
  budowanie ścianek, prace podłogowe, malowanie, tapetowanie,
- ✓ **PRACOWNIKA DO WYKŁADANIA PŁYTEK CERAMICZNYCH**

Kontakt:
0049 170 28 051 55
info@projekt-raeume.de

REKLAMA 0011514954

SKLEP MEDYCZNY & WYPOŻYCZALNIA

OPOLE, ul. Kościuszki 2
(w budynku Przychodni)
601-716-323
geba-med@wp.pl

REALIZUJEMY ZLECENIA NFZ
BEZPŁATNY DOJAZD DO KLIENTA
Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

- WÓZKI INWALIDZKIE
- BALKONIKI I CHODZIKI
- MATERACE PRZECIWODLEŻYNOWE
- ORTEZY KOŃCZYN GÓRNYCH I DOLNYCH
- PASY ORTOPEDYCZNE I GORSETY
- PIELUCHOMAJTKI I ART. TOALETOWE
- ŁÓŻKA REHABILITACYJNE
- KONCENTRATORY TLENU

AUTOPROMOCJA

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

Dzień dobry w **poniedziałek**

Kup dziennik z dodatkiem Sportowy24

nto.pl

REKLAMA 0011513290

Ogłoszenie o naborze

na stanowisko
Prezesa Zarządu
SIM Opolskie sp. z o.o.
z siedzibą w Nysie

SIM opolskie

Więcej informacji na stronie
www.simopolskie.pl

PROMOCJA 0011004816

Zapraszamy do rubryki poznajmy się

Ogłoszenia w formie płatnej do rubryki Poznajmy się są przyjmowane wyłącznie w Biurach Reklamy NTO.

Koszt zamieszczenia ogłoszenia w jednym wydaniu wyniesie 12,30 zł (10 zł + VAT 23%).

Koszt dodania zdjęcia to 6,15 zł (5 zł + VAT 23%).

List z odpowiedzią na ofertę należy przekazać do Biura Reklamy NTO w Opolu, ul. Powstańców Śl. 9.

Do każdej odpowiedzi należy dołączyć znaczek o wartości 3,30 zł (nie naklejać) oraz bon z podanym numerem widniejącym w gazecie pod ofertą, na którą Państwo odpowiadacie.

Listy bez naszych bonów oraz bez dołączonych znaczków pocztowych nie będą wysyłane adresatom.

Honorujemy tylko oryginalne bony.

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Kędzierzyn Koźle tel.604 630 556

Zdrowie

CHIRURGIA

Choroby żył - Specjalistyczny Gabinet Chirurgiczny - Opole, ul. Kościuszki 27, rejestracja telefoniczna 77/453-91-30

Usługi

REKLAMOWE

ZAMÓW ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Komunikaty

Zamów ogłoszenie drobne w nto wyślij e-mail z treścią na adres reklama@nto.pl; zwrotnie otrzymasz ofertę. Zapraszamy do współpracy.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

MŁODE kurki nioski, Kępa. 791 177 791

Poznajmy się

BEZDZIETNY poślubi tylko bezdzietną, bez nałogów Panią z miłością od 55 - 90 lat, może mieć duże wady, być malutka: 11509435

AUTOPROMOCJA 0010707873

nto.pl

Najważniejsze informacje z regionu

WIADOMOŚCI | BIZNES | ZDROWIE | ROLNICTWO | SPORT

eprasa.pl 17b87cdcba

MATERIAŁ INFORMACYJNY XXXXXXX

Ochrona różnorodności biologicznej w Subregionie Brzeskim

31 marca 2025 r. Gmina Grodków, jako Partner Wiodący, w imieniu swoim i pozostałych partnerów, podpisała umowę o dofinansowanie projektu nr FEOP.02.06-IZ.00-0014/24 pn.: „Ochrona różnorodności biologicznej w Subregionie Brzeskim" w ramach Funduszy Europejskich dla Opolskiego 2021-2027, działania 2.6 „Ochrona różnorodności biologicznej".

Projekt jest realizowany w partnerstwie przez:

1. Gminę Grodków – Partner Wiodący;
2. Gminę Brzeg;
3. Gminę Lubsza;
4. Powiat Brzeski;
5. Okręg Polskiego Związku Wędkarskiego z siedzibą Opolu;
6. Gminę Olszanka.

Gmina Brzeg jako jeden z Partnerów Projektu – zrealizowała następujące działania:

1. Ochrona in-situ gatunków i siedlisk przyrodniczych przy brzegu zbiornika wodnego przy ul. Korfantego w Brzegu poprzez budowę alejki wzdłuż brzegu zbiornika wodnego przy ul. Korfantego, alejka stanowi połączenie istniejącej alei obwodowej biegnącej wokół zbiornika z plażą i pomostami. Zadanie obejmowało wykonanie ścieżki o szerokości 2,2 m i powierzchni 314,60 m² w technologii z nawierzchni utwardzonej wykonanej z kostki betonowej z obrzeżami z kostki granitowej na ławie betonowej.
2. Poprawa stanu zielonej infrastruktury w Parku Wolności w Brzegu, zadanie polegało na wykonaniu prac pielęgnacyjnych wraz z usuwaniem jemioły na drzewostanie (w ilości 150 szt. drzew) w Parku Wolności.
3. Poprawa stanu zielonej infrastruktury na Plantach Miejskich w Brzegu wzdłuż ciągów komunikacyjnych, zadanie polegało na wykonaniu prac pielęgnacyjnych wraz z usuwaniem jemioły na drzewostanie (w ilości 190 szt. drzew) na Plantach Miejskich oraz wykonaniu nasadzeń drzew (w ilości 76 szt.).
4. Wykonanie albumu „Przechadzki Brzegu. Opowieść o brzeskich terenach zieleni" oraz promocyjnych gadżetów nawiązujących do lokalnej fauny i flory w tym pendrive'ów w kształcie traszki grzebieniastej, ropuchy szarej i piskorza, maskotki (przytulanki) w kształcie gacka szarego, ropuchy szarej i piskorza, toreb bawełnianych z nadrukiem.

Wartość projektu Gminy Brzeg to 530.327,69 zł brutto, a pozyskane dofinansowanie wynosi 415.387,82 zł.

Łączna wartość zadań wszystkich Partnerów to 2.779.242,29 zł.

Dofinansowanie z Funduszy Europejskich dla Opolskiego 2021-2027 – Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego wynosi 2.191.829,28 zł.

Fundusze Europejskie dla Opolskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | OPOLSKIE

0411501089

Burmistrz Brzegu

zawiadamia, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta w Brzegu (obok pokoju nr 10A na parterze budynku A) oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta w Brzegu www.brzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej BIP www.bip.brzeg.pl – zakładka ogłoszenia w dniu 27 kwietnia 2026 roku został zamieszczony wykaz nieruchomości stanowiącej własność Gminy Brzeg, przeznaczonej do zbycia w trybie ustnego przetargu nieograniczonego, obejmującej

- lokal niemieszkalny – garaż nr 29 położony w ciągu boksów garażowych przy ulicy Powstańców Śląskich wraz z udziałem we wspólnych częściach budynków, urządzeń i współwłasności działki gruntu nr 630/4,

Osoby, którym przysługuje pierwszeństwo nabycia przedmiotowej nieruchomości w trybie art. 34 ust. 1 pkt. 1 i 2 ustawy o gospodarce nieruchomościami winny złożyć wnioski o nabycie w terminie 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazów.

Wykazy zamieszcza się na okres 21 dni, tj. od dnia 27.04.2026 r. do dnia 18.05.2026 r.

Burmistrz Brzegu

informuje, że dnia 28.04.2026 r. na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta w Brzegu (budynek A parter obok pok. 13A), na tablicy ogłoszeń w Zarządzie Nieruchomości Miejskich przy ul. B. Chrobrego 32 w Brzegu oraz na stronie internetowej znmbrzeg.pl został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiący własność Gminy Brzeg przeznaczony **do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:**

- ogrodzenia, na którym jest umieszczony baner reklamowy o powierzchni planszy 10,00 m² położony przy ul. Robotniczej

Do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:

- komórki murowanej o powierzchni 4,00 m² położonej przy ul. Piłsudskiego

Ustawowy okres obwieszczenia – 21 dni:

Termin wywieszenia od dnia 28.04.2026 r. do dnia 19.05.2026 r.

REKLAMA 0011515683

KOMUNIKAT BURMISTRZA NYSY

Na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15 został wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w nieodpłatne użyczenie, dzierżawy, najmu oraz sprzedaży:

1. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w nieodpłatne użyczenie:
   - Zarządzenie nr 1242/2026 BN z dnia 16 kwietnia 2026 r.
   - Zarządzenie nr 1243/2026 BN z dnia 16 kwietnia 2026 r.
   - Zarządzenie nr 1258/2026 BN z dnia 23 kwietnia 2026 r.
2. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w najem w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie nr 1256/2026 BN z dnia 22 kwietnia 2026 r.
3. Nieruchomości gminne przeznaczone do oddania w dzierżawę w trybie bezprzetargowym:
   - Zarządzenie nr 1246/2026 BN z dnia 17 kwietnia 2026 r.
4. Nieruchomości gminne przeznaczone do sprzedaży:
   - Zarządzenie nr 1260/2026 BN z dnia 27 kwietnia 2026 r.

Z dniem **8.06.2026 r.** mija termin roszczenia o pierwszeństwo nabycia nieruchomości określonej w **pkt 4** osobom wymienionym w art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2024 r. poz. 1145 ze zm.).

REKLAMA 0011515917

GN.GO.6840.2.7.2025

BURMISTRZ NYSY

ogłasza kolejny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż prawa własności, nieruchomości gruntowej niezabudowanej, działka nr 25/2, położona w Nysie w rejonie ul. Unii Lubelskiej, obręb Górna Wieś.

Dane ewidencyjne nieruchomości: Działka nr 25/2 o powierzchni 1464 m²; symbol klasoużytku: B; Poz. Rej.: G422; nr księgi wieczystej: OP1N/00038919/4; Uwaga: dział III księgi wieczystej nr OP1N/00038919/4, prowadzonej dla przedmiotowej nieruchomości, zawiera wpis o ustanowionych służebnościach gruntowych, przy czym służebności te nie są wykonywane na tej działce.

Przeznaczenie nieruchomości i sposób zagospodarowania: Zgodnie z m. p. z. p. działka znajduje się w terenie ozn. symbolem MN-4, tj. tereny zabudowy jednorodzinnej (obowiązuje zabudowa w układzie wolnostojącym). Uwaga: działka położona na obszarze objętym procedurą przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego gminy Nysa. Nieruchomość nie jest obciążona jakimikolwiek prawami na rzecz osób trzecich. Nieruchomość nie jest przedmiotem żadnych zobowiązań.

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi: 220.000,00 zł (słownie: dwieście dwadzieścia tysięcy złotych 00/100). Do ceny osiągniętej w przetargu doliczony zostanie podatek od towarów i usług wg obowiązujących przepisów. Nabywca nieruchomości ponosi koszty notarialne i sądowe.

Warunki płatności: Cena osiągnięta w przetargu + podatek od towarów i usług, płatne przed zawarciem umowy notarialnej.

Przetarg odbędzie się w dniu 11 czerwca 2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Nysie ul. Kolejowa 15, sala nr 200 (II piętro) o godz. 10:00

Wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej (na wskazaną nieruchomość z podaniem nr działki i położenia) należy wpłacić na konto Gminy Nysa: ING Bank Śląski S.A. Nr 34 1050 1504 1000 0022 8890 9431, **nie później niż do dnia 8.06.2026 r.**

Ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń UM w Nysie oraz na stronie internetowej - www.nysa.eu oraz Biuletynie Informacji Publicznej - www.bip.nysa.pl Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości i przetargu można uzyskać w Wydz. GN, Urzędu Miejskiego w Nysie przy ul. Kolejowej 15, pok. 213, 215 i telefonicznie pod nr 77 40 80 575, 77 40 80 574.

(wyciąg z ogłoszenia)

PROMOCJA 0010986735

AUTOPROMOCJA 0010991848

REKLAMA 0010981956

nto NOWA TRYBUNA OPOLSKA

reklama • ogłoszenie • komunikat • ogłoszenie drobne • artykuł sponsorowany • ogłoszenie rekrutacyjne • przetarg • reklama w NTO

Zamówisz: • e-mailem: reklama@nto.pl • SMS-em – tylko ogłoszenia drobne
Wszelkie informacje dostępne pod numerami telefonów: 693 960 978, 534 902 476, 691 582 692
Uwaga! Telefonicznie ogłoszeń nie przyjmujemy. Cennik, regulamin oraz kontakt znajdziesz na www.nto.pl/reklama

eprasa.pl 17b87cdcba

Finał Pucharu Polski. Górnik i Raków zagrają o marzenia

Rafał Musioł
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Po raz pierwszy od 1993 roku, a dziesiąty w ogóle, decydująca batalia o Puchar Polski będzie wewnętrzną sprawą zespołów z województwa śląskiego.**

W sobotę Warszawa przeżyje najazd kibiców ze Śląska. Fani Górnika Zabrze na PGE Stadionie Narodowym stanowić będą zdecydowaną większość, ale miłośnicy Rakowa Częstochowa też zapowiadają przybycie w solidnej sile ok. 15.000 osób. Wszystko za sprawą meczu finałowego STS Pucharu Polski.

Doświadczenie Rakowa

Dla Częstochowian to nie nowina. W ostatnich pięciu latach brali udział w podobnym wydarzeniu trzykrotnie, dwa razy świętując triumf swoich piłkarzy. W przypadku Górnika rzecz ma się zgoła inaczej – od ostatniego występu w finale mija w tym roku ćwierć wieku, a od zwycięstwa ponad dwa razy więcej: 54 lata! Obecny sezon może mieć dla Zabrzan wymiar historyczny – oprócz finału PP wciąż walczą o mistrzostwo kraju, a Lukas Podolski jeszcze przed końcem rozgrywek ligowych ma zostać właścicielem klubu.

Raków w Warszawie wystąpi bez kontuzjowanych Karola Struskiego i Michaela Ameyawa, w Górniku trwa wyścig z czasem Erika Janży, ale szanse na grę kapitana zespołu są niewielkie, chociaż jego obecność zapowiadana jest na piątkowej oficjalnej przedmeczowej konferencji prasowej. Towarzyszyć mu będzie zresztą Lukas Podolski, który ostatnio pełni rolę zmiennika, coraz rzadziej zresztą wchodzącego na murawę. Gdyby jednak pojawił się w wielkim finale, a jego zespół sięgnął po Puchar, byłoby to wydarzenie wyjątkowo symboliczne.

FOT. KARINA TROJOK

W dwóch meczach PKO Ekstraklasy w tym sezonie Górnik okazał się lepszy od Rakowa. Jak będzie w finale PP?

Szanse na zwycięstwo są niemal równe – bukmacherzy minimalnie wyżej stawiają Raków, ale jest to różnica niemal nieznacząca. Nie można jednak zapomnieć, że w Ekstraklasie oba mecze, zarówno domowy, jak i wyjazdowy, padły łupem Górnika. W Częstochowie wygrał 1:0, na własnym stadionie 3:1. Siłą Zabrzan okazywały się ich skrzydła, trudne do powstrzymania dla obrońców rywali. Raków jednak posiada coś, czego nie ma ekipa z Roosevelta – potężne doświadczenie w pucharowych finałach oraz… klasowego napastnika, jakim jest Jonatan Braut Brunes.

Cisza medialna Górnika

Czego się więc można spodziewać? Po prostu… wszystkiego. Pokazały to także ostatnie mecze ligowe w wykonaniu obu zespołów. Górnik wygrał podczas minionego weekendu w Białymstoku z Jagiellonią, a Raków w Gdańsku z Lechią po golach strzelanych w doliczonym czasie gry. Z ostatnich wieści z obu klubów wynikało, że niezwykle istotnym elementem treningów były rzuty karne. Plotki z obozu jednego z finalistów, stanowiące zapewne też element wojny psychologicznej, nie wykluczają nawet dokonania zmiany bramkarza przed ewentualnym konkursem jedenastek.

Na marginesie koncentracji – Zabrzanie, szykując się do sobotniego występu, zarządzili tygodniową ciszę medialną, która obowiązywała nawet… rzecznika prasowego oraz klubowych działaczy.

Na szali w Warszawie leżeć będą także wielkie pieniądze. Obaj finaliści zagwarantowali sobie premię w wysokości miliona złotych, zwycięzca zgarnie kolejne cztery miliony. Znacząca część tej kwoty trafi zapewne w formie premii do samych piłkarzy, co jest już niemal świecką tradycją. Na solidne transfery też jednak powinno starczyć.

Zdobywca Pucharu Polski zagra w III rundzie Ligi Europy. Zwycięstwo w tej rundzie oznacza już co najmniej fazę ligową Ligi Konferencji, a porażka występ w ostatniej rundzie kwalifikacji do tych rozgrywek. W praktyce otwiera to drogę do kolejnych dużych pieniędzy. W minionym sezonie Raków za awans do 1/8 tych najmniej prestiżowych rozgrywek zgarnął w sumie ok. 8 milionów euro. Liga Europy jest opłacana jeszcze wyżej.

Warto dodać, że jeśli zdobywca trofeum znajdzie się na mecie sezonu w czołowej czwórce, wówczas do Ligi Konferencji wskoczy też piąty zespół z tabeli.

Początek sobotniego meczu o godz. 16. Transmisja w TVP 1, TVP Sport i TVP Polonia. ©℗

Maciusiak nadal trenerem kadry A polskich skoczków, a Doleżal ma mu pomagać

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **Polski Związek Narciarski ogłosił, że Maciej Maciusiak pozostaje trenerem polskich skoczków. W kadrze A na sezon 2026/2027 znalazło się sześciu zawodników.**

Kadra A jest mieszanką doświadczenia z młodością. Po zakończeniu kariery przez Kamila Stocha średnia wieku nie obniżyła się znacząco. W polskiej drużynie są 39-letni Piotr Żyła, 36-letni Dawid Kubacki, 34-letni Maciej Kot oraz 26-letni Paweł Wąsek, 21-letni Klemens Joniak i 19-letni Kacper Tomasiak, który w zeszłym sezonie był najlepszy z Biało-Czerwonych – w Predazzo zdobył trzy medale olimpijskie igrzysk Mediolan-Cortina 2026: dwa srebrne i brązowy.

Trenerem głównym kadry A pozostaje Maciej Maciusiak. Jego asystenci to Krzysztof Miętus i Kamil Skrobot. Trenerami współpracującymi są Krzysztof Biegun i Czech Michal Doleżal, który w zeszłym sezonie pracował indywidualnie ze Stochem.

Serwisantem kadry pozostaje Maciej Kreczmer, fizjoterapeutą Paweł Gurbisz, a kierownikiem drużyny Wojciech Jurowicz. Za przygotowanie motoryczne odpowiada Michał Wilk, lekarzem jest Aleksander Winiarski.

W kadrze B znaleźli się Kamil Waszek, Jakub Wolny, Łukasz Łukaszczyk, Adam Niżnik, Szymon Sarniak, Aleksander Zniszczoł i Konrad Tomasiak – młodszy brat Kacpra. Trenerem głównym pozostaje Wojciech Topór, a jego asystentami będą Robert Mateja i Kacper Skrobot.

Marcin Bachleda i Stefan Hula nadal będą prowadzić kobiecą kadrę, w której znalazły się trzy zawodniczki: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Kamila Karpiel.

Letnie Grand Prix w skokach narciarskich rozpocznie się 1 sierpnia w Wiśle, a zakończy 25 października w Klingenthal. Wstępny kalendarz obejmuje 10 konkursów dla mężczyzn i 8 dla kobiet. Inauguracja zimowego Pucharu Świata odbędzie się 20 listopada w Lillehammer.©℗

FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Kacper Tomasiak w przyszłym sezonie nadal będzie skakał w kadrze A pod okiem trenera Macieja Maciusiaka

Klasyk Legia – Widzew tylko o utrzymanie. W tle transfer Elitima

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Sobotni finał Pucharu Polski będzie miał emocjonującą przystawkę – też w stolicy. W piątkowy wieczór Legia Warszawa w ligowym klasyku podejmie bowiem Widzew Łódź.**

Kiedyś mecz Legii Warszawa z Widzewem Łódź rozstrzygałby o mistrzostwie. Dziś jest o nic więcej jak o utrzymanie w Ekstraklasie. Kto zwycięży w spotkaniu sąsiadów z tabeli?

Spotkanie odbędzie się w piątek (godzina 20.30) na stadionie przy Łazienkowskiej. Biletów już od dawna nie ma. Widowisko ma śledzić z trybun co najmniej 26 tys. kibiców. Dodatkowym smaczkiem jest osoba Aleksandara Vukovicia – kiedyś zasłużonego piłkarza i trenera Legii, a od marca trenera Widzewa. Serba fani dobrze wspominają, więc może liczyć na serdeczne przyjęcie. On jednak na 90 minut musi zapomnieć o sentymentach – w Łodzi wszyscy oczekują od niego wygranej.

Gra toczy się bowiem o to, kto kogo wyśle do strefy spadkowej. Legia przystępuje do spotkania z piętnastego, czyli ostatniego bezpiecznego miejsca. Ma 37 punktów. Szesnasty Widzew uciułał dotąd zaledwie 36 punktów. W listopadzie w Łodzi padł remis 1:1. Bramki padły po przerwie. Najpierw trafił z karnego Sebastian Bergier, potem odpowiedział Ermal Krasniqi.

Według bukmacherów faworytem rewanżu jest Legia, która na razie jednak liże rany po ciężkim nokaucie. W niedzielę przegrała z liderującym Lechem Poznań aż 0:4. Przy Bułgarskiej dobiegła końca jej passa dziesięciu meczów bez porażki. Marnym pocieszeniem wydaje się wczorajsza opinia Kolegium Sędziów PZPN w sprawie czerwonej kartki, jaką obejrzał Rafał Augustyniak – przy stanie 0:1. Okazuje się, że sędziowie Piotr Lasyk (główny) i Tomasz Musiał (VAR) popełnili błąd w ocenie faulu na Leo Bengtssonie. Jak czytamy w analizie, kapitan Legii zasłużył jedynie na napomnienie, które po analizie przed monitorem VAR zostało zamienione na wykluczenie. Stołeczny klub złożył odwołanie i wygląda na to, że stopera zobaczymy w klasyku.

Co z Widzewem? Też grał w niedzielę, ale wygrał – u siebie, gładko, z Motorem Lublin (2:0). Ma jednak problemy kadrowe. W Warszawie z powodu nadmiaru żółtych kartek nie wystąpi Juljan Shehu. Wypadł też Lukas Lerager, autor jednego z goli, który jest już po operacji z powodu uszkodzenia ścięgna Achillesa. Czeka go pauza nawet do końca roku.

Według portalu Meczyki w przyszłym sezonie jego następcą może zostać… Juergen Elitim z Legii. Negocjacje z Kolumbijczykiem już się rozpoczęły. Płacić nie trzeba, ponieważ wygasa mu właśnie kontrakt.

Ligowego klasyku Legii z Widzewem nie zobaczymy w telewizji w paśmie otwartym. Prawa do transmisji posiada jedynie Canal+Sport, który zapowiedział transmisję na dwóch kodowanych kanałach.
©℗

eprasa.pl 17b87cdcba

Nowa Trybuna Opolska
Czwartek–niedziela, 30.04–3.05.2026

ŁATWIEJ WYGRAĆ NA BOISKU NIŻ W ŻYCIU. ALE GRA WCIĄŻ TRWA

Zapowiadał się na świetnego piłkarza. Strzelił bramkę Realowi Madryt, zdobył dwa gole w debiucie w reprezentacji Polski. Później Krzysztof Baran znalazł się na życiowym zakręcie. Dziś ma 66 lat i odbudowuje swoje życie.

Anna Gronczewska

Krzysztof Baran w lipcu skończy 66 lat. Jest wychowankiem Gwardii Warszawa, trzy i pół roku grał w Łódzkim Klubie Sportowym, z Górnikiem Zabrze zdobywał Mistrzostwo Polski i grał w europejskich pucharach. Czasami wspomina bramkę, którą strzelił Realowi Madryt na stadionie Bernabéu w Madrycie.

- Zwłaszcza jak oglądam w telewizji mecze Realu Madryt - dodaje. - To było niesamowite uczucie. Pierwszego gola dla Górnika strzelił Piotrek Jegor, potem ja zdobyłem bramkę. Jeszcze piętnaście minut przed końcem meczu to my byliśmy w kolejnej rundzie Pucharu Europy. Ostatecznie Real wygrał 3:2.

W reprezentacji Polski zagrał dziesięć razy. W debiucie z Urugwajem strzelił dwa gole. Polska zremisowała 2:2. To było w 1986 roku, dwa lata przed meczem z Realem. Niestety, nie pojechał na mistrzostwa świata do Meksyku, choć był w szerokiej kadrze Antoniego Piechniczka.

- Może gdyby wiosną ŁKS grał lepiej, to pojechałbym na mundial do Meksyku? - zastanawia się Krzysztof Baran. - Nie wybiłem się. A Jasiu Furtok strzelił Górnikowi trzy bramki w finale Pucharu Polski i on pojechał na mundial. Antoni Piechniczek wziął do kadry tych, którzy byli w najlepszej formie.

Najlepiej wychodziły mu debiuty

Krzysztof Baran opowiada, że w piłkę grał od zawsze. Tak wielu chłopaków zaczynał na podwórku, przed blokiem w rodzinnej Warszawie. Miał osiem lat, gdy zapisał się Gwardii. Pojechał z drużyną na turniej do podwarszawskich Włoch i tam bardzo wysoko przegrali. Krzysiek zniechęcił się do piłki, przestał chodzić na treningi. Do szkoły przyszli trenerzy gimnastyki sportowej, było z pięćdziesięciu kandydatów i wybrali jego. Przez rok trenował gimnastykę, ale tęsknił za piłką. Wrócił do Gwardii.

- Ten klub był najbliżej mojego domu, cztery - pięć przystanków - tłumaczy były piłkarz ŁKS-u. - Jak szedłem pieszo, to po 15 minutach byłem na stadionie.

W Gwardii Warszawa stanowi tercet napastników, o którym mówiono w całej Polsce. Byli to Krzysztof Baran, Marek Banaszkiewicz i Dariusz Dziekanowski. Jednak Gwardia spadła z ekstraklasy. Dziekanowski odszedł do łódzkiego Widzewa, Banaszkiewicz do Wisły Kraków. Barana chciała Legia, ale Gwardia go tam nie puściła. Do Legii wcześniej poszli Dariusz Wdowczyk, Andrzej Sikorski. Jemu Gwardia dała zgodę na transfer do Łódzkiego Klubu Sportowego.

Po przyjeździe do Łodzi dostał mieszkanie na Bałutach, jego sąsiadem był Marek Chojnacki, legenda ŁKS-u.

- Mieszkaliśmy w sąsiednich blokach, okna w okna - mówi Krzysztof.

Czasy spędzone w ŁKS-ie wspomina dobrze, choć sukcesów klubowych nie osiągnęli. Ale wejście do zespołu miał świetne.

- Pierwszy mecz zagrałem w Pucharze Polski z Widzewem, a więc od razu derby - wspomina. - ŁKS wygrał. Ja w debiucie strzeliłem bramkę, miałem asystę. Zresztą debiuty miałem zawsze dobre. Byłem w reprezentacji Polski U 20 i na mistrzostwach świata zajęliśmy czwarte miejsce. W meczu z Urugwajem, który dawał nam brązowy medal w karnych, nie strzeliłem jedenastki. Ale wtedy grałem przeciw Diego Maradonie. Tego się nigdy nie zapomni.

Talon na auto? Proszę bardzo!

Po trzech i pół roku odszedł z ŁKS-u i został piłkarzem Górnika Zabrze. Przechodził do Mistrza Polski, kolejny tytuł klub zdobył już z Krzysztofem Baranem w składzie. Górnik był wtedy najmocniejszym klubem w Polsce.

- Organizacyjnie był tam światowy poziom - opowiada Krzysztof Baran. - O nic nie musieliśmy się martwić. Wtedy mięso, wędliny były na kartki, to nie było problemem. Mieliśmy wszystko.

Pamięta, że dostał wtedy talon na auto, chciał poloneza. Pojechali po samochód z kierownikiem drużyny Edwardem Sochą i innym piłkarzem Górnika, też reprezentantem Polski Robertem Warzychą.

- Ale w salonie nie było polonezów więc dostałem ładę - dodaje. - Kontakt z Górnikiem Zabrze miałem podpisany na trzy lata. Po półtora roku miałem dostać inne auto, ale odszedłem z Górnika i wyjechałem do Grecji.

Krzysztof Baran przypomina, że w PRL-u piłkarz, by wyjechać za granicę, musiał mieć 28-30 lat. Dla młodszych takie wyjazdy były zakazane. Kiedy dostał ofertę z AE Larissy, nie zastanawiał się długo i zdecydował na wyjazd. Larissa była wtedy mistrzem Grecji, a jej trenerem Jacek Gmoch.

- Tylko jak ja przyszedłem do Larissy, to Gmoch wyjechał do Aten i został trenerem Panathinaikosu - tłumaczy były piłkarz ŁKS. - Potem miałem wyjechać na Cypr, jednak wybrali kogo innego.

Po wojażach zagranicznych nie wrócił do rodzinnej Warszawy, ale do Łodzi.

- Wróciłem do Łodzi, bo tu miałem mieszkanie - wyjaśnia.

Grał jeszcze w Pabianicach, trenował młodych chłopaków, trochę jako wolontariusz w Rudzkim Klubie Sportowym. Piłkę przestał kopać w 1995 roku.

Gdy życie stało się kontuzją

Życie Krzysztofa Barana nie ułożyło się tak, jak chciał. Przez całą karierę nie miał poważnych kontuzji, ale kłopoty ze zdrowiem rozpoczęły się, gdy przestał grać. Przeszedł trzy operacje kręgosłupa, ma wymienione dwa biodra.

- Moja kariera mogła potoczyć się inaczej, popełniałem błędy - przyznaje dzisiaj Krzysztof Baran.

Był czas, gdy było u niego bardzo źle. Został bez środków do życia. Rozwiódł się z żoną. Pojawił się alkohol.

Przed rozwodem żona nie pracowała. Krzysztof utrzymywał rodzinę. Dzieciom i żonie niczego nie brakowało. Piłkarze nie żyli na tak wysokim poziomie jak teraz, choć na wyższym niż przeciętny Polak.

Po rozwodzie wszystko się zmieniło. Mieszkanie na Bałutach było zadłużone, musiał je sprzedać, by spłacić długi. Przeprowadził się do kamienicy na Chojnach. Gdy się rozwiódł z żoną, sąd zasądził mu alimenty. Po 400 złotych na każde dziecko, a było ich czworo,

- Tłumaczyłem sądowi, że nie mam takich dochodów, by płacić wysokie alimenty - wspomina. - Sędzia uspokajał, że będzie za mnie płacić bank alimentacyjny. Tyle że bankowi też trzeba płacić.

Gdyby nie Boniek, gdyby nie Agnieszka

Pracował w barze, potem w zakładzie mięsnym, żyło mu się coraz gorzej. W najtrudniejszych momentach pomógł mu Polski Związek Piłki Nożnej, jeszcze wtedy gdy prezesem był jego kolega z boiska Zbigniew Boniek. Raz związek wysłał go do sanatorium do Ciechocinka. Dostał ze związku dwa razy zapomogę.

Ale największym szczęściem było spotkanie Agnieszki, z którą jest już 15 lat. To ona pomogła mu w najcięższych chwilach. Mieszkają razem, starają się wiązać koniec z końcem, normalnie żyć.

Teraz Krzysztof Baran dostaje 1400 zł emerytury miesięcznie, z czego zostaje mu 800 zł. Resztę ściąga komornik na alimenty.

- Mam 40-50 tysięcy złotych zadłużenia - twierdzi Krzysztof Baran. - Zdaje sobie sprawę, że tego długu nie spłacę.

Krzysztof Baran ma pięcioro dzieci - Roberta, Katarzynę, Rafała, Aleksandrę i Martę. Cieszy się, że ułożyły sobie życie. Starsza córka już wiele lat mieszka w Anglii, tak jak najstarszy syn Robert. On trochę grał w piłkę, trenował go nawet ojciec.

Czasem na ulicy Krzysztofa rozpoznają kibice. Trudno opisać, ile mu to sprawia radości.

Dziś nie ma wielu marzeń. Najważniejsze to zdrowie.

- No i chciałbym wygrać dużą sumę w totolotka! - śmieje się Krzysztof Baran. - Wtedy spłaciłbym dług i zaczął normalnie żyć.

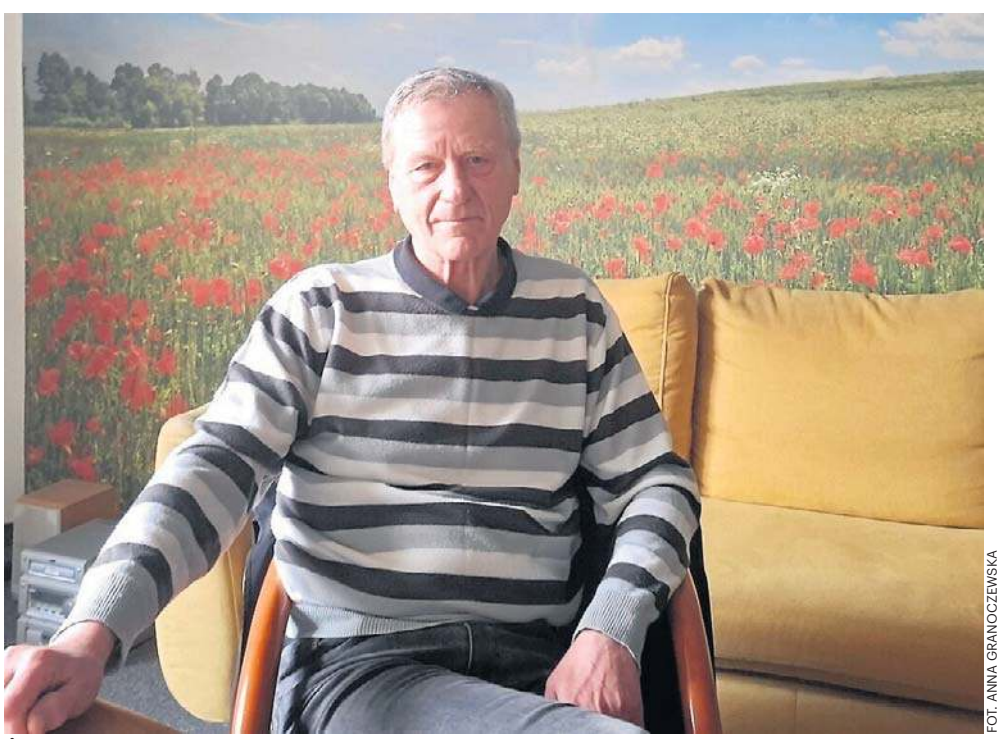

FOT. ANNA GRANOCZEWSKA

Życie nie oszczędzało świetnego piłkarza. Na boisku wiodło mu się znacznie lepiej. W tym roku kończy 66 lat i nie traci optymizmu

PRZEGLĄD SPORTOWY

18 LUTEGO 1936 R. | Nr 34 (9067) | AL. JEROZOLIMSKIE 125/127 | WTOREK | WARSZAWA | Rok założenia 1921 | Tel. 299116, 282504 | Telex. 814731 obc | PL ISSN 0137—9267 | CENA 12 ZŁOTYCH

DWA GOLE – ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

MONTEVIDEO, 17.2. Nasi piłkarze nie sprawili zawodu, pomyślnie zakończyli tournée po Włoszech i Ameryce Południowej. W ostatnim meczu, rozegranym w nocy z niedzieli na poniedziałek, zremisowali 2:2 (1:0) z Urugwajem w Montevideo. Obydwie bramki dla Polski zdobył debiutujący w reprezentacji Krzysztof Baran (7 i 65 min.). Bramki dla Urugwaju: Bossio w 40 i Solazar w 78 min. Widzów około 50.000.

Największą niespodzianką miejscowym kibicom sprawili nasi piłkarze jeszcze przed meczem. Wbiegli na boisko z urugwajską flagą, co spotkało się z ogromnym aplauzem publiczności. Gdy odgrywano hymn polski — a trybun rozległ się śpiew około 600 polskich marynarzy, których statki zawinęły do Montevideo.

Początek spotkania był bardzo pomyślny dla polskiego zespołu. W 7 min., po znakomitym dośrodkowaniu Włodzimierza Smolarka, Polska objęła prowadzenie. Na trybunach zaszczenie. Ataki Urugwajczyków rozbijały się na dobrze zorganizowanej obronie naszej drużyny, wspieranej przez Waldemara Matyska. W 35 min. dogodnej sytuacji — po akcji Barana — nie wykorzystał Jan Urban. W tej części gry Urugwajczycy nie mieli ani jednej takiej okazji.

W 56 min. przebił Smolarka. Wymanewrował dwóch obrońców, bramkarza, posłał piłkę do siatki i... w ostatniej chwili znalazł się jeszcze jeden piłkarz gospodarzy, który zażegnał niebezpieczeństwo. W 69 min. zrobiło się 1:1. Po ładnej akcji Urugwajczyków Józef Wandzik był bezradny przy strzale Bossio. Trzy minuty później jednak znów objęliśmy prowadzenie, po akcji Barana ze swym dawnym kolegą klubowym — Dariuszem Dziekanowskim. Drugi gol Barana — pozaandrodzi takiego debiutu, po meczu mówił bez fałszywej skromności, że bardzo liczył na bramkę w swym efektownym debiucie. Miał szansę na „hat-trick", ale w 73 min. ostre wejście urugwajskiego obrońcy nie pozwoliło na strzał.

W 78 min. gospodarze wykorzystali rzut wolny. Silnie uderzona piłka odbiła się od ramienia Wandzika, a Solazar — z dobitki — uzyskał wyrównanie. W 81 min. bramkarz Alvez obronił piękny strzał Barana.

ŚWIETNY DEBIUT KRZYSZTOFA BARANA

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Choć nie było to spotkanie tak widowiskowe i dramatyczne, jak mecz Nacional — River Plate — ulubieńca kierownika drużyny, Karola Gębki — cały nasz zespół zagrał bardzo dobrze. Polski futbol potwierdził dobrą markę. Potwierdził to liczni dziennikarze urugwajscy, którzy oświadczali po meczu naszą ekipę. Twierdzili, że reprezentacja Polski liczyć się będzie w mistrzostwach świata — podkreślali rozwagę taktyczną i dojrzały futbol naszej młodej drużyny. Do swoich zawodników mieli pretensję za chaotyczną grę.

Warto jeszcze podkreślić, że Polacy bardzo dobrze wytrzymali trudy długiej tournée.

URUGWAJ: Alvez — Vega, Acevedo, Menchaca, Rosale, Rivero, Acosta, Cardaza (Bengochea), Bossio, Solazar, Alvera.

POLSKA: Wandzik — Pawlak, Wojcicki, Przybyl, Ostrowski — Matysik, Dziekanowski, Buncol, Urban — Baran, Smolarek.

W poniedziałek rano piłkarze odlecieli — Via Rzym — do kraju. W Warszawie będą we wtorek po południu.

Krzysztof Baran przechowuje wycinki z gazet, świadczące o jego wielkich sportowych sukcesach

FOT. ARCHIWUM KRZYSZTOFA BARANA

eprasa.pl 17b87cdcba